

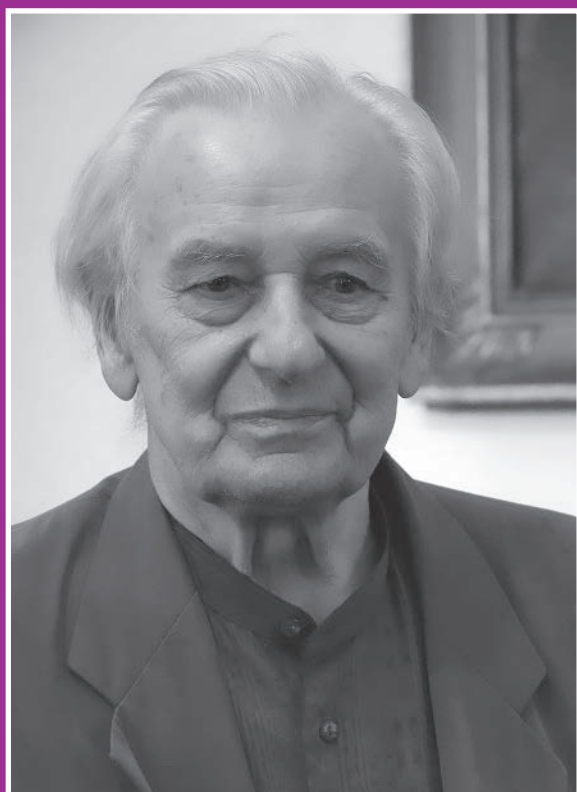
# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

5/180

2022 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 5 (180) 2022 Rok wyd. XXXI • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Prof. **Mikołaj  
MELANOWICZ**

*Od zamknięcia drzwi  
do gościnności*

czytaj s. 37

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Komentarz redakcyjny
- Dramat Odry
- Pokutna pielgrzymka Papieża do Kanady
- Ci, którzy odeszli

## ŚWIAT I POLSKA

Marek PRAWDA o tym czy wojna w Ukrainie „uwschodni” Unię Europejską  
Robert SMOLEŃ o potrzebie naprawy KRS i Sądu Najwyższego

## WOBEC KRYZYSU ŚWIATA i CZŁOWIEKA

Myśl i dzieło Yuval Noaha HARARIEGO przedstawia Jan SZMYD

## Z PRAC KOMITETU PROGNOZ PAN

Studia Henryka DEPTY • Agnieszki PIEJKI i Ireny WOJNAR o potrzebie humanizacji pedagogiki

## TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Józef TISCHNER o kunszcie kłamstwa

## LUDY I KONTYNETY

Mikołaj MELANOWICZ o Japonii i jej dziejach otwarcia na świat

## ŚWIADECTWA

Quo vadis polski Kościół

- Wybór tekstów publicystycznych
- Ponadto: Forum Myśli Nieobojętnych
- Wśród książek oraz Jerzy J. WIATR w stałej rubryce tekst na temat aborcji

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

### KOMENTARZ REDAKCYJNY

Prognoza na najbliższe trzynaście miesięcy/1

Zmarł Michaił Serdjewicz

GORBACZOW/2

Ksawery S. PIWOCKI

Czytając Timothy Gastona Asha/3

Andrzej BIERNACKI

Dramat Odry/3 i III s. okł

Ksawery S. PIWOCKI

Pokutna wizyta papieża w Kanadzie/4

Adam NOWACKI

„Spektakl dla milionów”/5 i 33

Odszedł Marek JAWORSKI/6

## ŚWIAT I POLSKA

Marek PRAWDA

Czy wojna w Ukrainie

„uwschodni” Unię Europejską?/7

Robert SMOLEŃ

Jak naprawić Krajową Radę Sądownictwa

i Sąd Najwyższy?/10

## Wobec kryzysu świata i człowieka

Jan Szmyd przedstawia

dzieło i myśl Yuval Noah Harari/15

## Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Agnieszka PIEJKA, Irena WOJNAR

Ze wstępu/19

Henryk DEPTA

Przesłanie nowego humanizmu/20

# ZAiKS

## Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie  
naszej pracy na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

Agnieszka PIEJKA

Pomiędzy wojną i pokojem

– przestrzeń budowania kultury pokoju/26

Irena WOJNAR

Ambiwalencje – uniwersalna

problematyka i mądrość życia/30

## TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Józef TISCHNER

Kunszt kłamstwa/34

## LUDY I KONTYNENTY

Mikołaj MELANOWICZ

Japonia wobec Europy/37

## ŚWIADECTWA

*Nad lekturą wybranych tekstów*

QUO VADIS POLSKI KOŚCIELE?/41

Agnieszka KUBLIK

Kto odchodzi z Kościoła/41

Arkadiusz GRUSZCZYŃSKI

Dlaczego biskupi milczą?/43

Kościół się sypią

Czy polskie katedry zmieniają się w restauracje?

No coś z pustymi budynkami trzeba będzie  
zrobić/44

Ks. Jacek PRUSAK/46

Ojciec Tomasz DOSTATNI/47

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Andrzej ŻOR

W gąszczu inflacji/49

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Andrzej ŻOR

Spór o prawa Innych – nowa

powieść Olgi Tokarczuk/52

Janusz TERMER

Lektury nieprzedawnione

czyli nowe letnie „odkrycie”/54

## CO DWA MIESIĄCE

Jerzy J. WIATR

Rosja, Ukraina i my/IV s. okł.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: [Marek JAWORSKI], Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelnny, Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie.

---

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

---

*Komentarz redakcyjny*

## Prognoza na najbliższe trzy miesiące

---

U progu nowego sezonu politycznego (zwyczajowo co roku zaczyna się na przełomie sierpnia i września) demokratyczna i proeuropejska opozycja stoi przed wielką szansą pokonania rządzącego obozu populistycznej prawicy i przejęcia odeń sterów Rzeczypospolitej. Prawo i Sprawiedliwość jest w stanie samodzielnie sprawować władzę, jeśli zdobywa wyraźnie powyżej 40 procent głosów oddawanych w wyborach, a konkurencja jest podzielona. Dzisiejsze sondaże przeprowadzane przez wiarygodne ośrodki lokują PiS w okolicach procent trzydziestu. By myśleć o przedłużeniu mandatu, partia Jarosława Kaczyńskiego musiałaby powiększyć swój stan posiadania mniej więcej o połowę. Wydaje się to nieprawdopodobne.

Gabinet Mateusza Morawieckiego wykazał się nie lada niekompetencją w zderzeniu z prawdziwymi problemami – część z których zresztą sam wywołał. Niezborna polityka makroekonomiczna i nieodpowiedzialna – makrofinansowa, prowadzone od samego początku, od 2015 roku, musiały skończyć się twardym lądowaniem, gdy pojawiły się rysy na globalnej koniunkturze. Zagrożenia inflacyjnego nie dostrzegł w porę Narodowy Bank Polski, kierowany przez Adama Glapińskiego; można odnieść wrażenie, że nieustannie zwiększający nadmiar pieniądza na rynku rząd do tej pory nie zdaje sobie sprawy ze skali i z natury tego zjawiska. Pouczający zachodnich przywódców po wybuchu rosyjskiej wojny w Ukrainie premier nie zdołał przygotować swoich własnych obywateli na nieuchronne konsekwencje sankcji nałożonych na Moskwę. Działania podejmowane w tym względzie są zawsze chaotyczne, spóźnione i nietrafione. Podobnie było z zatruciem Odry. Kurs złotówki dołuje (co też napędza drożyznę). Przez upór Kaczyńskiego, Z. Ziobry i A. Dudy w kwestii prób podporządkowania sądownictwa nie możemy doczekać się na sto kilkadziesiąt miliardów złotych z unijnego funduszu NextGenerationEU.

Perspektywy dla ekipy trzymającej władzę w Polsce są jeszcze gorsze. Inflacja pozostanie z nami na dłużej, co wiele osób boleśnie odczuwa na własnej skó-

rze. Powszechny jest niepokój o ogrzanie zimą domów i mieszkań. Po kieszeniach uderzą ceny prądu; także chronionych przez Urząd Regulacji Energetyki odbiorców indywidualnych – a co dopiero mówić o średnich i małych firmach! Zaczynający się właśnie rok szkolny wywołuje wiele złych emocji, zarówno ze względu na degradację statusu nauczycieli w efekcie polityki ministra Czarnka, jak też przez eksperymenty programowe w rodzaju „Historii i teraźniejszości”. Nie wiadomo, czy ze wzmożoną siłą jesienią nie uderzy w nas omikron lub jakiś nowa mutacja wirusa SARS-CoV-2.

Niekompetencja tego rządu jest tak duża, że prawdopodobnie nie jest on w stanie (na szczęście!) uruchomić twardych narzędzi sprawowania władzy, w które wyposażył się od razu po wygranych siedem lat temu wyborach. Nie można jednak wykluczyć, że liderom tej grupy przyjdzie do głowy wprowadzenie pod jakimkolwiek pretekstem stanu wyjątkowego, by przedłużyć rządu i dać sobie czas na odbudowanie pozycji. Patrząc na nieskrywane już zażarte walki wewnątrz obozu narodowo-katolickiego i to nie jest jednak wcale pewne.

Ugrupowania demokratyczne i europejskie powinny na poważnie szykować się do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Trzeba będzie mieć gotowy plan działań do realizacji od następnego dnia po ogłoszeniu wyniku wyborów. Oczywiście wcześniej trzeba go zakomunikować obywatelom. Muszą wiedzieć, że oddają swoje losy i losy państwa w ręce ludzi rozważnych i odważnych.

Gdyby doszło do dekompozycji obozu rządzącego na miarę upadku AWS dwie dekady temu, dylemat „Jedna, dwie czy cztery listy?”, którym partie opozycyjne zaprzętają sobie głowę od miesięcy, nie miałby większego znaczenia. Jeśli jednak Zjednoczona Prawica przetrwa swoje wewnętrzne zawirowania jako w miarę skonsolidowana formacja, warto będzie stworzyć jak najszerszą listę zdolną do skorzystania z metody D’Hondta, nie zaś wpaść w jej pułapkę.



Zmarł

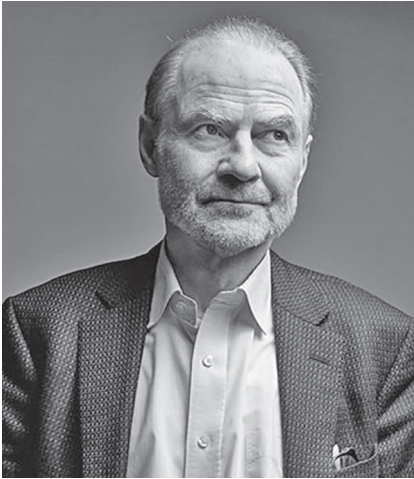
## **Michaił Sergiejewicz GORBACZOW**

Jeden z wybitnych reformatorów ZSRR, autor głośnych słów – pierestrojka i głośność, które istotnie odmieniły klimat stosunków międzynarodowych, pozwalając m.in. Polsce przeprowadzić Okrągły Stół wraz z jego historycznymi następstwami. „Będę go zawsze bronił i zawsze o nim pamiętałem” – napisał Adam Michnik. „RES HUMANA” przyłącza się do tych słów.

---

# Czytając Timothy Gastona Asha

---



**Timothy Gaston Ash**

W „Gazecie Wyborczej” (z 25 sierpnia 2022) czytamy rozmowę Macieja Stasińskiego z Timothyem Gastonem ASHEM: „Gdzie jesteśmy po sześciu miesiącach wojny Rosji przeciw Ukrainie oraz przeciw Zachodowi? – pyta dziennikarz i otrzymuje odpowiedź: „Jesteśmy w kluczowej fazie wyścigu pomiędzy słabnącą wolą polityczną Zachodu we wspieraniu Ukrainy a słabnącą zdolnością militarną Putina do podbicia Ukrainy” – odpowiada profesor uniwersytetów Okfordzkiego i Stanforda, jeden z najwybitniejszych dziś znawców problematyki międzynarodowej. I zaraz dodaje: „Ale to może być faza rozciągająca się na miesiące, a nawet lata”.

„Rozmawiam z wieloma dyplomatami i wojskowymi na Zachodzie – dodaje profesor Ash

i oni są zaskoczeni, jak dalece siły rosyjskie nie dają sobie rady. To jest pozytywny objaw. Ale minus sytuacji polega na tym, że wola Zachodu po stronie Ukrainy wyraźnie słabnie. Po obu stronach Atlantyku, w USA i w Europie... Kluczowe będą Niemcy. Dzisiaj sondaże pokazują, że 47 proc. Niemców opowiada się za pokojem, za który Ukraina powinna oddać terytorium na swoim wschodzie... Zgadzam się że na dłuższą metę próba odbudowy rosyjskiego imperium przez Władymira Putina może się skończyć rozpadem tego imperium lub już jest początkiem jego końca. Nawet jeśli Rosja utrzyma część terytorium w Donbasie, Ukraina będzie w końcu suwerennym i niepodległym państwem”.

Wspomnijmy na końcu tej wzmianki o tekście, który zwrócił naszą uwagę, na jeszcze jeden jego fragment. „Polityka społeczna PiS 500+ itd. opiera się na funduszach europejskich. PiS to wykorzystuje. Błąd nie leży po jego stronie, tylko po naszej, po stronie Europy, że tak długo pozwalała na rządy łamiące reguły praworządności i demokracji liberalnej”.

Lektura tekstu brytyjskiego intelektualisty zachęca do zwrócenia uwagi na inne teksty tego autora, na które zwrócimy uwagę już innym razem i innej formie.

**Ksawery S. PIWOCKI**

---

## Dramat Odry

---

Już nie po raz pierwszy druga co do wielkości polska rzeka – Odra, dała o sobie znać w sposób dramatyczny. Przed kilkunastu laty jej wody, występując z brzegów, wywołały wielką powódź, zwaną



powodzią stulecia, na rozległych obszarach zachodniej Polski. Teraz Odra ukazała ponownie swoje istnienie: z przyczyn dotąd nie ustalonych, lecz prawdopodobnych, jej wody zostały zatrute różnymi substancjami trującymi, które zrzucane do rzeki na setki sposobów i notorycznie przez przedsiębiorstwa i indywidualnych użytkowników wody, doprowadziły, że ich stężenia i w konsekwencji do masowego zatrucia ryb i innych istot żyjących w wodach Odry. Rzeka w pewnym momencie nie wytrzymała tego naporu zła, tego barbarzyństwa wobec niej człowieka i zaprotestowała w jej właściwy sposób.

Dr Marta Jermaczek-Sitek, biologka, wyjaśnia to Tomaszowi Ulanowskiemu w „Gazecie Wyborczej” (nr z 17 sierpnia 2022): „Co konkretnie zabiło ryby? Objawy mogą wskazywać na amoniak... ale może to był cały koktail różnych soli, metali, uwolnionych z dna toksyn, przez co woda stała się po prostu niezdatna do życia. To oczywiście nie koniec, reakcja idzie dalej. Martwe zwierzęta rozkładają się, dochodzą kolejne porcje biogenów, skażenie bakteriologiczne ... Uwolnione toksyny akumulują się w glebie, roślinach, zwierzętach. Bomba wciąż tyka. A przecież takich bomb mamy więcej. Będą się teraz po kolei odpalać. Sami je uzbroiliśmy. Wciąż więcej pytań niż odpowiedzi, ale wszystko wskazuje na to, że obecną katastrofę ekologiczną na Odrze spowodowały całe lata niszczenia przyrody i środowiska – lokalnie i globalnie”. Potwierdza tę opinię prof. Jan Marcin Węclawski.

Narzuca się konkluzja: „W namierzeniu źródła zatrucia Odry przeszkadza brak alarmowego monitorowania zanieczyszczenia wody w polskich rzekach. To jeden z powodów dla których władze zareagowały na tę katastrofę ekologiczną tak późno i wciąż wiemy o jej przyczynach tak niewiele”.

*Dokończenie na III s. okł.*



Podczas pielgrzymki do Kanady Franciszek udał się nad Jezioro Świętej Anny, 26 lipca 2022 r.

## Pokutna wizyta papieża w Kanadzie

Bez zwłoki, po siedmiogodzinnym locie z Rzymu do Kanady, w Moskwacis (środkowa Alberta) Franciszek przeprosił po raz pierwszy „za zło popełnione przez tak wielu chrześcijan przeciwko rdzennej ludności” – tam właśnie znajdowała się jedna ze szkół z internatem dla Indian, na siłę tam cywilizowanych”. W środę, 27 lipca, po przybyciu do Quebecu, powtórzył swoje przeprosiny.

W historycznej Cytadeli powitali go: Sary Simon gubernatorka generalna Kanady oraz premier Justin Trudeau wraz z premierem prowincji i „przedstawiciele tubylczych ludów” „Nie możemy się doczekać, by usłyszeć (od papieża) więcej na temat przyszłych działań Kościoła – mówiła pani gubernator pochodząca z inuickiej wioski, a obecnie pierwsza tubylcza osoba sprawująca ten urząd. A odpowiadając na słowa premiera Trudeau o maltretowaniu tubylczych dzieci w szkołach prowadzonych przez Kościół pa-

pież powiedział: „W tym godnym potępienia systemie, realizowanym przez ówczesne władze rządowe, który oddzielił wiele dzieci od ich rodzin, udział miały różne lokalne instytucje katolickie. Z tego powodu wyrażam głęboki wstyd i smutek. I wraz z biskupami tego kraju ponawiam moją prośbę o przebaczenie za krzywdy wyrządzone tubylczym ludom przez tak wielu chrześcijan”. I dodał, że Kościół zamierza odpowiedzieć w „należyty sposób” na wezwanie Komisji Prawdy i Pojednania, „która siedem lat temu ogłosiła raport w sprawie nadużyć i przestępstw w szkołach z internatem dla Indian, wzywając do przeprosin”. Mówił też o gotowości Kościoła do wspierania kultury tubylczej poprzez „zwrócenie uwagi na tradycje, zwyczaje, języki i procesy edukacyjne”.

Papież zdecydował też o odwiedzeniu dalekiej północy, gdzie spotykał się z Indianami – Inuitami. Papież został też obdarowany pióropuszem z orlich piór, który podarował mu Wilton Littlechild, honorowy wódz Indian z Kri z Ermineskin po wspomnianych przeprosinach papieża w Moskwie.

Kończąc tę krótką relację o pobycie papieża w Kanadzie nie sposób nie odnotować faktu Jego trudności z chodzeniem i w związku z tym koniecznością poruszania się Franciszka na bardzo prostym wózekku.

To smuci, ale wciąż raduje wielką siłą ducha i myśli.

**Ksawery S. PIWOCKI**

---

## „Spektakl dla milionów”

---

Takim tytułem został opatrzony tekst prof. Tomasza Nałęcza w „Ale Historia”, cotygodniowym dodatku do „Gazety Wyborczej” z 23 lipca 2022. Tekst tego wybitnego historyka i polityka (latach 2001–05 wicemarszałka Sejmu, a później doradcy prezydenta Bronisława Komorowskiego) w sposób wyważony i uwolniony od emocji tamtych dni ukazuje tzw. aferę Rywina, czyli przybycie tego producenta filmowego do Adama Michnika 22 lipca 2002 r. W imieniu „grupy trzymającej władzę” zaproponował on za gigantyczną, wynoszącą 17,5 mln dolarów łapówkę, takie sformułowanie zmienianej właśnie ustawy o radiofonii i telewizji, by spółka Agora, wydająca „Gazetę Wyborczą”, mogła kupić Telewizję Polsat. Jako swego protektora Rywin wskazał premiera Leszka Millera.

Zszokowany Michnik, aby udokumentować przestępstwo, nagrał Rywina, po czym udał się tego dnia do Leszka Millera, w gabinecie którego odbyła się konfrontacja Rywina z Michnikiem. Przerazony producent stanowczo zaprzeczył, że to premier wysłał go do Agory, a przyciśnięty do muru jako swego mocodawcę wymienił Roberta Kwiatkowskiego, prezesa TVP.

W kolejnych tygodniach, skracając tę historię, afery Rywina została opisana w głośnym artykule w „Gazecie Wyborczej”, po czym uchwałą Sejmu powołana została 10. osobowa komisja śledcza o kolosalnych uprawnieniach. Jej obrady transmitowane w telewizji stały się wydarzeniem o rozległych następstwach politycznych. W toku jej prac, nie pozbawionych kontrowersji co do wiarygodności dowodów, za winnych afery uznano trzy osoby Włodzimierza Czarzastego, Aleksandrę Jakubowską – odpowiedzialną w Ministerstwie Kultury za kształt ustawy o radiofonii i telewizji oraz wspomnianego Roberta Kwiatkowskiego).

---

*Dokończenie na s. 33*

# Odszedł

## Marek JAWORSKI



W odstepie nieomal jednego miesiąca od odejścia sekretarza naszej redakcji – Wacławy Mielewczyk, śmierć zabrała w połowie lipca 2022 r. z grona zespołu „RES HUMANA” jej członka – Marka JAWORSKIEGO, znakomitego dziennikarza i redaktora wielu tytułów prasowych w minionym ćwierćwieczu, oddanego, dokąd pozwoliło zdrowie, swojej pracy do końca. Dzielił ją przez pewien czas z funkcją rzecznika prasowego Ministerstwa Edukacji Narodowej, współtworzył tygodnik „Przegląd”, aby na końcu swojej drogi życia być z nami w „RES HUMANA”.

Postępująca choroba wzroku uniemożliwiała Mu rozwijanie pracy, jakiej pragnął – aktywnego pisania. Swoją trud skupił na radzeniu nam

w programowej pracy redakcyjnej, podpowiadał tematy, które określały treść naszego czasopisma jako forum świeckiego humanizmu. Była to dla nas pomoc bezcenna. Jakże żałujemy, że jej nam teraz zabrakło.

Tym bardziej, Drogi Marku, pozostaniesz w naszej pamięci i sercach na zawsze.

Rada i Zespół „RES HUMANA”



### KRONIKA ŻAŁOBNA

Z wielkim żalem żegnamy prof. dr hab Jerzego KLEERA, wybitnego ekonomistę i humanistę o wielkim autorytecie, członka Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS. To na forum tego Komitetu dane nam było spotykać Profesora, słuchać Jego wystąpień oraz korzystać z rad i pomocy w pracy naszego czasopisma.

Tym bardziej pozostanie z nami serdeczną pamięcią na zawsze.

Redakcja „RES HUMANA”



Marek PRAWDA

## Czy wojna w Ukrainie „uwschodni” Unię Europejską?

Utrwalił się pogląd, że Zachód najpierw rozbudza demokratyczne ambicje w wielu regionach świata, po czym zostawia tamtejsze społeczeństwa samym sobie, czyli najczęściej w konfrontacji z jakąś potęgą w regionie. Ta z reguły obawia się demokracji w bliskim sąsiedztwie, więc ją zwalcza. Wymyśla opowieść o śmiertelnym zagrożeniu i okrążaniu jej przez mający złe zamiary Zachód, by uzasadnić zbrojny atak. To przypadek Ukrainy, w której najprawdopodobniej ukształtuje się nowy porządek świata.

Wojna jest przede wszystkim testem, czy Zachód pozostawi Ukraińców z ich aspiracjami wolnościowymi i europejskimi, czy też gotów będzie do takiej pomocy, która nieuchronnie oznacza podjęcie ryzyka dla jego bezpieczeństwa. Ale nie ma innej drogi, by udowodnić, że nasze przywiązanie do wolności jest szczerze i niekonjunkturne. Wizyta przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen 8 kwietnia w Kijowie była próbą odpowiedzi na to pytanie. Wręczyła ona prezydentowi Ukrainy kwestionariusz, który miał być podstawą do rozmów o przystąpieniu do Unii. I obiecała, że Bruksela przygotuje rekomendacje w ciągu kilku tygodni, a nie jak dotychczas, lat. I tak się stało, już w czerwcu 2022 r. Kijów uzyskał status kandydata. W ten sposób Ukraina została przyjęta do Unii Europejskiej rozumianej jako wspólnota losu. To gest ważniejszy niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Jest on, po drugie, istotny dla Ursuli von der Leyen, która zademonstrowała cechy przywództwa, rzadko spotykane u szefów instytucji unijnych. Choć trzeba przyznać, że ich samoograniczenie i sztywne trzymanie się procedur wynika z reguł gry przyjętych w Unii. Tymczasem von der Leyen złożyła ofertę dobrze wiedząc, że nie ma dla niej większości wśród szefów rządów. Zachowała się „politycznie” wiążąc los swój i Komisji z losem Ukrainy. Nie posłuchała specjalistów od dzielenia włosa na czworo, lecz zaryzykowała swoją przyszłość polityczną, by wykorzystać *momentum* i wzmocnić presję na podjęcie trudnej decyzji. Wiemy z historii, że prawdziwych zmian dokonują głównie politycy, których stać na forsowanie swojego projektu nawet idąc pod prąd nastrojów społecznych, którzy gotowi są o jego powodzenie zawalczyć. Nawiasem mówiąc, takim właśnie politykom zawdzięczamy rozszerzenie UE na Wschód w 2004 roku.

I po trzecie, najważniejsze, gest z Kijowa ma znaczenie dla samej Unii Europejskiej. Na naszych oczach rodzi się Unia, która jest czymś więcej niż fabryką reguł. Dotychczas najlepiej jej wychodziło administrowanie zbiorowym szczęściem i pil-

nowanie procedur. Ale urlop od geopolityki właśnie się skończył i Unia musi sobie poradzić także z egzystencjalnymi zagrożeniami. Nie może pozostać organizacją tylko na dobrą pogodę. Dlatego już w Kijowie szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, towarzyszący przewodniczącej KE, zapowiedział kolejne dostawy uzbrojenia dla Kijowa. Wobec znanych ograniczeń NATO i obaw o eskalację konfliktu, to Unia instytucjonalnie, a także większość państw członkowskich, wzięły na siebie znaczną część działań pomocowych. Może to zapowiadać daleko idące zmiany w funkcjonowaniu Unii.

## **Unia mówi językiem przywództwa**

Demokracje są z natury pokojowe, ale nie mogą być bezbronne. Wiele wskazuje na to, że wojna w Ukrainie jest wstępem do dłuższej fazy konfrontacji między państwami autorytarnymi a demokratycznymi. Europa musi mieć strategię na taki rozwój wypadków, bo jej słabość, co wiemy z historii, byłaby zaproszeniem mocarstw do rozgrywania ich interesów na naszym kontynencie. Pokoju i wolności trzeba bronić z całą stanowczością, bo w innym przypadku doświadczą się stanowczości innych. Demokracje muszą być zdolne do odstraszenia i umieć wygrywać wojny. Nie wystarczy urządzać się w świecie naturalnej pomyślności i niezakłóconego niczym postępu.

Dlatego Unia nie ma innego wyjścia niż dostosowanie się w pewnym stopniu do reguł, którymi kierują się najważniejsi aktorzy na scenie globalnej. Już dziś stawia na autonomię strategiczną, w której chodzi zarówno o niezależność energetyczną, bezpieczeństwo przemysłowe, cyfrowe, jak i zdolności geopolitycznego działania. Obrany kurs na suwerenność będzie prowadził do poszukiwania równowagi między bliższą współpracą ze Stanami Zjednoczonymi a większą asertywnością. Unia będzie musiała przejąć od innych potęg typ podejścia integralnego, w którym polityka, gospodarka i bezpieczeństwo będą się wzajemnie wzmacniać i mogą być używane jako dźwignie. Co oznacza, że nie da się już utrzymać podejścia wąsko technokratycznego, rozdzielonego traktowania tych dziedzin. Lewarowanie jest konieczne, jeśli się chce działać geostrategicznie, używać języka przywództwa, a nie tylko deklamować prawdy uniwersalne i bezpieczne. Zdaniem Luuka van Middelaara, doradcy byłego szefa Rady Europejskiej Hermana van Rompuy, niezbędne będzie powołanie gremiów zdolnych do podejmowania szybkich, także trudnych decyzji. Europa jako „mocarstwo wśród mocarstw” musi jasno określić, co ją definiuje, czego będzie bronić i jaką cenę gotowa jest za to płacić.

## **Unia odkrywa swój potencjał**

Wojna przyspieszyła erozję wielu zależności uważanych za niewymagające dowodu, porządkujących nasze postrzeganie rzeczywistości. Np. wiara, że relacje gospodarcze pozwolą tak związać się z państwami trzecimi, że to wykluczy poważne konflikty z nimi. Myśleliśmy, że eksportujemy wartości, a importowaliśmy chaos. Wraz z utratą tych pewników, szczególnie w stosunku do Rosji, straciliśmy zaufanie również do wielu innych. W tej „płynnej rzeczywistości”, mówiąc językiem Zygmunta Baumana, jesteśmy zmuszeni do poszukiwania nowych rozwiązań. Co ma tę dobrą stronę, że możliwe jest szybkie wprowadzenie wielu zmian systemowych, które w normalnych warunkach wymagałyby żmudnych starań. Niemcy z dnia na dzień ustanowiły 100-miliardowy fundusz i 2-procentowy udział wydatków obronnych w PKB oraz pozytywnie odpowiedziały na francuskie postulaty kolejnych emisji europejskich obligacji, tym razem z myślą o wsparciu Ukrainy i uniezależnieniu energetycznym.

Zielona transformacja, innowacje gospodarcze czy skrócenie łańcuchów dostaw przestały być luksusową fanaberią. Dzieją się teraz z ważnego powodu, są warunkiem przetrwania i skutecznego postawienia się dyktatorom. A skoro kwestie te mają wymiar egzystencjalny, to znaczy, że i polityka zagraniczna oparta na wartościach musi być możliwa. Koniec z polityką „dwóch szuflad”, jednej dla interesów, drugiej dla wartości, które mogły istnieć w zupełnym oderwaniu od siebie. Tymczasem okazało się, że same firmy nie wygrają na rynku, konieczne jest budowanie siły, aby obronić się przed autokratami, którzy próbują uzyskać przewagi nie stosując europejskich reguł. Musimy być dzisiaj gotowi zapłacić cenę ekonomiczną za cele polityczne, żeby nie płać w przyszłości nieporównanie więcej.

Często powtarzamy, że Unię stworzyła katastrofa II wojny światowej, a rozwijały kryzysy. Istotą integracji europejskiej jest odpowiadanie na aktualne wyzwania. Tym razem Unia dostrzegła także szansę na pełniejsze uświadomienie sobie własnego potencjału.

## Niemcy przestawiają zwrotnice

Zmiany wywołane wojną w Ukrainie najlepiej widać w Niemczech. Przegrane i zdyskredytowane w 1945 roku otrzymały szansę dołączenia do demokratycznej wspólnoty państw. W polityce zagranicznej wybrały samoograniczenie. Ze względu na kompleks winy uznały, że kredyt jaki same otrzymały od świata, należy się także Rosji, z którą powinno się prowadzić politykę zmiany przez zbliżenie. Wpisywało się to w pewien podział ról w relacjach świata z Rosją: jedni stawiali na odstraszenie z elementami dialogu, inni na dialog z elementami odstraszenia. W okresach stabilnych mogło to nawet funkcjonować. Dla Rosji Putina stało się jednak okazją do wbijania klina między państwa Zachodu. Używał on przy tym moralnego szantażu „antynazizmu”, szczególnie skutecznego wobec Berlina. Jednak najpóźniej po wojnach w Czeczenii, Gruzji i zajęciu Krymu trudno było już zrozumieć trwanie Berlina w postawie „unikania wszystkiego, co może utrudnić dialog z Putinem”. Było przecież jasne, że Putin nie chce żadnego dialogu. Tymczasem biznes niemiecki mógł bez przeszkód zerować na tych skrupałach politycznych, wpędzając Berlin w nadmierną zależność surowcową od Rosji.

Teraz dochodzi w Niemczech do strategicznej reorientacji w relacjach z Rosją. Proklamowano nową normalność, która oznacza odejście od mantry „bezpieczeństwa tylko z Rosją”. Uznano natomiast, że trzeba się przeciwstawić Rosji, która używa siły, by zniszczyć ład międzynarodowy i utworzyć strefy wpływów. Również szantaż antynazizmu stracił na znaczeniu, bo tragedia wojny i postawa Ukraińców podważyły w oczach świata prawo agresora do wyłącznej sukcesji jako pogromców niemieckiego nazizmu.

Rząd w Berlinie zapowiada inwestowanie w ochronę wschodniej części Europy, chce odegrać kluczową rolę w powstających tam unijnych siłach szybkiego reagowania. To symptomy rewolucyjnych zmian, jakie zachodzą u naszego sąsiada. Zmiany te, jak i utrzymanie jedności w Europie powinny być fundamentalnie ważne dla kraju frontowego, jakim staje się dziś Polska. To nie jest czas na eskalowanie sporów z zachodnim sąsiadem i zbijanie politycznego kapitału na hysterii antyniemieckiej dla celów polityki wewnętrznej. Nie mówiąc już o fałszywych tonach, które w niej porbrzmiewają. Sprzeciw wobec Rosji Putina nie polega przecież tylko na odstąpieniu od zakupów ropy i gazu, lecz także na odrzuceniu tego, co stanowi istotę „putinizmu”: deptanie konstytucji, łamanie praworządności, ograniczanie instytucji demokratycznych i wolnych mediów czy fantazjowanie o Gayropie. A z tym werbalni krytycy Putina z naszych elit rządowych mają u siebie olbrzymie kłopoty.

## Unia staje się bardziej wschodnia

Z perspektywy naszego regionu rok 1989 oznacza zjednoczenie Europy, w pewnym sensie jej drugie założenie, porównywalne z sytuacją po II wojnie światowej. Ale na Zachodzie tego tak nie przepracowano, częściej sprowadzano ówczesne wydarzenia do rozpadu nieefektywnych systemów na peryferiach. A przecież tworzyła się wtedy także nowa wspólnota o odmiennych właściwościach, którą budowali ludzie wnoszący swoje doświadczenie życia w dyktaturach, kompetencje kulturowe i ambicje polityczne. Być może Unia byłaby lepiej przygotowana na wstrząs 24 lutego 2022 roku, gdyby jesień ludów z 1989 r. znalazła więcej miejsca w europejskiej pamięci. Europa to teraz nadrabia, odbywa przyspieszony proces „uwschodnienia”. Istotną rolę odgrywają w nim miasta, samorządy czy organizacje pozarządowe w państwach członkowskich, które zdają egzamin ze współpracy europejskiej przyjmując obywateli Ukrainy pod swój dach. Czyli do Unii. W społeczeństwach i elitach politycznych zachodzi mentalna rewolucja: już nie patrzą one na Wschód przez rosyjskie okulary, lecz dostrzegają wiele podmiotów o odrębnych cechach. Zaczynają rozumieć, że reżim w Moskwie to nie tylko sowiecka nostalgia, lecz także negowanie interpretacji historii nierosyjskich krajów byłego ZSRR.

Sygnalizowane zmiany w Unii Europejskiej zachodzą realnie, ale ich sukces nie jest przesądzony. Z obozu krytyków Unii i liberalnej demokracji słychać głosy, że wojna w Ukrainie jest ciosem dla tych, którzy wyznawali naiwną wiarę w wartości oświeceniowe i świat bez przemocy. Inni z kolei mówią, że wojna zmienia wszystko i na przykład walka o praworządność nie jest teraz ważna.

Jest chyba dokładnie odwrotnie: po pierwsze, ta wojna jest jednym z dowodów na to, do czego zdolny jest system, który za nic ma konstytucję i praworządność. Po drugie, może przeżywamy właśnie zmierzch opowieści o świecie nieuchronnych wojen, bo zobaczyliśmy, jak może wyglądać świat rządzony przez tych, którzy nie wierzą w możliwość pokojowej współpracy. I po trzecie, pomogło nam to zrozumieć, że demokrację musimy ubezpieczyć, a jej zasad wszystkimi sposobami bronić.

Autor artykułu jest politologiem i dyplomata, b. ambasadorem RP w Niemczech oraz przez kilka lat szefem w randze ambasadora Przedstawicielstwa Unii Europejskiej w Polsce.

Robert SMOLEŃ

# Jak naprawić Krajową Radę Sądownictwa i Sąd Najwyższy?

*Publikujemy fragment nowej książki naszego redaktora, Roberta Smolenia, pod tytułem „Jak naprawić Polskę?” Ten esej o powtórnej drodze od miękkiego autorytaryzmu do demokracji ukaże się drukiem na przełomie października i listopada, mniej więcej rok przed konstytucyjnym terminem kolejnych wyborów parlamentarnych. Autor próbuje w nim przewidzieć, jak w praktyce będzie przebiegać proces odbudowy instytucji państwa, jeśli Prawo i Sprawiedliwość zorganizuje wybory, przegra je i odda władzę. Korzysta przy tym z własnych doświadczeń, pozwalających zajrzeć za szczerne zasłonięte kulisy polityki. Obok rozdziału „O praworządności”, z którego zaczerpnęliśmy*

*poniższy passus, w książce można będzie przeczytać refleksje dotyczące powrotu do aktywnego umacniania Unii Europejskiej; odtworzenia instytucji, bez których współczesne państwo nie może sprawnie funkcjonować oraz odbudowy poczucia wspólnoty, niezbędnego w dobrze zorganizowanym społeczeństwie. R. Smoleń stara się także rozprawić z aurą fatalizmu, mitem o paraliżu demokratycznego rządu do czasu wygaśnięcia kadencji prezydenta Andrzeja Dudy oraz większości członków obecnego Trybunału Konstytucyjnego. Pisze o konieczności rozliczenia się ze złą przeszłością (która póki co wciąż pozostaje, niestety, teraźniejszością), o sensie i idei zmian oraz o najpilniejszych krokach po wyborczym zwycięstwie.*

*Redakcja RES HUMANA*

Sprawa Krajowej Rady Sądownictwa jawi się jak prawdziwy węzeł gordyjski. Jest oczywiste, że w 2015 roku została powołana w sposób przeczący zapisom Konstytucji i intencjom jej twórców. Sejm, wykraczając poza zasadę dopuszczalności działań organów państwa wyłącznie w granicach precyzyjnie określonych przez prawo, przyznał sobie kompetencję wyboru piętnastu jej członków ze stanu sędziowskiego. Do tego skrócił zapisaną w ustawie zasadniczej kadencję KRS – czego w demokratycznym państwie nigdy nie wolno czynić. Na domiar złego powołał do niej osoby ewidentnie zależne od władzy wykonawczej (ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego), skutkiem czego Rada zamiast stać na straży niezależności sądów chroni Zbigniewa Ziobrę przed ludźmi Temidy. Nie udało się odnotować ani jednego przypadku, kiedy – podczas, jak już zauważyliśmy, bezprecedensowego ataku polityków na praworządność – rozpostarłaby parasol ochronny nad sędziami stającymi w obronie tej kardynalnej zasady czy po prostu solidnie wykonującymi ich zawód.

Wszyscy to widzą i wiedzą. Potwierdziły to europejskie trybunały: Sprawiedliwości UE (wyliczając kryteria niezawisłości sędziego) oraz – zupełnie wprost – Praw Człowieka. KRS została usunięta z Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa. Zaakceptowanie Rady z udziałem sędziów wybranych w 2018 i 2022 roku oznaczałoby odcięcie się demokratycznej Rzeczypospolitej od TSUE i Trybunału strasburskiego, które właśnie na braku niezależności KRS oparły wywody wskazujące na upadek państwa prawa w Polsce.

I cóż z tego?

Mimo tych wszystkich niepodważalnych faktów, demokratyczna władza nie doprowadzi do podważenia legalności tej KRS; bo przecież w aktualnym składzie nie dokona takiego stwierdzenia Trybunał Konstytucyjny, upoważniona do tego instytucja. Zresztą liderzy Zjednoczonej Prawicy zabezpieczyli się przed odwróceniem kierunku wiejących wokół KRS wiatrów: pięcioosobowy skład pod przewodnictwem prezes Przyłębskiej przystawił pieczęć konstytucyjności na ustawie, którą rządzący politycy sobie Radę podporządkowali. Na szczęście w rozstrzygającym o tym gronie znalazł się jeden dubler, więc wyrok w przyszłości łatwo będzie unieważnić.

Nawet jeśli nowa większość byłaby w stanie przekonać Andrzeja Dudę albo obalić jego weto, nie może – niczym jej poprzednicy – skrócić kadencji KRS ustawą. Nie może dokonać wyboru na miejsca już zajmowane, wcielając się w osobę Stanisława Piotrowicza. Po wyborze Rady od nowa w 2022 roku, choć w tak samo wadliwej procedurze i w składzie niemal niezmiennym, stracił znaczenie argument o jej powołaniu z ewidentnym naruszeniem kadencyjności; co byłoby przekonującym argumentem. Nie można postawić członków KRS przed Trybunałem Stanu – choć nie ma cienia niewątpliwości, iż sprzeniewierzyli się Konstytucji przekształcając ważną instytucję w jej zaprzeczenie – bo nie są wymienieni w katalogu osób podpadających pod odpowiedzialność tego rodzaju.

I oczywiście nie można wezwać „silnych mężczyzn” do „wyprowadzenia z budynku” obecnych członków; albo ich „przekonania”, że w istocie nigdy składu Rady nie tworzyli.

Rzecz jest jednak pilna, bo KRS hurtowo przeprowadza postępowania prowadzące do nowych nominacji sędziowskich. Jej opinia jest w tym względzie niezbędna. Andrzej Duda wszystkie te propozycje z klucza zatwierdza. Ich legalność – ze względu na polityczną zależność Rady – podważa Trybunał w Strasburgu; a i ten luksemburski zawiesza nad nimi znak zapytania. Ten proceder trzeba jak najszybciej zastopować.

Zbigniew Ziobro w jednej z wypowiedzi niespecjalnie krył się z tym, iż chodzi o to, by te powołania osiągnęły skalę uniemożliwiającą, także później, zatrzymanie lub odwrócenie procesu nasywania wymiaru sprawiedliwości ludźmi skłonnyymi do wsłuchiwania się w oczekiwania rządzących polityków (co swoją drogą świadczy o pewności tego ministra, że z władzą nie trzeba się będzie wkrótce żegnać). Jak dotąd, przyznano ponad 2 tysiące awansów; czyli mniej więcej jednej piątej całej liczby sędziów. Z pewnością są wśród nich uczciwi prawnicy, sumienni i w najlepszej wierze wykonujący swą pracę, starający się tylko mozolnie podążać ścieżką kariery. Można jednak też założyć, że tym zaufaniem raczej nie obdarzano osób ze szczególnie mocno zakorzenionym etosem niezawisłości i przywiązanych do zasady rządów prawa; te zresztą same rozumiałyby, że aplikowanie w trakcie wojny o sądy kłóci się z poczuciem przyzwoitości. Sęk w tym, że teraz już nie wiemy, kto jest w głębi duszy niezawisły, a kto w chwili próby okaże słabość. Nie będą tego też wiedzieć stojący przed sądami obywatele. Naturalnie w innym położeniu są młodzi adepci dopiero wkraczający do zawodu (wnioski dotyczące asesorów sądowych stanowią lwią część, jakieś dwie trzecie, pakietu decyzji obecnej KRS); oni nie mają innej możliwości rozpoczęcia orzekania.

Krótko mówiąc, mamy do czynienia z kwadraturą koła. Nie można z poszanowaniem prawa nieprawnie powołanej KRS ruszyć, a jednocześnie nie da się jej pozostawić, odłożyć na bok, omijać w codziennym funkcjonowaniu państwa.

Najlepiej by było, gdyby obecni członkowie Rady kierując się honorem i odruchem odpowiedzialności solidarnie podali się do dymisji. Parlament przyjąłby wtedy ustawę ustalającą tryb wyboru ich następców i – jeśli tylko prezydent by ją podpisał (a w zasadzie nie miałby innego wyjścia) – w krótkim czasie można byłoby powołać KRS działającą w pełnej zgodzie z Konstytucją oraz standardem niezależności sądownictwa.

Jednak samoistnie to nie nastąpi. Nie wydaje się, by dla piętnastki Ziobry pojęcia takie jak „honor” czy „odpowiedzialność” miały większe znaczenie. W poczuciu realizmu napiszmy więc alternatywną prognozę: skompromitowane postaci trwają w okopach; próbują przeprowadzać postępowania związane z obsadzaniem wakatów w sądach. Gdzie mogą, promują podobnych sobie (kogo nie zdążyli awansować jeszcze przed wyborami); ale w strachu przed nową otaczającą ich rzeczywistością nawet starają się stosować obiektywne kryteria wobec wszystkich pozostałych kandydatów. Bliższa ciału koszula niż sukmana, zwłaszcza gdy ta ostatnia nie własna, tylko przegranego Ziobry. Ale sędziowie, nie mając pewności, czy postępowania nie zostaną uznane za wadliwe, powstrzymują się od zgłoszeń. Paraliż wymiaru sprawiedliwości narasta.

W końcu, aby odblokować zator, nieodzowna stałaby się jakaś interwencja ministra sprawiedliwości, premiera, prezesów najważniejszych sądów (Najwyższego i Naczelnego Administracyjnego), prawniczych autorytetów; może nawet i prezydenta, jeśli wykazywałby się kooperatywnym podejściem. Mogłaby ona jednak skończyć się tylko tym samym: skłonieniem członków KRS do rezygnacji.

A co, jeśli sędziowie zaczną się w końcu zgłaszać do procedur prowadzonych przez politycznie zależną KRS? Stan zawieszenia nie może trwać w nieskończoność. Nawet gdyby wszyscy członkowie Rady doznali iluminacji i stali się świętymi w obronie praworządności, nic nie zmyje piętna z nich wszystkich razem oraz z każdego z osobna. Zawsze będą tymi, których powołano w efekcie niedopuszczalnego triku. Którzy za-truli źródło, po czym trucizna rozlała się po całym wymiarze sprawiedliwości. I, jak się wydaje, do tej pory nie wynaleźliśmy na nią antidotum.

W pełni zasadne byłoby jednak założenie, że te osoby wykażą się wyjątkową (nawet wyższą od oczekiwanej) giętkością charakterów i lękliwością w zderzeniu z presją opinii publicznej i twardą polityką. Trzeba je więc z tymi elementami życia społecznego skonfrontować. To jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy.

Nowy minister sprawiedliwości – miejmy, powtarzam, nadzieję, że będzie to postać wybitna, prawdziwy autorytet – mógłby do tej grupy zaapelować o ustąpienie ze względu na dobro wymiaru sprawiedliwości i interes obywateli. To nie byłby głos wołającego na puszczy, lecz budowanie napięcia, w którym adresaci wezwania będą się czuć coraz bardziej nieswojo. Można byłoby jednocześnie zaprezentować projekt ustawy regulującej sposób wyboru członków KRS pozostający w zgodzie z intencjami ojców-założycieli III RP.

Jeśli odzwemem będzie grobowa cisza, prokuratura mogłaby wszcząć postępowania karne pod kątem niedopełnienia obowiązków służbowych przez członków Rady oraz różnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu tego organu. Bez dwóch zdań, te osoby nie stały na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Wiemy też, że za drzwiami tej instytucji działy się dziwne rzeczy, np. ordynarne oszukiwanie na dietach. Aby postawić zarzuty potrzebne będzie uchylene tym było nie było sędziom immunitetów. To więc będzie możliwe dopiero po naprawieniu systemu dyscyplinarnego. Nie szkodzi, niech sprawa wisi w powietrzu.

A może sędziowie, całe dziesięć tysięcy, powinni zorganizować wielkie walne zgromadzenie i podczas niego wybrać swoich piętnastu nominatów? Nie miałyby to znaczenia prawnego, ale pokazałoby, kto naprawdę cieszy się uznaniem i zaufaniem tego środowiska. Jak zareagowaliby członkowie ze wskazania Zbigniewa Ziobry, gdyby przy okazji okazało się, że ich poparcie jest zerowe? Czy poczują się jak wyrzutki sędziowskiej społeczności? Kto wie? Nie każdy jest obleczony tak grubą skórą, by w takiej sytuacji jego system nerwowy pozostał nietknięty. A nowa piętnastka z pewnością uzyskałaby później potwierdzenie nominacji w procedurze przeprowadzonej na podstawie zgodnego z Konstytucją prawa.

Gdyby jednak ziobrowi nominaci nadal trwali w uporze, nie będzie wyjścia: trzeba będzie im pomóc w podjęciu decyzji w jeszcze wyrazistszy sposób. Pamięając starą, ponoć bismarckowską maksymę, iż ludzie lepiej śpią w nocy, gdy wiedzą mniej o robieniu polityki i kiełbas, postawmy tu wielokropek. Pewne jest, że osoby, o których mowa, mają wiele za uszami. Może to i nieprzyjemna konkluzja, ale alternatywą jest porażka w redemokratyzowaniu Rzeczypospolitej.

\*\*\*

Krajowa Rada Sądownictwa w obecnym składzie jest nieusuwalną przyczyną wszelkich dalszych problemów. Na przykład całkowita zmiana konstrukcji Sądu Najwyższego będzie pozbawiona sensu, jeśli mieliby zostać doń na nowo powołani wprowadzeni przez Ziobrę i Dudę członkowie Izby Dyscyplinarnej, Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz – w mniejszej liczbie – pozostałych izb.

Tymczasem Sąd Najwyższy musi odzyskać blask. Nie mogą w nim zasiadać nadgorliwi lub złamani prokuratorzy, polityczni harcownicy, nawiedzeni ideolodzy, daw-

ni sędziowie zmuszeni do odejścia z zawodu w efekcie kontrowersyjnych powiązań biznesowych etc. Trzeba równać do poziomu Włodzimierza Wróbla, Małgorzaty Gersdorf, Stanisława Zabłockiego, Dariusza Zawistowskiego, Michała Laskowskiego, Józefa Iwulskiego, Adama Strzembosza, Lecha Gardockiego, Adama Łopatki, Teresy Flemming-Kuleszy, Lecha Paprzyckiego i wielu innych wybitnych prawników, niepodważalnych autorytetów. Sędziów w wielkim dorobkiem orzecznictwem – a nie takich, dla których stanowiska w SN są pierwszymi w tej profesji. Profesorów, wychowawców i mistrzów prawniczej młodzieży. Autorów komentarzy do kodeksów i poważnych naukowych publikacji. Moralnych wzorców do naśladowania. Drogowskaszów wytyczających granice dobra i zła.

Ta uwaga ma uniwersalne znaczenie, ale nabrałaby szczególnego sensu, gdyby udało się zastąpić Trybunał Konstytucyjny Sądem Najwyższym w ostatecznym rozstrzygnięciu o zgodności praw z ustawą zasadniczą.

Reorganizacja najważniejszej instytucji prawa w Rzeczypospolitej skutkująca między innymi odsianiem tych, którzy nie są godni w niej zasiadania, nie powinna nastęrczyć większych kłopotów. Tu można nawet wejść w buty Prawa i Sprawiedliwości: manewry partii rządzącej wokół Sądu Najwyższego zostały – nawet jeśli niechętnie – zaakceptowane przez świąty jurystów i polityków, polskich i europejskich. Budziły kontrowersje, opór i sprzeciw tylko tam, gdzie ewidentnie łamały Konstytucję; tej granicy nowo wybrane władze ustawodawcza i wykonawcza nie mogą, rzecz jasna, przekroczyć. Ustawę będzie musiał podpisać Andrzej Duda, ale jeśli będzie dobrze przemyślana – uczyni to. Nie będzie miał wyjścia. Nie stanie sam naprzeciw zwanego frontu prawników oraz opinii publicznej. Nawet jeśli będzie musiał pogodzić się z ograniczeniem uprawnień, które na marginesie wojny o praworządność zdołał sobie przywłaszczyć.

Liczba sędziów SN, sztucznie teraz rozdęta, winna zostać sprowadzona do skali tej sprzed ataku Kaczyńskiego, Ziobry i Dudy. Jeśli będzie potrzeba nowych powołań, będą one wymagać przeprowadzenia procedury przez Krajową Radę Sądownictwa oraz powołania przez prezydenta. Znowu pojawia się nam więc wyzwanie w postaci odpolitycznienia i wyboru (w części „sędziowskiej” – przez samych sędziów, nie przez parlament) nowego składu KRS. O ile w przypadku sądów powszechnych, administracyjnych i wojskowych ziobrowa piętnastka mogłaby po wyborach mieć indyferentny stosunek do kandydatów, to gdy w grę będzie wchodzić *crème de la crème* polskiej Temidy, kilka bądź kilkanaście osób, trzeba mieć absolutną pewność, że opinia Rady będzie merytoryczna i pozbawiona politycznych bądź interpersonalnych podtekstów. To jeszcze jeden, nadzwyczaj ważny, powód, aby KRS uporządkować jak najszybciej.

Andrzej Duda powinien otrzymać tak mocne propozycje personalne, aby nie miał śmiałości przeciw nim wystąpić. Generalnie jednak – gdyby tylko pojawiła się sposobność poprawienia Konstytucji w tym względzie – dobrze byłoby doprecyzować rolę głowy państwa w procesie powoływania sędziów jako czynność ceremonialną, odchodząc od dokonanego przez Lecha Kaczyńskiego (i rozwiniętego przez obecnego lokatora Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu) naciągnięcia praktyki wcześniejszych lat, uzurpacji do podejmowania ostatecznych faktycznych decyzji.

---

*Dla naszych Prenumeratorów przygotowaliśmy specjalną ofertę kupna książki Roberta Smolenia po uiszczeniu kwoty 20,00 złotych na rachunek RES HUMANA. Otrzymają ją wówczas Państwo wraz z kolejnym numerem Dwumiesięcznika.*

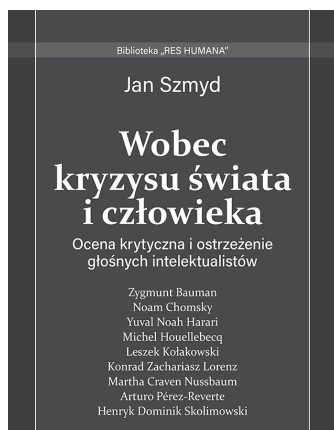
*Pozostałych Czytelników zainteresowanych tą pozycją prosimy o wpłatę kwoty 26,50 zł (w tym opłata 6,50 zł za list polecony) na rachunek RES HUMANA 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.*



---

# Wobec kryzysu świata i człowieka

---



## Jan Szmyd przedstawia dzieło i myśl Yuval Noah Harari

---

### Życie – studia – działalność

Yuval Noah Harari – historyk, myśliciel społeczny, teoretyk cywilizacji i rozwoju człowieka; profesor na Wydziale Historii Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Autor licznych książek i artykułów z zakresu historii średniowiecza, historii woj-

skowości, historii jako procesu dziejowego, a zwłaszcza historii świata i ludzkiej cywilizacji oraz całościowo pojętych dziejów człowieka, łącznie z nauką o futurologią. Laureat licznych nagród i wyróżnień naukowych, naukowiec i myśliciel o światowej sławie i renomie.

Y. N. Harari urodził się 24 lutego 1976 roku w Kiryat Ata, w Izraelu. Dorastał i wychowywał się w świeckiej rodzinie żydowskiej pochodzenia wschodnioeuropejskiego, po części polskiego. Studiował historię w Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie, następnie w Oxfordzie, gdzie w 2002 r. uzyskał stopień D. Phil z zakresu historii. W latach 2003–2005 kontynuował studia historyczne jako pracownik Yad Hanadiv.

Obecnie Harari jest profesorem historii na Wydziale Historii Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Uprawia działalność naukową, dydaktyczną i naukowo-publicystyczną. Użykuje liczne wyrazy uznania i prestiżowe wyróżnienia. Mieszka w Mesilat Zion koło Jerozolimy.

Problematyka, główne tematy i problemy najgłośniejszych dzieł Y. N. Harariego i cieszących się dużym zainteresowaniem jego wystąpień publicznych (wywiadów, wykładów medialnych, wystąpień na konferencjach naukowych, wypowiedzi publiczno-naukowych:

- całościowo pojęta historia ludzkości – od pierwotnego stadium ewolucji *homo sapiens* w paleolicie, w okresie tzw. „rewolucji poznawczej”, poprzez kolejne ważniejsze jej stadia rozwojowe, ujawniające się w wielkich przemianach rodzaju ludzkiego, w tzw. rewolucji agrarnej (czasy antyczne, wieki średnie i wcześniejsze do rewolucji przemysłowej (czasy nowożytne) i rewolucji naukowej, wiek XX i XXI);

- rodzaje, zakres, kierunek i intensywność zmian *homo sapiens* na głównych szczeblach jego ewolucyjnej przemiany – fizycznej, mentalnej, społecznej, kulturowej;

- *homo sapiens* w toku obecnych przemian – tzn. na etapie rewolucji technologicznej, rozkwitu technokracji, globalnego systemu rynkowego, społeczeństwa konsumpcyjnego, cywilizacji naukowo-technicznej i informatycznej oraz przewidywalne – pozytywne i negatywne – konsekwencje tych przemian;

- przyczyny i uwarunkowania unikalnego rozwoju *homo sapiens* i wybicia się go na „władcę świata”;

- różnice między *homo sapiens*, a zwierzętami oraz niszczycielskie, eksploatorskie i anormalne odniesienia się człowieka do świata zwierząt, całego środowiska naturalnego i ziemskiej biosfery;

- historia – kierunek i cel, kwestia sprawiedliwości, wolności i konieczności racjonalności i irracjonalności;

- życie zbiorowe i jednostkowe człowieka współczesnego, problematyka szczęścia i homokreatywności, egzystencjonalnego dramatyzmu oraz zagrożeń dla przetrwania gatunku ludzkiego;

- niezadowolenie i wzrost pragnień, potrzeb i aspiracji jako „głęboki korzeń” natury ludzkiej;

- niezwykła epopeja ludzkości – od zwierząt do *homo sapiens* a następnie do *homo deus*.

Szczególnymi zagadnieniami twórczości Y. N. Harariego są: „projekt nieśmiertelności” – futurologiczny opis możliwości osiągnięcia przez człowieka – dzięki nauce, biotechnologii i bioinżynierii nieśmiertelności oraz zagadnienia prawdopodobnej możliwości zapanowania w przyszłości nad człowiekiem sztucznej inteligencji.

Z zagadnień bardziej zwyczajnych, ale o dużym aktualnym znaczeniu w zakresie dociekań tego badacza i wizjonera znajdują się także takie tematy, jak miejsce i rola w dziejach ludzkości religii, ideologii, mitu, totalitaryzmu, demokracji, nacjonalizmu, itp.

Wszystkie te zagadnienia kumulują się w oryginalnej i jedynej w swoim rodzaju syntezie historyczno-teoretycznej. Jest nią całościowo ujęta historia i eschatologia *homo sapiens*. Odpowiada się w niej na pytanie: *skąd pochodzimy, jako gatunek ludzkości i dokąd zmierzamy, jaką dziejową drogę przeszliśmy?* Odpowiada się na to pytanie bardzo oryginalnie i nader interesująco, opowieść ma więc miliony czytelników na całym świecie. Opowieść portretuje człowieka mistrzowsko, prześwietla wnikliwie i wizjonersko, przepowiada i naukowo uzasadnia raczej nieoczekiwaną przyszłość, a mianowicie kres człowieka jakiego znamy. We współczesnej nauce i filozofii człowieka Y. N. Harari jest twórcą wyjątkowym, wysoce oryginalnym i chyba bardzo pożądanym, dostarcza takiego zwierciadła nas jako ludzi, w takiej wielostronności i ostrości, jakiej nikt nam nie dostarczył. Dobre przejrzenie się w nim i śmiałe wyciągnięcie ważniejszych wniosków z tego oglądu, zapewne na dobrze by nam wszystkim zrobiło – ludziom pierwszego 25-lecia XXI wieku. Twórca owego zwierciadła zapewne dobrze zdaje sobie z tego sprawę, stąd w pełni uzasadnioną – nadzwyczajną aktywnością naukową i medialną potwierdzone poczucie własnej misji prołudzkiego powołania. Także obowiązkowo zasadniczego ostrzeżenia: W jednym ze swych wywiadów Y. N. Harari mianowicie oznajmia: „Rzeczywistość XXI wieku bywa przerażająca”.

## I. Dzieje ludzkie jako proces ewolucyjnych i „rewolucyjnych” przemian *homo sapiens* oraz jakościowych przeistoczeń jego bytowania

### Wprowadzenie

W trzech głośnych i bestselerowych dziełach: *Sapiens A Brief History of Humankind* (London: Harvill Secker, 2014); wyd. pol. *Sapiens: od zwierząt do bogów*, tłum., Justyn Hunia, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2017; *Homo deus: A Brief History of Tomorrow* (2016), wyd. pol. *Homo deus: Krótka historia jutra*, tłum. Michał Romanek, Wyd. literackie, Kraków 2018; *21 Lessons for the Century* (Spiegel & Grau 2018), wyd. pol. *21 lekcji na XXI wiek*, przełożył Michał Romanek, Wyd. Literackie, Kraków 2018, Yuval Noah Harari omawia w interesujący i czytelniczko atrakcyjny sposób wyjątkowo ważny i aktualny temat. Jest nim specyfika historii gatunku ludzkiego, ze szczególnym uwzględnieniem obecnego, ponowoczesnego, etapu tej historii oraz przewidywalnego z pewnym prawdopodobieństwem jej przyszłego, w wysokim stopniu zdumiewającego i niepokojącego obrazu. Jest to historia nietypowo i niekonwencjonalnie ujmowana – nie według rutynowego, najczęściej przez historyków w ich sztukach badawczych praktykowanego schematu opisowo-wyjaśniającego. Schematu według którego odpowiada się przede wszystkim na pytanie: „*jak było, co się dokonało, do czego to doprowadziło*”, ale polegającego na tym, że w wyniku wnikliwej i wielostronnej analizy procesu historycznego dokonuje się próby odpowiedzi na pytanie: „*jak się człowiek zmienił na kolejnych etapach swego ewolucyjno-historycznego rozwoju?*” Zwłaszcza jak się zmieniała na bazie względnie niezmiennego wyposażenia genetycznego jego mentalność, aktywność życiowa i duchowość; jak się zmie-

niał jego stosunek do środowiska naturalnego i jak to środowisko zmieniło się pod wpływem jego działalności; jak zmieniły się sposoby jego bytowania i zachowywania; jak kształtował on „świat swoich wytworów” (cywilizacji i kultury, religii i światopoglądu, ideologii i polityki, mitu i nauki); jak kształtowała się sfera jego potrzeb, pragnień i dążeń; jakie były i jakie pozostają konsekwencje jego działalności praktycznej, aktywności poznawczej i twórczej, spełnionych i niespełnionych zamierzeń i dokonań. Jak się człowiek w swej długiej, bo trwającej już ok. 70 tys. lat skomplikowanej i wypełnionej kryzysowymi skutkami i rewolucyjnymi przemianami historii zmieniał. Jakim ulegał on typom zmian, czym były one uwarunkowane, jaki był ich zakres i nasilenie i do jakich homokreatywnych wyników to prowadziło.

Charakterystyczną cechą tej bardzo swoistej, bo wielodyscyplinarnej i horyzontalnie rozległej: historiograficznej, socjologicznej, antropologicznej, ekonomicznej, kulturowej, a nadto także antropologiczno-filozoficznej syntezy oraz analitycznie wyjaśniająco skrupulatnej i pogłębionej – aż do poziomu swoście metafizycznego i kontemplacyjnego – jest to, że nie zatrzymuje się ona dłużej na okresach względnie stabilnego (najdłuższych w dziejach) rozwoju, ale skupia się przede wszystkim i szczegółowo omawia okresy przełomów czyli tzw. rewolucji historycznych. Są to: „rewolucja poznawcza”, „rewolucja agrarna”, „rewolucja naukowa”, „rewolucja humanistyczna”. Innymi kategoriami badawczymi, ściśle związanymi z kategorią „rewolucji historycznej”, są takie kluczowe pojęcia jak: „ewolucja biologiczna”, „ewolucja kulturowa”, „ewolucja przemysłowa”, „ewolucja społeczna”. Badacz jest oczywiście gorącym i konsekwentnym zwolennikiem szeroko i wielostronnie pojętej teorii ewolucji; teorii zakładającej jednak głębokie zmiany rewolucyjne, pojmowane jako zmiany kierunku ewolucji powodujące w ewolucyjnym rozwoju gatunku ludzkiego powstanie zmian fundamentalnych i jakościowych. W oparciu o wymienione wyżej kategorie badawcze izraelski uczonej erudycyjnie opisuje i kompetentnie analizuje nie tylko zmiany dokonane w przeszłości i dokonujące się w czasach współczesnych, ale także zmiany przewidywalne z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem, w przyszłości, w – jak to określa – w „historii jutra”. I ta wizja przyszłościowych i najbardziej radykalnych zmian *homo sapiens* najbardziej go pasjonuje i najwięcej poświęca jej uwagi w swych dziełach: wiele wątków pierwszej książki pt. „*Sapiens: od zwierząt do bogów*” z omawianego tu „tryptyku” części drugiej pozycji w tym zestawie prac, pt. „*Homo deus. Krótka historia jutra*” oraz prawie całość tekstu trzeciej książki z owego zestawu monumentalnych dzieł, pt. „*21 lekcji na XXI wiek*”.

W niedalekiej przyszłości, bo prawdopodobnie w granicach XXI stulecia, uczonej ten przewiduje taką kulminację różnorodnych przyspieszonych zmian obecnego człowieka i taki ich poziom, które pod wpływem bezprecedensowej w swym rozmachu rewolucji naukowej, technologicznej oraz innych czynników obecnej cywilizacji wyprowadzić mają go poza sferę człowieczeństwa. A w każdym razie poza podstawowy syndrom cech fizycznych, mentalnych, duchowych, egzystencjalnych, ukształtowanych w naturalnej ewolucji *homo sapiens*, a więc wprowadzić na pozycje wyjściowe istoty postludzkiej, tzn. na płaszczyznę jakiegoś postludzkiego gatunku o cechach prawie boskich, tradycyjnie przypisywanych bogom; czyli na piedestał „*homo deus*”. Istoty o wielkiej sile sprawczej, w swoim istnieniu autonomicznej i prawie nieśmiertelnej, wysoce inteligentnej i szczęśliwej, ale niekoniecznie dobrej i sprawiedliwej, emocjonalnej i rozwiniętej moralnie, wrażliwej, czyli istoty „wyroślej” z człowieczeństwa i postawy humanistycznej; istoty przypominającej cechy mentalne i sprawnościowe najwyższej elity z futurologicznej utopii antropologicznej – „*Nowego wspaniałego świata*” A. Huxleya. Z tej deterministycznie, a nawet w pewnej mierze fatalistycznie opisanej postludzkiej przyszłości zanegowana ma być według badacza cała dotychczasowa przeszłość gatunku ludzkiego; przyszłości, która prawdopodobnie obecnego człowieka przeraża lub samozachowawczo wycofywana jest z jego myślenia, tłumiona i spychana na ubocza refleksji i uwagi, w której obalona zostaje jedna z największych i naj-

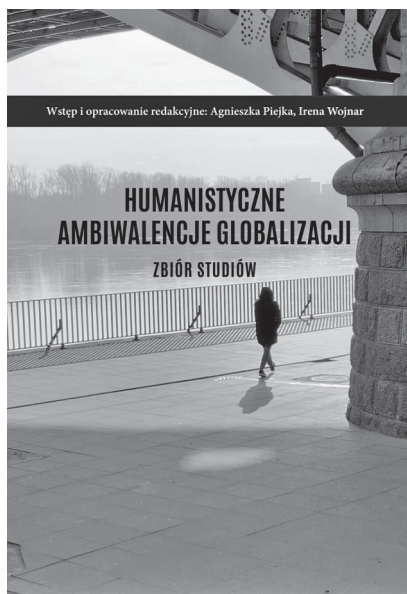
cenniejszych ideologii współczesnego świata – humanizm. Co więcej obalony zostaje główny wyróżnik człowieka, jako człowieka, jego istota i całe *humanum*. Czyli człowiek jako człowiek prawdopodobnie wyczerpie się ewolucyjnie i ulegnie rewolucyjnej destrukcji. *Homo sapiens* ustąpi miejsca w procesie ewolucyjnym i dziejowym dla swego postludzkiego następcy, otwierając w historii świata erę postludzką, a tym samym posthumanistyczną; odbierając „przyszłość przeszłości” i rozpoczynając „przyszłość przyszłości”; wyzwalając świat od obecności i aktywności dotychczasowego jego gospodarza i eksploatora, współtwórcy i niszczyciela – ewolucyjnie i historycznie wyczerpanego oraz przekształconego w nową gatunkowo jakość, oznajmiając jego definitywną śmierć (śmierć człowieka) i powodując narodziny nowej istoty inteligentnej, która będzie zaprzeczeniem i przewyżczeniem wszelkiego antropologicznego bytu oraz przekroczeniem granic jego możliwości, sił i mocy.

## Osobliwości gatunku ludzkiego

Człowiek nie jest istotą niezmienną, wręcz przeciwnie – zmienia się radykalniej i szybciej niż inne gatunki – aż do radykalnej perspektywy ewolucyjnego unicestwienia się lub przeistoczenia się w jakąś swą całkowitą antytezę; w istotę poza – i ponad-ludzką. Jedna ze zmian, która zapoczątkowana została w czasach nowożytnych i w pełni ujawnia się w czasach współczesnych – głównie w wyniku efektywności ekonomicznej i bezprecedensowej produktywności systemu kapitalistycznego, systemu stwarzającego dla wielu ludzi (nie wszystkich) możliwości osiągnięcia dobrobytu w zaspokajaniu rosnącej sfery potrzeb konsumpcyjnych – stała się zmianą naczelną i dominującą, a zarazem bardzo niekorzystną i niebezpieczną dla ogólnej kondycji człowieka i jego przyszłości. Zmiana ta polega, ogólnie mówiąc, na odblokowaniu w samokontrolnym systemie psychiki ludzkiej; systemie ukształtowanym w poprzednich okresach trudnego bytowania człowieka i ograniczonego zaspokajania jego potrzeb, naturalnej skłonności do pełnego, w istocie rzeczy nieograniczonego zaspokajania wszystkich potrzeb, aktualnych i potencjalnych pragnień, a zwłaszcza zakorzenionego w naturze ludzkiej pragnienia wygody, przyjemności, posiadania (głównie przedmiotów materialnych i użytkowych), mocy, władzy, szczęścia, miłości i nieśmiertelności. „Odblokowane” „wypuszczone ze smyczy” pragnienia i pożądania nie są już do „poskromienia”, czy do „ujarzmienia”. Przeciwnie – jak powszechnie i spektakularnie się to potwierdza – nieustannie się one pomnażają (według prawidłowości: „zaspokojone pragnienia rodzą dodatkowe pragnienia”, „jedno pragnienie wywołuje drugie”, „pragnienia są nienasycone”). I tu pojawia się główny kłopot cywilizacyjny i materialnie uprzywilejowanej części ludzkości i po części mas ludzkich krajów biednych i tzw. „rozwijających się” też aspirujących do tego uprzywilejowanego stanu (m.in. przez emigrację ekonomiczną i inną do krajów bogatych i cywilizacyjnie rozwiniętych). Jednakże pragnień tych i pożądań nie da się na dłuższą metę i w globalnym wymiarze zaspokoić, gdyż warunkujący je tzw. „wzrost gospodarczy” ma swoje granice i swój nieprzekraczalny pułap, do którego szybkimi krokami nieuniknienie się zbliżamy. Zapowiada jednak kres „rozpasanego konsumpcjonizmu” i sytuację człowieka w „zablokowanym” strumieniu nieracjonalnych pragnień i pożądań.

Do dalszych szczególnych cech *homo sapiens* zliczyć nadto daje się także to, że gatunek ten jako jeden z naczelných ssaków zapanował nad wszystkimi gatunkami rodzimego świata zwierzęcego i bezwzględnie je sobie podporządkował. Co więcej – zawłaszczył i podporządkował sobie całe środowisko przyrodnicze. W znacznym stopniu je przekształcił – i w przyspieszonym tempie nadal je przekształca. Staje się przez to głównym agresorem Matki Ziemi oraz groźnym i nieodpowiedzialnym destrukтором i niszczycielem porządku ziemskiego, pozbawionym skrupułów i pożądanej wyobraźni, powściągliwości i odpowiedzialności monstrualnym zabójcą i prawdopodobnie też opętanym niepoohamowanymi pragnieniami samobójcą. Izraelski badacz, którego poglądy tu dość ogólnie referujemy, daje mu jednak pewną szansę na poprawę tej złowrożej i destrukcyjnej postawy wobec środowiska, a tym samym na jego i własne samozachowanie.

# PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS



Nawiązując do dobrych tradycji pozwalamy sobie skorzystać z nich z przypadku i tej publikacji Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS tym bardziej, że jej problematyka jest bardzo bliska myśli programowej „RES HUMANA”. Otwarcie lamów naszego czasopisma to powiększenie idei i myśli zawartej na kartach książki. To obopólna korzyść intelektualna.

Redakcja „RES HUMANA”

Agnieszka PIEJKA  
Irena WOJNAR

## Ze wstępu

Przekazujemy czytelnikom książkę wieloautorską i wielowątkową, zatytułowaną *Humanistyczne ambiwalencje globalizacji*. Tytuł ten nawiązuje do tematyki spotkania Zespołu Edukacji i Kultury Komitetu Prognoz „Polska

2000” Plus przy Prezydium PAN. Odbyło się ono w dniu 22 stycznia 2020 roku, kiedy podjęto dyskusję nad wielorakością i niejednoznacznością humanistycznego, ludzkiego świata.

Tytułowa problematyka ambiwalencji ma uwydatniać zarówno napięcia między intencjami i propozycjami naprawy świata a ich spełnieniami, a także rozbieżności i analogie między racjami, które takie działania uzasadniają w perspektywie przyszłości otwartej i rozumianej jako zadanie. Perspektywa wielorakich współzależności wyznaczona dominantą globalizacji intensyfikuje tę problematykę. Zmieniają się oceny i wartości, zachwianiu ulega status wartości humanistycznych orientowanych na priorytet ludzkiej kondycji. Istniejący wszakże prymat możliwości otwartych ujawnia różnorodność opcji i wyborów. Intencjonalnie sprzyjają one przyjaznej ludziom jakości życia, w praktyce natomiast nierzadko odsłaniają nieprzewidziane wcześniej trudności i zagrożenia.

Jest sprawą oczywistą, że żyjemy dziś w rzeczywistości stanowiącej w znacznym stopniu wytwór aktywności człowieka (ludzki świat). Namysł nad tą rzeczywistością w założeniu na ogół humanistyczną/humanitarną staje się dziś jednak coraz bardziej krytyczny: w podejmowanych „diagnozach naszego czasu coraz częściej pojawia się słowo „kryzys”, czy też „nowy nieporządek świata”.

Przed laty Klub Rzymski w pracach Aurelio Peccei nawiązywał do rozbieżności między człowiekiem twórcą a tworzonym przez niego światem cywilizacji. Dzieje się tak, że społeczeństwa nie potrafią nadążyć za falami spowodowanych przez nie przemian, a ludzie nie są w stanie zrozumieć znaczenia następstw tego, co czynią. Pojawia się zjawisko określane jako „luka ludzka”.

Ujawnia się złe samopoczucie członków ludzkiej wspólnoty. Wciąż wystrzają się kontury cywilizacji neoliberalnej, która właśnie w globalizacji ma swoje podstawy. Globalizacja bowiem, może zbyt jednostronnie kojarzy się z szeroko rozumianą konstrukcją cywilizacyjną, dla której wartością podstawową stanowi sukces materialny. Neoliberalny ekonomizm staje się oczywistym źródłem porażki aksjologicznego pluralizmu, a światowa gra spekulacyjnego kapitału zdaje się podważać rolę społeczeństwa obywatelskiego, sens ruchów społecznych i realizację praw człowieka. Nowe środowisko, także społeczne, tworzone przez człowieka, jest więc w równym stopniu dowodem jego kreatywności, co źródłem nowych niepokojów i frustracji, wzmacnia kondycję ryzyka i pesymizm. Jednocześnie umacnia się niemal fatalistyczny etos ekonomistów bazujący na priorytecie zasady wzrostu i czynników ilościowych, co wyraża się w prymacie działań doraźnie pragmatycznych, umożliwiających „urządzenie się” w świecie, motywowane egoizmem i bezrefleksyjnością.

Przywołana – oczywiście jednostronna – wizja aktualnego świata wymaga komplementarności zgodnie z bliską nam zasadą alternatywy. Odcinamy się od jednostronności symboliki wahadła, szukamy natomiast syntezy w załączkach nowego myślenia kategoriami globalnego obywatelstwa, opartego na podstawach wspólnotowych, odczytaniu kondycji ludzkiej w perspektywie zobowiązań, etycznego uniwersalizmu, kontroli i sterowania wyprodukowanymi bogactwami sztucznego świata.

Żyjemy dziś w czasach dramatycznych przemian o charakterze globalnym, jakie zachodzą w kondycji współczesnego świata. Panująca już powszechnie pandemia pociąga za sobą pogłębiające się zjawisko pandemicznej depresji. Nowej egzemplifikacji wymaga określenie „złego samopoczucia członków ludzkiej wspólnoty”. Obserwuje się bowiem załamanie podstaw panującego porządku cywilizacyjnego w zakresie utrwalonej wymiany handlowej, rozchwiania rynku pracy, pogłębiania społecznych nierówności. Zwielokrotniają się pytania pod adresem „sztucznego świata”, w jakim żyjemy, a jednocześnie ulega wzmocnieniu potrzeba zarysowania odmienionej jego wizji i odnowy układu przypadających ludziom zobowiązań. W obliczu pytań i zaniepokojen stają zarówno zbiorowości, jak i jednostki ludzkie.

Dyskusja podjęta podczas naszego spotkania okazała się godna kontynuacji i uzasadniła przygotowanie wspólnej książki.

## Henryk DEPTA

# Przesłanie nowego humanizmu

*Snujmy marzenia jako jedna ludzkość, jako wędrowcy stworzeni z tego samego ludzkiego ciała, jako dzieci tej samej ziemi, która wszystkich nas gości, każdego z bogactwem jego wiary czy jego przekonań, każdego z jego własnym głosem, wszystkich jako braci!*

Podejmując próbę charakterystyki nowego humanizmu, zaczniemy od konstatacji, że jego powstanie i rozwój jest ściśle związane z wieloletnią, w drugiej połowie XX wieku zapoczątkowaną, batalią/działalnością poświęconą ochronie środowiska naturalnego. Aktywny i zasłużony na polu tej działalności znany polski podróżnik i odkrywca Jacek Pałkiewicz, nie do końca zadowolony z tego, co do tej pory

zostało zrobione, ale zachęcający, żeby w tej działalności nie ustawać, stwierdza: „Musimy zbudować nowy humanizm, w przeciwnym razie nie uratujemy planety”. Potrzeba uratowania naszej planety przed zagrażającą jej ekologiczną katastrofą oraz podjęte w tej sprawie działania stworzyły niewątpliwie odpowiednią atmosferę sprzyjającą (wymuszającą?) zbudowanie nowego humanizmu. Czy oznacza to, że nowy humanizm to – po prostu – humanizm ekologiczny? Na takie jego określenie wyrażając zgodę, równocześnie już na początku rozważań wyraźnie powiedzmy, że światopogląd nowego humanizmu obejmuje nie tylko wąsko ekologicznie pojęte obszary problemowe.

Zbudować nowy humanizm musimy nie tylko dlatego, żeby uratować naszą planetę, ale także dlatego, żeby – mówiąc patetycznie – uratować człowieka. Pytanie o kondycję naszej planety to dla nowego humanizmu pytanie o kondycję współczesnego człowieka. Nowy humanizm zdecydowanie odrzuca koncepcję człowieka – zdobywcy/pana Natury. Podstawowa idea/założenie oraz – konsekwentnie – najgorętsze przesłanie nowego humanizmu wyznaczone jest przez spojrzenie na człowieka nie jako na zdobywcę/władcę, ale jako na opiekuna Ziemi, szczerze o tę Ziemię, nasz wspólny dom, zatroskanego i za niego odpowiedzialnego. Takie przesłanie bliskie jest tej koncepcji, według której – przywołajmy Martina Heideggera – na człowieka należy spojrzeć nie jako na pana, ale pasterza bycia. Nowy humanizm pozwala także głębiej odczuć radosną prawdę zawartą w tym równocześnie prostym i wzniosłym stwierdzeniu Antoine’a de Saint-Exupéry’ego: Ziemia – planeta ludzi.

Jeszcze dobitniej – i odważniej – to przesłanie nowego humanizmu wyrażone zostało przez papieża Franciszka, który w swojej słynnej „ekologicznej” Encyklice *Laudato si* zachęca/wzywa, żeby „pojmować Ziemię jako ojczyznę, a ludzkość jako naród zamieszkujący wspólny dom”. Można, oczywiście, uznać, że wizja Ziemi jako ojczyzny, a ludzkości jako narodu jest wizją tyle porywającą i piękną, ile nierealną. Zwróćmy jednak uwagę, że Franciszek nie wzywa do politycznej realizacji tej wizji, ale do pojmowania Ziemi jako ojczyzny, a ludzkości jako narodu. Nowy humanizm to także właśnie szerokie, na całą naszą planetę i całą ludzkość otwarte pojmowanie/spostrzeganie świata i człowieka. To myślenie o Ziemi, na której zamieszkują kolejne pokolenia, czyli w perspektywie czasowej większej, aniżeli jedno tylko pokolenie. To kształtowanie świadomości wspólnego pochodzenia, wzajemnej przynależności i wspólnej dla wszystkich przyszłości. Serdeczne więzi objąć powinny nie tylko tu i teraz żyjące starsze i młodsze pokolenia, ale także współczesne i przeszłe oraz współczesne i przyszłe pokolenia. W rozwijaniu takiej świadomości zasadniczą rolę odgrywa dialog. Dla nowego humanizmu dialog to metoda/droga umożliwiająca wzajemne zrozumienie. Znaczenie i konstruktywną siłę dialogu nowy humanizm dostrzega w tym, że daje nadzieję stworzenia autentycznych więzi zarówno w relacjach człowiek-natura, obywatel-instytucja, jak i w różnorodnych stosunkach międzyludzkich – od najprostszych relacji międzysąsiedzkich do złożonych relacji międzynarodowych i międzyreligijnych.

Nowy humanizm to światopogląd zdecydowanie odrzucający nacjonalizm, tę – jak określił go Albert Einstein – „odrę, dziecięcą chorobę ludzkości”. Szkody przez tę chorobę wyrządzane nie tylko i nie dopiero przez nowy humanizm zostały zauważone. O intelektualnie konstruktywnej i moralnie nośnej atrakcyjności, a także o oryginalności nowego humanizmu rozstrzyga nie tylko i nie tyle to, że zwraca uwagę na ograniczenia i zagrożenia wypływające z narcystycznego uwielbienia własnego kraju, ale/ile to, że ukazuje wartość głęboko ludzkiej satysfakcji, jaką dostarcza świadomość uczestnictwa w szerszej ogólnoludzkiej wspólnoty. Pozytywnie zastanawia, że tę wartość nowego humanizmu dostrzegł włoski polityk Giuseppe

pe Conte, który publicznie stwierdził, że nowy humanizm to nie hasło rządu, ale „idealny horyzont dla kraju”. Dopowiedzmy: nie tylko dla Włoch, ale dla każdego kraju. Nie tylko dla każdego kraju, ale także dla każdej społeczności.

W relacjach międzypaństwowych ten idealny horyzont wyznacza przyjazne otwarcie własnego kraju na kraje sąsiednie. To zdolność myślenia nie tylko jako kraj, ale jako rodzina ludzka. W różnorodnych relacjach międzyludzkich to przezwyciężenie wzajemnej wrogości, obojętności, nieufności i lęku przez wartości wspólnotowe i przeżycie bliskości. To zrozumienie, że tym, co autentyczną wspólnotę stwarza, co wrota do naszej ogólnoludzkiej ojczyzny otwiera, jest nasze człowieczeństwo. Zrozumieli to młodzi ludzie, którzy w Lublinie w dniu 8 kwietnia 2018 roku podczas antynacjonalistycznej manifestacji rozpostarli własnoręcznie wykonany transparent, na którym napisali i całemu światu ogłosili: MOJĄ OJCZYZNĄ JEST CZŁOWIECZEŃSTWO.

Ojczyzny jako państwa narodowe wyodrębnione, niestety także często wzajemnie sobie przeciwstawione, zostały stosunkowo niedawno (pojęcie narodu na dobre istnieje niewiele ponad 200 lat). To ich wyodrębnienie, pojawienie się przeświadczenia o własnej wyjątkowości oraz z tym związana intelektualnie i moralnie beznadziejna narodowa megalomania, sprawiły, że stanęły one w opozycji do naszej wielkiej ziemskiej ojczyzny. Tożsamość narodowa zagłuszyła tożsamość ludzką. Tego rodzaju opozycja nie występuje w relacji: mała ojczyzna – ziemska ojczyzna. Przeciwnie: każda mała ojczyzna to naszej wielkiej ziemskiej ojczyzny organiczna część. Silny i serdeczny związek z naszą małą ojczyzną to szczególna manifestacja równie silnego i serdecznego związku z całą Ziemią. Dostrzeżenie piękna w naszych rodzinnych stronach, w tym także piękna życia, to równocześnie dostrzeżenie piękna całej Ziemi, całej naszej ziemskiej egzystencji.

Odradzający się w ostatnich latach w różnych krajach, także niestety w Polsce, agresywny nacjonalizm sprawia, że tradycyjny dylemat: człowiek czy obywatel zredukowany zostaje do pytania/przeciwstawienia: człowiek czy patriota. W Polsce to pytanie/przeciwstawienie posiada swoją historię. Wypada wyrazić nadzieję, że nieaktualna, że historyczne już tylko znaczenie posiada gorzka konstatacja Cypriana K. Norwida: „Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł”. Sto lat po tej konstatacji Witold Gombrowicz zanotuje w swoim Dzienniku: „Wyzwolić człowieka w Polaku”. W drugim dziesięcioleciu XXI wieku Jerzy Pilch dostrzeże „terror polskości nad egzystencją”. W czerwcu 2021 roku na spotkaniu autorskim we Wrocławiu oburzenie „prawdziwych Polaków” wywoła Olga Tokarczuk, która odważyła się powiedzieć: „Mnie się wydaje, że patriotyzm należy do XX wieku. Dzisiaj inaczej postrzegamy swoje usadowanie w świecie. Po globalizacji, po doświadczeniach pandemii poszukujemy większych słów niż patriotyzm”. Myślę, że takie „większe słowa” zawiera koncepcja/propozycja nowego humanizmu. Intelektualna i moralna atrakcyjność tej koncepcji polega również na tym, że pozwala na wymyślanie nowych scenariuszy dla przyszłości – nie tylko takiej, jaka najprawdopodobniej będzie, ale i takiej, jaka mogłaby i jaka powinna być. Wielkie, może największe intelektualne i moralne bogactwo nowego humanizmu zawarte jest w tym, że stwarza żyzną glebę dla myślenia/marzenia o świecie, w którym – jak w to wierzył, jak o tym w swojej Odzie do radości marzył Fryderyk Schiller – blask radości

[...] *wszystko zaćmi,  
Złączy, co rozdzielił los,  
Wszyscy ludzie będą braćmi,  
Tam gdzie twój przemówi głos.*



Nowy humanizm zachęca, „abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć, uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa/.../abyśmy w obliczu różnorodnych i aktualnych sposobów eliminowania lub lekceważenia innych, potrafili odpowiedzieć nowym marzeniem o braterstwie i przyjaźni społecznej”. Otwierając przestrzeń dla marzenia o świecie, w którym człowiek dla człowieka jest bratem, nowy humanizm wyznacza także „idealny horyzont”, stwarza „racjonalną nadzieję” (określenie B. Suchodolskiego) dla zmiany/naprawy tego nienajlepszego świata – świata, w którym ciągle jeszcze często – zbyt często! – człowiek dla człowieka jest wilkiem.

Powszechne jest przekonanie, że – jak określiła to Olga Tokarczuk – „coś jest ze światem nie tak”. To „coś nie tak” dostrzeżono już w starożytności. Przeszło czterysta lat temu zauważył to także William Szekspir, który kazał wykrzyzczyć swojemu Hamletowi:

[...] *Świat wyszedł z formy*

I mnież to przyszło wracać go do normy?

Duńskiemu królewiczowi świata do normy przywrócić raczej się nie udało (choć na pewno odniósł moralne zwycięstwo). Czy do normy, dobrej normy, zdolny jest przywrócić świat nowy humanizm? Czy raczej całe jego znaczenie ograniczy się do moralnego tylko (tylko?) zwycięstwa?

O tym, że nowy humanizm stanowi realną siłę zdolną uratować świat, głęboko przekonany jest Edgar Morin. Ten sędziwy (w maju 2021 roku ukończył 100 lat), dla rozwoju i upowszechniania idei nowego humanizmu wielce zasłużony wybitny socjolog i filozof, w napisanym wspólnie z Mario Cerutim artykule zatytułowanym (tak właśnie!): „Uratuje nas nowy humanizm”, stwierdza: „Nowy planetarny humanizm może się narodzić z konkretnego uniwersalizmu stworzonego przez wspólnotę nieodwracalnego przeznaczenia, która łączy teraz wszystkie jednostki i wszystkie ludy ludzkości oraz całą ludzkość z globalnym systemem, z Ziemią”. E. Morin już w 2012 roku wyraził pogląd, że obecnie efektywna, zdrowa reforma polityczna jest – powinna być – nieodłączna od w perspektywie nowego humanizmu planetarnego ujrzanej reformy cywilizacyjnej, od reformy życia, od reformy myśli, od reformy duchowej. Podobnie dla papieża Franciszka nie ulega wątpliwości, że w naszych czasach, jak nigdy wcześniej, konieczne jest zawarcie przymierza między ludzkością a Ziemią, naszym wspólnym domem, któremu winniśmy troskę i poszanowanie.

Takiej reformy wymaga także edukacja. Założenia nie tyle reformy, ile wyrażone ideą i retoryką nowego humanizmu natchnionego programu wychowawczego przez papieża Franciszka przedstawione zostały w publikacji 12 września 2019 roku ogłoszonej jako „Przesłanie Ojca Świętego na inaugurację Paktu Wychowawczego”. W tym przesłaniu Franciszek ogłosił swój zamiar stworzenia (tak go określił) globalnego paktu edukacyjnego nazwanego przez niego także globalną wioską edukacyjną. Mówiąc o globalnej wiosce, papież odwołuje się nie do przez M. Mc Luhana stworzonego terminu globalnej wioski, ale do pewnego przysłowia afrykańskiego, które mówi, że do wychowania jednego dziecka potrzebna jest cała wioska. W takiej wiosce łatwiej jest osiągnąć globalną spójność na rzecz edukacji, która potrafiłaby stać się płaszczyzną spotkania między wszystkimi komponentami osoby: między nauką a życiem, między pokoleniami, między nauczającymi a uczącymi się, między rodzinami a społeczeństwem obywatelskim itd. Współczesnemu światu potrzebna jest taka edukacja, która znajduje możliwości stwarzania relacji otwartych, prawdziwie ludzkich. Edukacja zdolna do cierpliwego słuchania,

konstruktywnego dialogu i wzajemnego zrozumienia. Edukacja, która wyrażając niezgodę na „kulturę odrzucenia”, stwarza płaszczyznę dla „kultury spotkania” (określenia Franciszka). Konieczne jest podjęcie wspólnego trudu/wysiłku uruchomienia takiego procesu wychowawczego, który sprzyjać będzie zbudowaniu nowej powszechnej solidarności, społeczeństwa bardziej gościnnego, ludzkości bardziej braterskiej.

Papież Franciszek zachęca, żeby na drodze do edukacji, która takie globalne cele zamierza osiągnąć, „zdobyć się na odwagę” (tak to określa) na zrobienie trzech ważnych kroków. Po pierwsze, trzeba mieć odwagę, żeby w centrum postawić osobę i zaproponować styl życia, który nie zgadza się na kulturę odrzucenia. Konieczne jest zawarcie porozumienia na rzecz stworzenia formalnych i nieformalnych procesów edukacyjnych, które nie mogą pomijać faktu, że wszystko na świecie jest wzajemnie powiązane. Należy znaleźć – zgodnie ze zdrową antropologią – odpowiednie sposoby zrozumienia gospodarki, polityki, rozwoju i postępu. Krokiem drugim jest odwaga kreatywnego i odpowiedzialnego wykorzystania oraz ukierunkowania najlepszych energii. Wspierać należy działania pozytywne oparte na zaufaniu, otwierać edukację na planowanie długoterminowe, które nie grzęźnie w bezruchu uwarunkowań. W ten sposób wychowamy osoby otwarte, odpowiedzialne, znajdujące czas na słuchanie, dialog i refleksję zdolne do nawiązywania otwartych relacji międzyludzkich. „Tak, aby można było stworzyć nowy humanizm”. Krokiem trzecim jest odwaga kształtowania osób gotowych służyć wspólnocie. Służba jest filarem kultury spotkania. To pochylanie się nad potrzebującymi i wyciągnięcie ręki bez wyrachowania, bez lęku z czułością i zrozumieniem. Właśnie w tej perspektywie, perspektywie służby, wszystkie instytucje muszą sobie zadać pytanie o cel, metody, za pomocą których spełniają swoją misję. Kończąc swoje przesłanie, papież zachęcił wszystkich działających w obszarze edukacji na różnych jej poziomach oraz badań naukowych, w tym także dzieci i młodzież oraz nauczyciel, rodziców, żeby podjęli „osobiste i wspólnotowe zobowiązanie do pielęgnowania razem marzenia o solidarnym humanizmie odpowiadającym na oczekiwania człowieka i plan Boga”.

W realizacji celów i zadań takiej, w duchu nowego humanizmu utrzymanej edukacji, ważne miejsce zajmuje – może/powinna zająć – oraz zasadniczą rolę odgrywa – może/powinna odegrać – sztuka. To znaczenie, ta misja sztuk, dostrzeżona także została przez papieża Franciszka, który 14 grudnia 2019 roku podczas tradycyjnego koncertu bożenarodzeniowego, zachęcając do budowy globalnej wioski edukacyjnej, wskazał, że sztuka, wszystkie jej dziedziny (papież wymienił także kino!) „mogą być kanałami braterstwa i pokoju między narodami oraz dialogu między religiami”. Można – jak sądzę – mówić o zasadniczej współmierności przesłania sztuki i przesłania nowego humanizmu.

Dlatego sztuka to nie tylko, a może nawet nie tyle *magistra vitae*, ale/ile *magistra humanitatis* – nauczycielka człowieczeństwa. Trywialna praktyka życiowa, różnorodne role, które musimy odgrywać, maski, które nakładamy, sprawiają, że nie zawsze możemy ujawnić swoje prawdziwe oblicze. Tak bardzo potrzebujemy sztuki również dlatego, że dopiero wtedy, gdy zanurzymy się w jej świecie, możemy odkryć/zobaczyć siebie w całej okazałości i ozdobie. „Popatrzmy z greckiej sceny na gęstą, anonimową ciżbę amfiteatru, popatrzmy ze scen Szekspira i Moliera na publiczność ich teatrów, popatrzmy na nasze widownie, gdzie w gęstym mroku, pod wygaszonymi żyrandolami, milczą setki pojedynczych ludzkich losów – kim ci ludzie są, co tu robią? Oni są tu i teraz: Antygona, Orestes, Lady Macbeth, Hamlet, Otello, Tartuffe, Raskolnikow, matka Courage, Józef K., oni tu wszyscy razem,

łokieć przy łokciu przeżywają bezkarnie i bez wstydu swą prawdziwą osobowość, przeżywają nie w naiwnym sensie, że «się wczuwają w cudze», lecz że święcą triumf jawności własnych ja”.

Sztuka jest wielką afirmacją człowieczeństwa również wtedy, gdy ukazuje całą nędzę ludzkiej egzystencji. Albowiem również wtedy – zwłaszcza wtedy! – ukazuje także to, na co człowieka stać. Mówiąc patetycznie: sztuka, podobnie jak religia, zwywa człowieka do świętości. W naszych czasach sztuka (może już tylko sztuka!) pozwala choć częściowo zaspokoić dręczący współczesnego człowieka głód sensu. Płonna, niestety, okazała się nadzieja, że ten sens – sens życia – odsłoni nauka. Oczywiście, również sztuka – niestety czy na szczęście? – pełnej, ostatecznej odpowiedzi na pytanie o sens ludzkiego życia udzielić nie potrafi. Poszukując tego sensu, te odpowiedzi, które udziela, to raczej odpowiedzi – sugestie, odpowiedzi – propozycje, aniżeli odpowiedzi – rozwiązania. Jedną z tych odważnych odpowiedzi – propozycji – jest ta, która przez Sofoklesa włożona została w usta Antygony: „Współkochać przysłama, nie współnienawidzić”. Można uznać, że w porównaniu do religii, która na pytanie o sens życia udziela odpowiedzi pełnej i ostatecznej, to niezdecydowanie sztuki świadczy o jej słabości i bezradności. Ale można – i należy – także powiedzieć, że dowodzi to jej uczciwości. Bo prawdopodobnie jedyną sensowną (!) odpowiedzią na pytanie o sens życia jest konstatacja, że sensem ludzkiego życia jest... poszukiwanie sensu życia.

Wytwarzając zdrowy dystans do rzeczywistości realnej, sztuka ujawnia niewystarczalność naszej ludzkiej egzystencji. Sztuka jest próbą przezwycięzenia tej właśnie niewystarczalności. Przezwyciężenia i wzbogacenia! Jest propozycją życia – życia lepszego, bardziej ludzkiego. Jest wielką także dlatego, że stwarza prawdziwie ludzką wizję sztuki życia. „W radosnej i strasznej grozie dzieła sztuki oznajmia: To jesteś ty – ale mówi także: Musisz zmienić swoje życie!”. Twarde to słowa: Musisz zmienić swoje życie. Sztuka może nie tyle zmusza, ile zachęca oraz – jak trafnie określiła to Maria Dąbrowska – zobowiązuje. Zobowiązuje w taki sposób, w jaki zobowiązuje do pewnego poziomu życia, do pewnych skrupułów miłość osoby pod każdym względem pięknej i wartościowej. Wobec takiego przedmiotu miłości odczuwamy bodaj wstyd za niegodne go nasze postęпки”.

B o d a j w s t y d ! T y l k o t y l e ?

Aż tyle! Bo to właśnie wstyd stwarza szansę na dostrzeżenie naszej głupoty i naszej pychy. Człowiek współczesny ma wiele powodów, żeby się wstydić. Nie ubliży to wcale jego godności. Przeciwnie, sprawi, że stanie się bardziej ludzki. Nie wstydzmy się więc, że się wstydzimy. To bardzo dobry początek!

## Bibliografia

- Conrad J., *Murzyn z załogi „Narcyza”*, PIW, Warszawa 1981.
- Dąbrowska M., *Czy piękno zobowiązuje?* [w:] *Pisma wybrane*, pod redakcją i z przypisami E. Korzeniewskiej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964.
- Franciszek, *Encyklika Fratelli tutti. O braterstwie i przyjaźni społecznej*. Wydawnictwo M, Kraków 2020.
- Franciszek, *Encyklika Laudato si*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 2015.
- Gadamer H.G., *Słowo, rozum, dzieje. Szkice wybrane*, Wybrał i wstępem opatrzył K. Michalski, PIW, Warszawa 1979.
- Górny G., *Nowy humanizm: ideologia XXI wieku?* „Sieci” 30.09.-06.10. 2019.
- Mach W., *Góry nad Czarnym Morzem*, Czytelnik, Warszawa 1961.
- Pałkiewicz J., *Nigdy nie mów nigdy*. „Sieci”, 07-13 czerwca 2021.

Autor tekstu jest doktorem habilitowanym, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Agnieszka PIEJKA

# Pomiędzy wojną i pokojem – przestrzeń budowania kultury pokoju

## Przestrzeń ambiwalencji

Myślenie o budowaniu pokoju wymaga otwartości i dużej elastyczności. Jest to związane między innymi z koniecznością uznania szerokiej definicji pokoju, zgodnie z którą jest on złożonym i wieloaspektowym procesem. Takie rozumienie pokoju już od wielu dziesięcioleci przyjmowane jest przez większość badaczy podejmujących tę problematykę. Podkreślają oni, że analizowanie kwestii budowania i wzmacniania ładu pokojowego wymaga uwzględnienia różnych wymiarów – od wnętrza człowieka – „pokoju w ludziach”, przez liczne uwarunkowania społeczne, kulturowe, polityczne, do stosunków międzynarodowych i globalnych wyzwań światowych<sup>1</sup>. Pominięcie tej perspektywy zawęży myślenie o pokoju do dwóch przeciwstawnych kategorii: wojna (konflikt zbrojny) i pokój (brak wojny, brak konfliktu zbrojnego) i sprawia, że dostrzegamy jedynie niewielki ułamek wydarzeń, procesów i tendencji, które mogą prowadzić do powstania lub do wygaszenia wojen. Tymczasem o braku pokoju trzeba mówić także wtedy, gdy nie mamy do czynienia ze spektakularnymi konfliktami wewnątrz- lub międzypaństwowymi, ale dostrzegamy przejawy łamania praw człowieka, przemocy, nietolerancji, lekceważenia istotnych problemów społecznych, czy też brak umiejętności rozwiązywania zaistniałych konfliktów na drodze dialogu. Trudno zresztą wymienić wszystkie istotne czynniki, które mogą w bliższej lub dalszej przyszłości przyczynić się do eskalacji napięć i nieporozumień między ludźmi, zarówno w skali mikro, jak i makrosocjalnej. Niektóre z nich zanikają, pojawiają się inne i jest to proces nie do zatrzymania. O jego nieuchronności przesądzają ustawiczna zmienność, ruch, przemiana, wpisane w ludzkie dzieje. Z tego względu trwały i niczym niezakłócony pokój wydaje się niemożliwy. Życie człowieka to ruch, współwystępowanie różnych, często sprzecznych emocji, pojawianie się nowych wyzwań, zmaganie się z granicami sprawczości, z siłą i słabością. To także nieustanne napotykanie różnicy, inności, w jej bardzo różnych przejawach i postaciach, czasem fascynujących, ale często trudnych do zrozumienia i zaakceptowania. Napięcia, nieporozumienia i konflikty, ambiwalentne emocje i tendencje są wpisane w ludzkie istnienie, stanowią jego istotną część i trudno sobie nawet wyobrazić, by w pewnym momencie przestały istnieć. Twórcy kultury – filozofowie, pisarze, filmowcy, poeci wielokrotnie pokazywali, że skuteczne próby ich całkowitego wygaszenia mogłyby doprowadzić do utopii przekreślających samą istotę życia – ruchu, zmiany, tworzenia wynikającego z przeżywanych zaniepokojen, ambiwalencji, napięć i konfliktów. Zagrożenie to doskonale oddają słowa Bertranda Russella: *Impuls jest wyrazem życia i dopóki istnieje jest nadzieja, że zwróci się w kierunku życia, zamiast w kierunku śmierci, ale brak jakiegokolwiek impulsu oznacza już samo przez się śmierć, a ze śmierci nie narodzi się nowe życie*<sup>2</sup>.

Budowanie i wzmacnianie pokoju nie może więc zakładać wykluczenia możliwości pojawiania się problemów, napięć i konfliktów. Nie muszą być one postrzegane jako niepożądane i z zasady „wrogie” pokojowi, mogą bowiem stanowić zarzewie narastania agresji, ale mogą też być podstawą poszukiwania rozwiązań lepszych niż już istniejące, twórczych przemian zbliżających ludzi do siebie, budujących porozumienie. Uwzględnienie tego ambiwalentnego charakteru napięć i konfliktów pozwala postrzegać je jako kwestie, które muszą być objęte propokojowymi działaniami, dostosowanymi do ich „istoty” i minimalizującymi ich antypokojowy potencjał.

Czujemy się zobowiązani do poszukiwania takich rozwiązań, do zapobiegania złu. Wiemy jednak, że konieczne jest wykraczanie poza działania doraźne i staramy się myśleć o przyszłości pod wieloma względami lepszej dla ludzi czujących się tu i teraz pokrzywdzonymi, potraktowanymi niesprawiedliwie, czy też zaatakowanymi. Wzmacnia to naszą czujność i wrażliwość na problemy konkretnych ludzi i grup społecznych, ale też otwiera na zmiany, na konieczność działań bez wyznaczonego i dookreślonego końca.

Odzwierciedleniem takich tendencji we współczesnych badaniach nad pokojem i propokojową edukacją jest coraz częstsze odchodzenie od sformułowania *education for peace*, na rzecz określenia *education for peacebuilding*<sup>3</sup>. W ten sposób zaakcentowany jest niedokończony, otwarty wymiar działań na rzecz pokoju; fakt, że pokój zawsze pozostaje „budowany”, czy też „w budowie”. Utopie ukazujące świat w pełnym, niczym niezmałym łądzie pokojowym mogą w tym kontekście stanowić jedynie inspirujące drogowskazy, a czasem także ważne ostrzeżenia i przestrogi. Wpisanie otwartości i niedokończoności w samą specyfikę działań na rzecz pokoju jest w moim przekonaniu niezbędne, jeżeli chcemy odważnie i odpowiedzialnie definiować zadania w tym zakresie, odkrywać kolejne zobowiązania i możliwości.

## **Przeźren możliwości**

Wyłanianie się wciąż nowych wyzwań związanych z budowaniem pokoju sprawia, że lista zadań i zobowiązań, które się z tym wiążą, zawsze pozostaje niedomknięta. Poszukując rozwiązań odpowiadających zaistniałym sytuacjom, potrzebujemy wskazówek, podpowiedzi i pogłębionej wiedzy o zjawiskach, w obliczu których stajemy. Często wymaga to przede wszystkim zagłębienia się w lokalną historię, w przyczyny zaistniałych napięć i problemów. Wiedza na ten temat pozwala zakorzenić działania propokojowe w konkretnej rzeczywistości – odnieść je do świadomości społecznej, do emocji i postaw, które się ujawniają. Jest to podstawa dookreślenia istoty zaistniałego problemu, nazwania go i zrozumienia. Wiele inicjatyw lokalnych i międzynarodowych ma swoje źródło w takiej właśnie wiedzy. To ona umożliwia dobór adekwatnych rozwiązań, zarówno w kontekście działań doraźnych, jak i tych długofalowych. Niezależnie od skali problemu, poznanie jego specyfiki i konkretnych uwarunkowań ma znaczenie fundamentalne dla wyboru odpowiednich oddziaływań.

Nie oznacza to jednak, że wskazówki wynikające z dokumentów międzynarodowych, takich jak np. te ogłaszane przez ONZ czy UNESCO, tracą w tej perspektywie swoje znaczenie. Najczęściej mają one charakter bardzo ogólny, tak, by zawarte w nich postulaty mogły być wcielane w życie z jednoczesnym uwzględnieniem uwarunkowań lokalnych. To od podmiotów podejmujących działalność propokojową zależy, czy zdołają dostrzec powiązanie zasad i wskazówek, które mają obowiązywać w skali globalnej, z potrzebami lokalnymi.

Ogólny charakter postulatów i deklaracji mających obowiązywać w skali światowej często oznacza, że koncentrują się one na sprawach absolutnie podstawowych, fundamentalnych. Jeżeli mają one stanowić podpowiedź dla konkretnych działań, podejmowanych w określonym miejscu i czasie, konieczne jest

Podobnego podejścia badawczego wymagają bardzo ogólne postulaty pro-pokojowe, które zostały zawarte w *Karcie Narodów Zjednoczonych*. W preambule do niej zapisano:

*My, ludy narodów zjednoczonych, zdecydowane uchronić przyszłe pokolenia od klęski wojny, która dwukrotnie za naszego życia wyrządziła ludzkości niewypowiedziane cierpienia, przywrócić wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki, równość praw mężczyzn i kobiet oraz narodów wielkich i małych, stworzyć warunki umożliwiające utrzymanie sprawiedliwości i poszanowanie zobowiązań wynikających z umów międzynarodowych i innych źródeł prawa międzynarodowego, popierać postęp społeczny i poprawę warunków życia w większej wolności i w tym celu postępować tolerancyjnie i żyć ze sobą w pokoju jak dobrzy sąsiedzi, zjednoczyć swe siły dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, zapewnić przez przyjęcie zasad i ustalenie metod, aby siła zbrojna używana była wyłącznie we wspólnym interesie, korzystać z organizacji międzynarodowych w celu popierania gospodarczego i społecznego postępu wszystkich narodów, postanowiliśmy zjednoczyć nasze wysiłki dla wypełnienia tych zadań<sup>7</sup>.*

Ogólny charakter ma także postulat budowania kultury pokoju, przyjęty przez UNESCO w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Kultura pokoju została zdefiniowana jako *kultura współżycia i dzielenia się z Innym, oparta na zasadach wolności sprawiedliwości i demokracji, tolerancji i solidarności; kultura, która odrzuca przemoc, dąży do zapobiegania konfliktom u ich źródeł oraz rozwiązywana problemów przez dialog i negocjacje; kultura, która zapewnia wszystkim pełnię praw i możliwość pełnego uczestnictwa w endogennym rozwoju społeczeństwa<sup>8</sup>.*

W definicji tej pojawiają się określone wartości, jednak zrozumienie, do jakich czynów nas one zobowiązują w konkretnych sytuacjach wymaga otwartości uważności i wciąż ponawianego wysiłku interpretacyjnego. Dlatego za bardzo trafne należy uznać słowa Ireny Wojnar, która podkreśla, iż kultura pokoju nie wyraża gotowego „programu walki o pokój”, ale jest kategorią konstruktywną, generującą konieczność tworzenia i kreatywności<sup>9</sup>.

## **Przestrzeń odpowiedzialności**

O powszechnej odpowiedzialności za budowanie kultury pokoju pisałam wielokrotnie. Jest to kolejna logiczna konsekwencja niedomkniętego charakteru zadań i celów wpisywanych w tworzenie pokojowego ładu. Niejednokrotnie wskazywałam też w tym kontekście na priorytetowe znaczenie edukacji, a przede wszystkim na konieczność kształcenia nauczycieli, przygotowania ich do podejmowania działań budujących pokój i do przyjęcia za nie osobistej odpowiedzialności<sup>10</sup>.

Równie istotna jest umiejętność przewidywania, wykraczania poza to, co dzieje się aktualnie, budowania alternatywnych wizji przyszłości. Prowadzi to do rozwijania się w jednostce odpowiedzialności nie tylko za tych, którzy żyją tu i teraz”, ale też za los przyszłych pokoleń. Ten wymiar odpowiedzialności człowieka jest dziś bardzo potrzebny. Wskazują na to przede wszystkim wyzwania globalne w obliczu których stoi ludzkość – zobowiązania związane z ratowaniem środowiska naturalnego, eskalacja ruchów skrajnie narodowych i fanatyzmów religijnych, niebezpieczeństwa związane z istnieniem broni nuklearnej. Trudno w takich przypadkach mówić o wystarczających rozwiązaniach, jeśli mają one wyłącznie charakter krótkoterminowy i lokalny. Często mogą sprawiać wrażenie właściwych, ponieważ

odpowiadają na doraźne i aktualne potrzeby człowieka. Jednak zarówno terażniejszość, jak i przyszłość nie powinny być rozpatrywane wyłącznie w kontekście naszych potrzeb i interesów. Nie wolno nam zapominać, że stanowią one także zobowiązanie moralne, na co wskazuje między innymi uznanie pokoju – teraz oraz w przyszłości – za wartość.

## Przestrzeń wartości

W definicji kultury pokoju wymienione zostały wartości, które stanowią o jej istocie. Są to: prawa człowieka, wolność, solidarność, demokracja, tolerancja, dialog, współżycie (wspólnotowość). Mogą one jednak być traktowane jedynie jako drogowskazy – istotne, ale jednocześnie bardzo ogólne. Jak zaznaczyłam, dopiero konkretne konteksty sytuacyjne i podejmowany przez ludzi wysiłek poznawczy, emocjonalny i moralny mogą doprowadzić do nadania tym drogowskazom określonego sensu i w konsekwencji do propokojowych postaw i działań.

Chcę szczególnie mocno podkreślić znaczenie dialogu jako wartości wpisanej w definicję kultury pokoju. Dialog wymaga wzajemnego uznania odmienności, co oznacza między innymi autentyczne, a nie tylko pozorne dążenie do poznania i zrozumienia odmiennego poglądu, postawy czy zachowań. Często jest to trudniejsze, niż nam się wydaje; przywykliśmy raczej do słuchania siebie i sobie podobnych, niż tych, którzy w swoich przekonaniach zasadniczo się od nas różnią. Tendencję tę w kontekście świat mediów, a przede wszystkim Internetu, oddaje określenie „bańki informacyjne” (*filter bubble*).

Warto w tym kontekście wspomnieć o inicjatywie młodych dziennikarzy i aktywistów z Krytyki Politycznej, którzy w 2018 roku zainicjowali projekt „Spicie” Była to nie tylko próba „przekłuwania” baniek informacyjnych, w których często tkwią Polacy, ale też podjęcie realnego, nieudawanego dialogu różnych środowisk. Pomysłodawca i koordynator projektu, Jędrzej Malko zwrócił uwagę na wartość rozmowy rolę, jaką pełni ona w budowaniu pokojowej, demokratycznej wspólnoty.

## Zakończenie

Granice pomiędzy wojną a pokojem są trudne do jednoznacznego dookreślenia. Poszukując punktów zapalnych i najważniejszych obszarów oddziaływań pro-pokojowych trzeba się na tę niedookreśloność zgodzić, co w rezultacie zdecydowanie poszerza zarówno przestrzeń naszej odpowiedzialności za budowanie pokoju jak i przestrzeń możliwości działania w tym zakresie. – Jesteśmy w stanie zobaczyć więcej, realniej odpowiadać na to, co dzieje się tu i teraz, ale też przewidywać i podejmować inicjatywy dla przyszłości. Uznanie, że jesteśmy skazani na życie między wojną a pokojem nie musi więc być wyrazem katastrofizmu i rezygnacji z prób naprawy świata. Przeciwnie, może dodawać sił i odwagi; utwierdzać w przekonaniu, iż „nie wolno niczego nie robić tylko dlatego, że nie można zrobić wszystkiego”.

## Bibliografia

- Allport G., *The Nature of Prejudice*, Addison-Wesley Publishing Company Massachusetts, California, London, Amsterdam, Ontario, Sydney 1954.
- Cabedo-Mas A., *The Role of the Arts in Education for Peacebuilding, Diversity and Intercultural Understanding: A Comparative Study of Educational Policies in Australia and Spain*, International Journal of Education & the Arts, 2017, vol. 18, n. 11.
- Hessen S., *O sprzecznościach i jedności wychowania*, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa 1997.
- Kester K., *The United Nations and Higher Education: Peacebuilding, Social Justice and Global Cooperation for the 21st Century*, Charlotte NC: Information Age Publishing, 2020.
- Kuderowicz Z., *Filozofia o szansach pokoju. Problemy wojny i pokoju w filozofii XX wieku*, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Białystok 1995.

Markowska-Manista U., Zakrzewska-Oleędzka D., *Pomiędzy teorią i praktyką kontaktu międzykulturowego*, [w:] Pogranicze. Studia Społeczne. Tom XXX (2017).

Mayor F. we współpracy z J. Bindém, *Przyszłość świata*, przekł. J. Wolf, A. Janik, W. Rabczuk, *Fundacja Studiów i Badań Edukacyjnych*, Warszawa 2001.

Medero F.B., *Wychowanie bez przemocy: budowanie kultury pokoju*, [w:] F.B. Medero, J. Maćkiewicz, Z. Szarota, *Kultura pokoju – trójgłos edukacyjny*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2016.

Mitchell J., G. Vincet, Hawksley T., Culberston H. (Ed.), *Peacebuilding and the Arts*. London: Palgrave Macmillan, 2020.

Nikitorowicz J., *Edukacja międzykulturowa. Kreowanie tożsamości dziecka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.

Nikitorowicz J., *Spotkanie i dialog kultur – wymiar edukacji międzykulturowej*, [w:] T. Pilch (red.), *O potrzebie dialogu kultur i ludzi*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”. Warszawa 2000.

Periser E., *The Filter Bubble. What the Internet Hiding from You*, Penguin Books Limited 2011.

Piejka A., *Kompetencje praktyczno-moralne nauczyciela a kształtowanie kultury pokoju*, [w:] S.T. Kwiatkowski, D. Walczak (red.), *Kompetencje interpersonalne w pracy współczesnego nauczyciela*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2017.

Piejka A., *Kultura pokoju jako wyzwanie edukacyjne*, Wydawnictwo Naukowe ChAT, Warszawa 2017.

Piejka A., *Pedagogiczna odpowiedzialność za budowanie pokoju*, [w:] R. Nowakowska-Siuta, T.J. Zieliński (red.), *Odwaga odpowiedzialności. Demokratyczne przemiany życia społecznego w refleksji pedagogicznej*, Wydawnictwo Naukowe ChAT, Warszawa 2019.

Pinker S., *Zmierzch przemocy. Lepsza strona naszej natury*, przekł. T. Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2015.

Wojnar I., *Kultura pokoju – idea i zadania edukacyjne*, [w:] J. Brągiel, Z. Jasiński (red.), *Wkręgu humanistycznej edukacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2000.

Autorką tekstu jest doktor habilitowany, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Irena WOJNAR

# Ambiwalencje – uniwersalna problematyka i mądrość życia

Ambiwalencje to termin i obszar problemowy w zasadzie powszechnie zrozumiałe. Z uwagi na charakter rozważań podjętych w naszej książce wymaga jednak komentarza, uzasadnionego bogactwem możliwych ujęć i interpretacji tak zróżnicowanych w myśli naszych autorów. Nie przypadkowo także uwydatniamy już na wstępie ważny i bliski nam akcent humanistyczny. Humanistyczny, to znaczy naznaczony piętnem kreatywności człowieka ingerującego w „świat zastany”, otwartego na działanie w świecie, który się tworzy.

Oczywiście nie odrzucamy stanowiska moralistów przekonanych, że zło świata bierze się z wnętrza człowieka, ale bardzo mocno akcentujemy istnienie zła obiektywizowanego w postaci odmian złego świata. Uwydatniamy podstawowe interakcje między „złem w człowieku” i złem często w sposób nieintencjonalny i nieświadomy stworzonym przez ludzi. Ta właśnie interakcja prowadzi nas ku sprawie ambiwalencji w odniesieniu do dwóch na pozór słusznych racji, potrzeby ich ujawnienia, uzasadnienia i interpretacji.

Problematyka ambiwalencji bliska jest oczywiście analizowanej w naszych studiach tematyce alternatywy, rozumianej nie w sposób manichejski, ale otwierającą



różne możliwości wyborów i działań. Myślenie kategoriami alternatywy otwartej prowadzi przede wszystkim do wzbogacania i rozszerzania aktywności, podczas gdy myślenie kategoriami ambiwalencji odnosi się przede wszystkim do operacji mentalnej otwierania na tożsamość i zróżnicowanie racji, ich ukryte niuanse i od-cienie. W tym obszarze uwrażliwionego myślenia szczególnie ważna jest wspomniana wyżej interakcja między intencjonalnym działaniem człowieka a jego także często negatywnymi i odległymi od intencji konsekwencjami. Taka sprzeczność ujawnia się niemalże we wszystkich dziedzinach ludzkiego działania.

Do tej ogólnej problematyki spróbuję ustosunkować się w sposób bardziej osobisty, przywołując istotne, moim zdaniem, etapy narodzin znaczenia ambiwalencji, a także akcentując jej aktualność i znaczenie edukacyjne.

Zapewne epoka Renesansu jest tym okresem, kiedy kreatywne możliwości człowieka zostały nie tylko ujawnione, ale przede wszystkim filozoficznie zadeklarowane. Rolę ideowego manifestu tego okresu zachowuje znana Mowa o godności człowieka. Jej autor, Giovanni Pico della Mirandola, wskazuje na nieskończoną siłę twórczą człowieka zdolnego stawać się tym, kim zechce, a także powoływać do życia nowe wspaniałe dokonania, potwierdzające jego znaczenie i wielkość każdej ludzkiej istoty. Uzasadniając, że „wielkim cudem jest człowiek”, Mirandola pokazuje, iż „mocą swojego ducha może on wznosić się do rzędu istot boskich.” Programowy udział człowieka w kreowaniu dobrego, wyrażającego ludzi i im służącego świata był prostą konsekwencją takiego przekonania i uzasadnieniem jego wielkości. Tym bardziej bolesne i niezrozumiałe musiały się okazać skutki działań konkretnych ludzi, nasilenie napięć i konfliktów między grupami i jednostkami odległymi od tej wielkości. Pojawiło się pytanie: jak to jest możliwe, że z rąk doskonałego człowieka wyrasta zło, niesprawiedliwość i niedoskonałość, a także pytanie kolejne, o konieczną interakcję między programowymi oczekiwaniami a ich spełnieniem. To prosta droga do myślenia kategoriami ambiwalencji, namysłu nad odmianami intencji i spełnień.

Sprawa ludzkiego świata rozwijała się w perspektywie historycznej z rosnącą siłą. Przyspieszony rozwój cywilizacji, budowa miast i fabryk oraz linii komunikacyjnych były motywowane dwojako: ze względu na powiększającą się rolę nauki (utożsamianej z naukami ścisłymi), ale także ze względów społecznych – z myślą o poprawie warunków życia ludzi, których nędza ukazywała się z ostrością wrażliwym społecznikom. Sytuacja ta, początkowo zrównoważona, stała się źródłem nowych dylematów związanych z powstającą potrzebą zysku, jaki okazał się pokusą dla bogacących się właścicieli zakładów produkcyjnych. Ale obok społecznych ujawniły się i inne źródła krytyki owych przecież ludziom przyjaznych warunków życia. Były to argumenty natury moralnej i estetycznej, zapowiadające późniejsze programy ekologiczne. Dobrze te tendencje ilustruje spektakularne stanowisko społecznika, moralisty i estetyka, Johna Ruskina, wrażliwego konserwatysty, ale i przenikliwego myśliciela na temat przyszłości. Ruskin nie tylko pisał, ale też czynnie protestował przeciw budowie linii kolejowych i fabryk, uzasadniając, że „ta sama burza niszczy pieśni ptaków i serca ludzi”. Przestrzegał przed korzystnymi skądinąd następstwami cywilizacyjnego postępu. Zdawały się nie budzić wątpliwości korzystne przemiany warunków życia, ale niepokoiły rodzące się społeczne nierówności, a zwłaszcza załóżki materialnej chciwości i zagrożenia dla tradycyjnego piękna człowieka i natury.

Warto pamiętać, że przywołane, znane powszechnie dylematy ilustrujące problematykę ambiwalencji, uwydatniały się z szybko narastającą intensywnością i osiągnęły apogeum w połowie XX wieku. Uległa szybkiej intensyfikacji aktywność człowieka, przede wszystkim aktywność produkcyjna, prowadząca do coraz

szybszego osiągnięcia bogactw. Wzbogacał się wszakże świat konsumpcyjnych satysfakcji, a zarazem pogłębiały się społeczne nierówności, bogactwo jednych musiało nieuchronnie prowadzić do coraz bardziej skrajnego ubóstwa innych. Nowy „ludzki świat” okazywał się zasadniczo światem ambiwalentnym. Jednocześnie sprawdzało się gorzkie proroctwo Ruskina, trafnie ilustrowane metaforą upustynienia ludzkich dusz i stałym okaleczaniem naturalnej przyrody.

Trwałą aktualność zachowuje symbolika zarówno „granic wzrostu”, jak i „luki ludzkiej”. „Granice wzrostu” to powszechnie znany i dziś coraz częściej przywoływany tytuł pierwszego Raportu Klubu Rzymskiego – propozycja programu ratunku dla naturalnego środowiska, niszczonego brutalnie w myśl jednostronnego dążenia do stałego rozprzestrzeniania konsumpcji i zysku. „Luka ludzka”, to określenie tak niefrasobliwie budowanego ludzkiego/antyludzkiego świata, coraz bardziej niezrozumiałego i obcego w swoich konkretyzacjach.

Niepodważalne w swojej intencjonalności walory dobrobytu szybko przekształcały się w ideologię konsumpcjonizmu z jego następstwami społecznymi i moralnymi, w apoteozę chciwości, egoizmu i powierzchownej ludyczności, odcinającej od prawdziwych trudności życia. Powszechnie rosnące złe samopoczucie ludzi musiało prowadzić do trwałych frustracji i niepokoju, do rozdarcia między pokusy i zagrożenia, szukania uzasadnień dla niebezpiecznego dualizmu. Różne interpretacje okazywały się słuszne. Nikt nie kwestionował humanitarnego aspektu konsumpcji i osiągnięcia wygody materialnego życia, ale i nikt nie podważał konieczności zachowania w świecie równowagi ekologicznej i potrzeby ograniczania stałej eksploatacji dóbr naturalnych. Zderzenie ambiwalentnych racji jest szczególnie oczywiste w realizowaniu propozycji budowania granic wzrostu.

Jakie aspekty wzrostu materialnego zasługują na utrzymanie ze względów społecznych? Jaki program ochrony planety powinien jednoczyć ludzi i poszerzać ich wrażliwość społeczną, a zwłaszcza moralną? Jak daleko pozostają one od siebie?

Myślenie kategoriami granic wzrostu odsłania jednostronność wzrostu ekonomicznego, więc pośrednio otwiera na kwestię odpowiedzialności człowieka. Rzeczywistość wzrostu materialnego zakłada bowiem, jakkolwiek pośrednio, istnienie rzeczywistości pobudzanej inicjatywami wrażliwego człowieka. Otwiera zatem problematykę edukacyjną, którą w szerokim zakresie podejmują kolejne Raporty Klubu Rzymskiego, łącznie z tym, który zajmuje się „luką ludzką”. Tymczasem jednak, równocześnie z tym symbolicznym przeciwieństwem Raportem, problematyka edukacyjna pojawia się w innym, znaczącym w skali światowej. Jest sprawą dla naszego myślenia podstawową, że w tym samym, 1972 roku, ukazuje się znany Raport UNESCO *Uczyć się, aby być*. Oba zresztą zapowiadają początek czasu raportów i nowych sposobów działania oraz myślenia o świecie – inicjatyw łączących kompetencje ekspertów i wrażliwość wizjonerów, mających wspólnie wzbogacać diagnozy świata i działania na rzecz jego naprawy. Jednocześnie powraca jakby wyciszona intencja równoległości działań w skali naprawy świata tworzonego przez ludzi i naprawy ludzi, którzy w tym działaniu uczestniczą. Umacnia się argumentacja na rzecz interakcji tych poczynań, proponowane przez Jana Amosa Komenskigo więzi między „rajem serca” i „labiryntem świata”.

Mam przekonanie, że w ten sposób dzięki tradycji, a także dzięki odnowionemu patrzeniu na współczesność, ukazują się nowe zakresy działań edukacyjnych, zwłaszcza w dziedzinie kształcenia mentalnego.

Konieczne jest uwydatnienie poznawczego znaczenia kategorii ambiwalencji, widzenia równorzędności wielu pozornie oddalonych od siebie racji oraz szerokiego pojmowania tych racji w perspektywie ogólniejszej wizji świata. Konieczne

jest uczenie rozumienia pluralizmu przesłań płynących od innych niż nasze własne środowisk i od innych ludzi, nienegowania racji odległych od naszych. Konieczne jest uczenie przewidywania następstw naszych decyzji i działań, a więc rozwijanie społecznej wyobraźni moralnej. Tego typu problematyka w bardzo istotny sposób zmienia tradycyjne myślenie i działania edukacyjne, nastawione na argumentację dualistyczną i na konieczność jednoznacznych i jednostronnych wyborów.

Uzasadniamy zatem znaczenie mentalności otwartej i pluralistycznej, akceptującej różne racje, zdolnej do ich odczytywania i interpretacji, przecież niekoniecznie z każdą z nich zgodnej. To nie ma być mentalność konformistyczna, ale przeciwnie, zdolna do formułowania własnych racji dzięki świadomości istnienia różnorodności.

W ten sposób, za pomocą komplementarnej argumentacji, powraca edukacyjnie istotna problematyka wrażliwości na integralną wizję świata i myślenie ponadpartykularne. Można nawet sądzić, że tego typu wrażliwość – priorytetowa dla „epoki raportów” sprzed pół wieku, uległa pewnej marginalizacji, ograniczeniu, co ma istotne konsekwencje nie tylko edukacyjne czy lokalne, ale i uniwersalne. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że zaważyło to na sposobie rozwiązywania gorących przecież konfliktów między eksponowanymi w znanej książce Barbera symbolami: Dżihadem i McŚwiatem. Uwydatnienie metodologii ambiwalencji być może ukazałoby nieco inne, niż zaakceptowane, rozwiązania tego konfliktu.

Życie bieżące potwierdza zatem konieczność ujmowania w sposób współzależny racji pobudzanych statusem świata i odczuciami człowieka – konkretnych myślących ludzi, zdolnych do przezwycięzania jednostronności i utrwalonych stereotypów. W praktyce wszakże jest to bardzo trudne.

Przywołane tu humanistyczne ambiwalencje odsłaniają się zatem i w sposobach myślenia, i w rzeczywistości, a jest to rzeczywistość pojmowana w kategoriach globalizacji. Badacze, zwłaszcza humaniści, odczuwają potrzebę zmienionego o niej myślenia, osłabienia fatalistycznych priorytetów ekonomii, otwarcia na sprawy człowieka i społeczne nierówności. Być może jedynym trwałym, choć bolesnym aspektem, pozostaje globalizacja cierpienia.

---

Autorką tekstu była profesor doktor habilitowany, przez całe swoje długie życie związana z Uniwersytetu Warszawskiego.

---

## **„Spektakl dla milionów”**

*Dokończenie ze s. 5*

Wspomniane osoby były politycznie związane z ówczesną polską lewicą, z SLD. To stało się pretekstem dla uznania lewicy za winną afery Rywina, choć sam jej „bohater” wyszedł paradoksalnie z afery suchą stopą.

W efekcie, czytamy tekst prof. Tomasza Nałęcza, przyjęcie końcowego sprawozdania utonęło najpierw w komisji, a potem na forum Sejmu w gorszących partyjnych sporach, które nie miały nic wspólnego z merytorycznymi ustaleniami komisji śledczej. Polacy od tego partyjnego spektaklu odwrócili się zgorzeleni.”

Ale zapamiętali jednak ten spektakl na tyle, że w wyborach parlamentarnych w 2005 r. lewica poniosła dotkliwą klęskę, z której nie otrząsnęła się do dziś. Dodajmy, że ówczesny sukces polityczny formacji prawicowych i liberalnych (słynny PO PiS) nie trwał długo, a dziś dramatycznie podzielił Polskę na połowę, czego rezultatem jest obecna dezintegracja nieudolnej władzy PiS z nieobliczalnymi następstwami społeczno-politycznymi.

**Adam NOWACKI**

# TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Józef TISCHNER

## Kunszt kłamstwa

Kłamliwy polityk stara się potwierdzić swe przywiązanie do prawdy

Co może począć pisarz zamknięty w środku miasta opanowanego przez epidemię dżumy? Zrobi dobrze, jeśli napisze książkę o tym, co dzieje się w mieście. Jego książka nie skróci wprawdzie czasu nieszczęścia, ale będzie jakimś pouczeniem dla przyszłych pokoleń.

Co może począć filozof w kraju, w którym życie społeczne zostało opanowane przez kłamstwo polityki? Dobrze zrobi, gdy napisze artykuł o filozofii kłamstwa politycznego. Przyniesie to z pewnością pożytek przyszłym pokoleniom, nie tylko tym, które zechcą wybrać życie bez kłamstwa, ale i tym, które – być może – zechcą w miejsce kłamstwa mniej doskonałego zaprowadzić kłamstwo bardziej doskonałe.

Z poczucia szczególnego obowiązku stawiam więc pytanie: czym jest kłamstwo polityczne? **Najpierw ogólnie: przez kłamstwo polityczne rozumiem kłamstwo, które wynika z potrzeby władzy i służy potrzebom władzy. Przy jego to pomocy władza pragnie potwierdzić siebie, czyli poszerzyć swe panowanie, umocnić się, usprawiedliwić we własnych i cudzych oczach. Władza jest nie tylko źródłem tego kłamstwa, ale i jego rozgrzeszeniem, najczęściej również jest jego bezpośrednim lub pośrednim tematem. Nie wyklucza to oczywiście udziału poddanych w kłamstwie. W przypadkach kłamstwa politycznego najbardziej zastanawiające nie jest bowiem to, że ten i ów polityk je formułuje i do wierzenia podaje, ale te, że ono samo wykazuje zdumiewającą żywotność i pełni się jak chwasty, rozsiewane równie dobrze przez władców, jak poddanych.**

### Interes władzy

**Kłamstwo polityczne jest kłamstwem wstydlivym. Kłamliwy polityk wstydi się skrycie własnego kłamstwa i stara się je ukryć lub usprawiedliwić. Kłamliwy polityk nie dokonuje żadnego przewrotu w świecie wartości, nie detronizuje prawdy, by na jej miejscu umieścić nieprawdę, lecz przeciwnie – stara się potwierdzić swe przywiązanie do prawdy. Robi to wiedziony nie tylko interesem władzy, ale również intencją w samym kłamstwie zawartą. Do istoty kłamstwa należy bowiem to, że nie odrzuca ono wartości prawdy, lecz ją udaje. Kto kłamie, ten głosi nieprawdę, jakby była prawdą. Daje on tym samym wyraz swemu uznaniu dla prawdy jako wartości rzetelnej i zobowiązującej. Dlaczego w takim razie odstępuje się od tej wartości? Odstępstwo wymaga usprawiedliwienia. Po tym można poznać kłamstwo polityczne, że odstępstwo od prawdy szuka sobie usprawiedliwienia w jakimś bezpośrednim lub pośrednim interesie władzy.**

Im głębiej wnikam w świat budowany przez kłamstwo polityczne, tym większe ogarnia mnie zdumienie. Świat ten stoi na glinianych nogach, co jednak wcale nie zaprzecza jego kunsztowi. Jest to budowla malownicza, pełna zakamarków, tajemnic i wieloznaczności, z rozgałęzionymi korytarzami, schodami i drabinami, które wiodą w górę i w dół, otoczona dzikimi zagajnikami i wypielęgowanymi alejkami. Potrzeba szczególnej wiedzy, aby obracać się w tym świecie, i szczególnego talentu, aby go udoskonalać. Nie każde kłamstwo jest w nim dozwolone i nie każdemu. Są kłamstwa uprzywilejowane, godne jedynie uprzywilejowanych, i są kłamstwa pospolite, do których każdy ma dostęp. Są kłamstwa o przeszłości i przyszłości i są kłamstwa o teraźniejszości, szczególnie interesujące, bo przecież temu, co ludzie mają przed oczami. Są kłamstwa o tym, co u nas, i o tym, co za miedzą, są kłamstwa o piekle i o niebie, kłamstwa zmienne i niezienne, kłamstwa, które umierają bądź pod ciosami prawdy, bądź pod ciosami czasu – ze starości. I są wreszcie kłamstwa o samych kłamstwach. Jak to możliwe, że taki świat istnieje? Czy jego gliniane nogi w końcu kiedyś nie pękną? Czy mógłby istnieć, nie mając jakiegos styku z rzeczywistością? (...)

## Gdy kłamie lud

Każde wprowadzenie kłamstwa w dziedzinę polityki wymaga szczególnie dobitnego usprawiedliwienia, nikt bowiem nie lubi być okłamywany, szczególnie tak zwany prosty lud, dla którego dobra pracują politycy. Z drugiej jednak strony „lud” dobrze wie, że w pewnych sytuacjach kłamstwo jest nieuniknione. **Stąd kluczowe zadanie polityka: uczynić z prawdomówności zasadę swej mowy i zarazem dopuścić wyjątki od zasady. Wyjątki te należy jednak usprawiedliwić.** Usprawiedliwienie wyjątków musi dokonać się w sposób zrozumiały dla „prostego ludu”, musi więc być rozwinięciem tych form usprawiedliwienia kłamstwa, z których sam lud korzysta, gdy okoliczności zmuszą go, by kłamał. Kłamiąc, jak kłamie lud, polityk podkreśla swój związek z ludem. A kiedy kłamie lud? Kłamię wtedy, gdy się boi. Polityk może podobnie. Jego lęk nie powinien jednak być lękiem o samego siebie, lecz lękiem o podwładnych, o lud. Lękając się o lud, polityk kłamię jak lud.

**Pierwszym warunkiem usprawiedliwienia kłamstwa politycznego jest wspólnota lęków między politykiem a poddanymi.** Nie znaczy to jednak, że polityk ma przyjmować lęk ludu jako daną z góry, nietykalną rzeczywistość. Wręcz przeciwnie, on sam w jakimś stopniu ma tę rzeczywistość ustanowić. Trzeba dokonać trwałej asocjacji między określonym obrazem świata a określonym lękiem – tak aby obraz wywoływał lęk, a lęk wywoływał obraz. Pomocą może tu służyć psychologia kojarzeniowa. Umożliwia ona rozbudowę w psychice poddanego rozlicznych łańcuchów kojarzeń, których ośrodkiem będzie stale ten sam lęk podstawowy, przede wszystkim lęk o życie. Wszystkie ogniwa łańcuchów winny ciążyć w stronę tego lęku, wszystkie powinny go wywoływać. To, że ów lęk może się niekiedy okazać irracjonalny i bezpodstawny, nie ma większego znaczenia. Ważna jest siła skojarzeń. W pewnym momencie okazuje się ona tak wielka, że rozsądek traci nad nią wszelkie panowanie.

## Kłamstwo konieczności

Trzeba więc podzielić świat na dwa zwalczające się obozy: obóz przyjaciół i nieprzyjaciół. Dwa obozy są źródłem dwóch łańcuchów asocjacji – pozytywnego i negatywnego. Teraz trzeba utrwalać przez częste powtarzanie: żyjemy w bloku przyjaźni, tam, poza granicami kraju, jest obóz nieprzyjaźni. Nawet jeśli żyje tam jakiś przyjaciel, trzeba z nim postępować ostrożnie, bowiem „obiektywnie”, gdyby doszło na przykład do wojny, stanie przeciwko nam. Tu, u nas, mamy w zasadzie przyjaciół, ale i z nimi trzeba ostrożnie, bo może okazać się sojusznikami wrogów. Ostrożność i podejrzliwość wynikają z „obiektywnych” zagrożeń. Skoro tak, lęk jest sam przez się zrozumiały. Trzeba go mieć, aby żyć. **Raz uruchomiony mechanizm lękowych asocjacji doprowadza do sprzężenia zwrotnego:**

**aby usprawiedliwić kłamstwo, trzeba odwołać się do lęku, odwołując się do lęku, wzmagamy lęk i tym sposobem przygotowujemy glebę, na której kłamstwo znów może się bez przeszkód pnieć. (...)**

Mówi Jakub Berman: „Polski nic można wyrwać z bloku sowieckiego. Bo co, wyrwać i gdzie ją umieścić? Na księżycu? Na księżyc z nią wybrać? Polska leży na drodze między Związkiem Radzieckim a Europą Zachodnią i jej pozycja jest jasna: albo – albo, nie ma kolorów pośrednich, bo Polska nie może wisieć w powietrzu. Obiektywna rzeczywistość jest więc taka, że albo Ameryce uda się wywołać tutaj ferment taki, który nas obali, i wtedy naturalnie nastąpi interwencja, bo wymagają tego nadrzędne interesy Związku Radzieckiego, i poleje się taka krew, że naród się wykrwawi, co dla nikogo nie jest żadnym rozwiązaniem; albo cały obóz poniesie klęskę i Polska stanie się Księstwem Warszawskim; albo wybuchnie trzecia wojna światowa i zagładzie ulegnie cała lub część Europy. Innych perspektyw nie widzę i nie rozumiem, dlaczego nie widzi ich społeczeństwo polskie, inteligencja polska”.

Tak więc mamy podział świata i utrwalone asocjacje lękowe. Trzeba kłamać, jeśli się nie chce przelewu krwi. Kłamstwo jest koniecznością życia. Ma ono jednak za sobą podstawową prawdę – prawdę, której nie rozumie inteligencja: Polska nie może wisieć w powietrzu. Inteligencja wciąż przypomina niedobre wydarzenia z przeszłości między Polską a Rosją i Związkiem Radzieckim. Czy nie rozumie, do czego może to doprowadzić? Trzeba umieć rezygnować ze szczegółowej prawdomówności, gdy wymaga tego podstawowa prawda polityczna. Lęk przed wojną i śmiercią powinien podnieść się do tego poziomu, by mógł ogarnąć także szczegółowe prawdy, dla polityka niekorzystne. Polityk nie kwestionuje tych prawd. Manipulując jednak odpowiednio lękiem, sprawia, że szczegółowa prawdomówność wygląda jak zbrodnia prowokacji.

## **Granice zła**

Utrwalone asocjacje przywołują przed oczy obraz nieszczęścia, które mogłoby się stać, gdyby stała się prawdomówność. Kłamstwo, jeśli nie staje się wtedy dobrem, okazuje się jednak mniejszym złem. Gdzie są granice owego zła? Od którego punktu prawda może być bezpieczna? Granice wciąż się zmieniają. Dochodzi do absurdu. Kłamstwo staje się w pewnym momencie tak jaskrawe, że zamiast protestu budzi bezgraniczne zdumienie. (...)

W 1952 roku delegacja polskich komunistów udała się do Stalina, aby omówić z nim tekst nowej konstytucji. Berman wspomina: „Pokazaliśmy mu do niej wstęp – preambułę, w której było napisane między innymi, że Polskę w przeszłości gnębiło dwóch zaborców: austriacki i niemiecki. Widocznie ci, którzy opracowywali ten fragment, obawiali się, że napomknienie o zaborcy rosyjskim wywoła sprzeciw Stalina, woleli go więc w ogóle pominąć. Stalin przeczytał i wtedy stanęła sprawa: wprowadzić zaborcę carskiego czy nie wprowadzić. Stalin powiedział: wprowadzić, gdyż pominięcie go jest bez sensu, a fakt ten wcale nie ma wydźwięku antyradzieckiego, czym nam niewątpliwie pomógł i wprowadziliśmy”.

(...) Polityk nie lęka się o siebie, lecz lęka się o lud: jego lęk jest lękiem „ludowym” – lękiem z ludu wziętym, lękiem w imieniu ludu. Nie znaczy to, że kłamstwo przestaje być w jego ustach złe, a staje się dobre – nie, ono dalej jest złe, ale jest to mniejsze zło niż zło, które by powstało w wyniku prawdomówności. Stąd wyłania się szczególny „heroizm kłamstwa” – heroiczne przeświadczenie, że polityk musi dźwigać na swych barkach ciężar winy za konieczne kłamstwo, związane z istotą sprawowanej władzy, aby jego poddani mogli jeść spokojnie swój chleb, a niektórzy mogli nawet zbierać zaszczyty swą – oczywiście ograniczoną – krytyką kłamstwa władzy. (...)

Skróty, tytuł i śródtytuły – od redakcji.

Tekst pochodzi z książki ks. Józefa Tischnera *To, co najważniejsze*, która ukazała się 10 marca 2021 r.

# LUDY I KONTYNENTY

Mikołaj MELANOWICZ

## Japonia wobec Europy Od zamkniętych drzwi do gościnności

Relacje między Europą a Japonią można podzielić na dwa etapy, a mianowicie na etap aktywności Europejczyków wobec pasywnej Japonii, prowadzący do jej odkrycia i próby chrystianizacji narodu mieszkającego – jak mówiono – na końcu świata, zamkniętego i lekającego się obcych, zwłaszcza Południowych Barbarzyńców.

Drugi etap rozpoczął się dopiero w XIX wieku (1854) wraz z otwarciem kraju dla stosunków z innymi państwami i doprowadził do gościnności Japończyków w stosunku do przybyszów z Europy.

### Portugalczyki na wyspie Tanegashima

Kontakty między Japończykami a Europejczykami rozpoczęły się dopiero w XVI wieku, kiedy u wybrzeży Japonii pojawili się pierwsi Barbarzyńcy z Południa – tak nazywano Europejczyków, którzy przybywali z południa, opływając Azję Południową. Nie ma jednak wątpliwości, że najpierw na wyspie Tanegashima usłyszeli niezrozumiały im język portugalski. Wyspa ta znajduje się na południe od Kiusiu. Wówczas podlegała japońskiemu księstwu Satsuma.

Stało się to w 1542, a może raczej w 1543 roku, ponieważ zdarzenie to zostało odnotowane również w kronice japońskiej. Na tę wyspę przypadkowo trafili kupcy uzbrojeni w arkebuzę, więc dzięki nim Japończyki poznali i szybko zaczęli je wykorzystywać w walkach wewnętrznych. Portugalczyki na Tanegashimie rozpoczęli handel głównie dzięki pomocy Chińczyków utrzymujących nieoficjalne stosunki z japońskim księstwem Satsuma.

### Przybysze z Zakonu Jezuitów

Po kupcach do Japonii przybyli misjonarze również z Portugalii. Pierwszym był Franciszek Ksawery z Towarzystwa Jezusowego, który dotarł do Japonii w 1549 roku. Najpierw przebywał w kolonii portugalskiej Goa w Indiach. Odwiedził również Malakkę na Sumatrze, gdzie spotkał Japończyka Anjiro. Wrócił jeszcze do Goa, by zakończyć swe obowiązki Prowincjała, a następnie udał się do Japonii razem z kilku braćmi z zakonu, mając Anjiro jako przewodnika, który wracał do swych rodzinnych stron na Tanegashimie. Misjonarze nie mogli jednak wylądować na tej wyspie, ale zostali przyjęci w Kagosimie dzięki przychylności *daimyō* Shimazu Takehisy, to znaczy księcia Satsumy, który potraktował Franciszka Ksawerego jako wysłannika króla Portugalii. Jednak nie uzyskał tam zgody na działalność misyjną, więc udał się do Hirado w pobliżu Nagasaki, a następnie do Yamaguchi.

Franciszek Ksawery aktywną działalność misyjną prowadził przez dwa lata. Założył kościół. Był więc pierwszym misjonarzem, który odniósł sukces w chrystianizacji Japonii, prowadzonej również po jego odejściu przez jego następców z Towarzystwa Jezusowego.

I tak przez 45 lat skupieni wokół misjonarzy wierni Japończyki poznawali język portugalski, jak również w niewielkim stopniu wersety łacińskie. Dzięki temu to język portugal-

ski stał się pierwszym narzędziem komunikacji między Japonią i Europą. Misja rozpoczęta przez Franciszka Ksawerego w 1549, później wzmocniona została przez franciszkanów i trwała niemal do połowy 17 wieku, to znaczy do ostatecznego zakazu szerzenia i wyznania chrześcijaństwa w Japonii.

## Język hiszpański w Japonii

Natomiast język hiszpański do Japonii przywieźli franciszkanie, którzy mieli już długoletnie doświadczenie w chrystianizacji Ameryki Południowej i Meksyku, zwanego wówczas Nową Hiszpanią. I to franciszkanie byli tłumaczami i przewodnikami w pierwszej misji japońskiej do Nueva Espania, pięknie opisanej w powieści pt. *Samuraj Endō Shūsaku*, cennego autora powieści *Milczenie* i *Głęboka rzeka*.

Nie jest jednak jasne, dlaczego podjęto tak duży wysiłek, żeby wysłać poselstwo do Hiszpanii w okresie, gdy na południu kraju prześladowano chrześcijan. Książę Miyagi, Date Masamune, uzyskał wsparcie sioguna Tokugawy Ieyasu. Książę Miyagi pewnie miał nadzieję na wielkie zyski z handlu z Hiszpanią, a nieliczni w północno-wschodniej Japonii chrześcijanie czekali na przyjazd *padres*, jak nazywano misjonarzy. Może książę Date nie docenił antychrześcijańskich zakazów na południu Japonii i liczył na wsparcie wszechmocnego sioguna Ieyasu. Podjął więc tę ryzykowną próbę zdobycia środków na odbudowę księstwa po wielkim trzęsieniu ziemi. I rzeczywiście, Tokugawa Ieyasu pozwolił swemu doradcy, Anglikowi W. Adamsowi pomagać w budowie statku – galeonu, którym ponad sto osób – Japończyków i obcokrajowców-rozbitków wyprawiło się przez Pacyfik do Nowej Hiszpanii. Misją kierował tytułowy Samuraj, a jego zastępcą był franciszkanin.

„*Galeon wypłynął piątego dnia piątego miesiąca z Tsukinoury, małego portu przy półwyspie Ojika i obrał kurs na północny-wschód, kotłując się na falach zimnego Pacyfiku pod pełnymi żaglami, napiętymi jak łuki. Japończycy nazwali statek „Mutsu-maru”, Hiszpanie natomiast – San Juan Baptista.*” (Shusaku Endo, Samuraj, tłum. M. Melanowicz, s. 51).

A przed pasażerami tego galeonu była długa droga. Szczęśliwie dopłynęli do Meksyku, a następnie z Veracruz innym statkiem dopłynęli do Andaluzji. Dowódca misji, samuraj Hasekura Rokuemon Tsunenaga, złożył wizytę królowi Filipowi III (1615, po dwu latach od opuszczenia Japonii), a następnie udał się do Rzymu, gdzie przyjął go Papież.

Była to więc ważna misja dyplomatyczna. Ale podczas drugiej wizyty u Papieża Hasekurę potraktowano już chłodniej. A to dlatego, że w Watykanie już wiedziano, że w Japonii prześladowują chrześcijan.

Gdy Hasekura już jako chrześcijanin wrócił do Japonii, mimo zakazu przekraczania granicy jego kraju, czekała go śmierć, gdyż nie wyrzekł się obcej wiary.

„*Podszedł żołnierz z pochodnią i podpalił słomę. Płomienie rozniecane przez wiatr, rozszalały się bardzo szybko. Wzniosły się w górę kłęby dymu, skąd dochodziły słowa modlitwy, odmawianej głośno i dobitnie:*

*Libera me, Domine,*

*De morte aeterna*

*Po chwili, gdy płomienie wzniosły się już wysoko, zamarł głos Luisa Sasady, następnie ojca Carvalho. Huczał tylko wiatr i trzaskały palące się drewna. Na koniec z głębi białego dymu przesłaniającego pal rozległ się jeszcze głos Velasco:*

– A jednak żyłem... (*Samuraj*, op. cit., s. 257)

I tak zakończyła się kariera języka hiszpańskiego w Japonii wraz z ostatecznym zakazem szerzenia.

## Język holenderski

Od 1639 do 1854 roku Europę reprezentował już tylko język holenderski. Służył transmisji nauki europejskiej, zwłaszcza medycyny. Stał się podstawą dla nowej dziedziny



nauki w Japonii, to znaczy rangaku, czyli „nauk holenderskich”, a więc ówczesnej euro-peistyki.

Po 1639 roku wyrzucono z Japonii obcokrajowców, a wraz z nimi przede wszystkim język portugalski i hiszpański, języki fonetycznie bliższe japońszczyźnie niż holenderski. Stało się tak dlatego, że za pomocą tych języków Południowi Barbarzyńcy przekazywali zasady wiary chrześcijańskiej zagrażające porządkowi społecznemu w Japonii. Wiedzieli, co się stało z Chinami, gdy za misjonarzami przybyli tam kupcy, a następnie wojsko.

Ale dlaczego Japonia zachowała stosunki z Holandią? Można krótko odpowiedzieć, że stało się tak, ponieważ Holendrzy nie wtrącali się ani do wiary ani polityki japońskich władz. Nie zabiegali o szerzenie swej religii. Po prostu przywozili atrakcyjne towary i kupowali japońskie.

A jednak było coś więcej, co pozwoliło językowi niderlandzkiemu, zwanemu raczej holenderskim (orandago) wypchnąć – powiedzmy zastąpić – język portugalski. A szczegóły tej transakcji są znacznie ciekawsze. Nie ma wątpliwości, że Kampania Wschodnio-indyjska Niderlandów utrudniła, a może po prostu wyrzuciła Hiszpanów z Japonii. A to stało się również dzięki temu, że bliskimi doradcami potężnego sioguna Tokugawy Ieyasu był Anglik William Adams i Holender Jan Joosten.

## **Role nawigatora Anglika i kupca Holendra, ze statku „Liefde”**

Obaj wypłynęli z Rotterdamu w 1598 roku i dopłynęli w 1600 roku z garstką żywej załogi i towarem do Japonii. Ich holenderski statek „Liefde” trudem dopłynął do Kiusiu i został zarekwirowany przez księcia Edo (1600 r), a po bitwie pod Sekigaharą (1603) sioguna. I tu należy przypomnieć serial pt. *Shogun* z legendarnymi aktorami Richardem Chamberlainem, Mifune Toishiro i Frankie Sakaim. (Zob. M. Melanowicz, „*W pogoni za tajemnicami Wschodu*”, w *Japońskie fascynacje. Eseje pisane na marginesie*, Adam Marszałek, 2020). Albo zajrzeć do powieści Jamesa Clavella.

Był to czas, gdy młoda Republika Niderlandzka wyzwoliła się spod panowania Hiszpanii i natychmiast przystąpiła do rozpoczęcia handlu z odległymi krajami. Zaczęła rywalizować z katolicką Hiszpanią. A nawigatorem na tym statku był Anglik również nie sprzyjający Hiszpanom. Pamiętamy z filmu *Shogun*, jak misjonarz katolicki radził Ieyasu, żeby skazał załogę „Liefde” na śmierć jako piratów, ale Ieyasu tę radę odrzucił. Wykorzystał ładunek broni z holenderskiego statku w zwycięskiej bitwie pod Sekigaharą. Uczynił Anglika i Holendra doradcami, ponieważ znali się nie tylko na sprawach międzynarodowych, lecz także na budowie okrętów i nawigacji. Powierzył Adamsowi rozpoczęcie handlu z Anglią, ale wówczas Anglia nie interesowała się handlem z Japonią. Wykorzystali to Holendrzy, którzy z biegiem lat otrzymali nawet faktorię na sztucznej wyspie Dejima w zatoce Nagasaki, dokąd regularnie mogli przysyłać swe statki handlowe, na których przybywali również specjaliści niemieccy. W rozwoju nauki w Japonii ważną rolę odegrały przywożone przez Holendrów europejskie książki, instrumenty naukowe i muzyczne. A język holenderski odegrał kluczową rolę w poznaniu Europy przez Japończyków w czasach nowożytnych.

## **Amerykanie „otwierają” Japonię**

Wraz z wymuszonym przez Amerykanów otwarciem granic kraju w 1854 roku, Japończycy zaczęli uczyć się języka angielskiego. Ale rezultaty tej zmiany poznaliśmy dopiero w drugiej połowie XIX wieku, w okresie zwanym Meiji, tzn. pełnego otwarcia Japonii na wpływ cywilizacji i kultury europejskiej. Tym razem główną rolę w tym procesie odegrał właśnie język angielski.

## **Tworzenie nowego słownictwa**

W latach 80-tych XIX wieku w Japonii zaczęto dostosowywać formy gramatyczne języka do potrzeb ekspresji nastrojów i myśli twórców modernizującego się kraju. Wcześniej

bowiem rozumiano, że w języku japońskim nie ma odpowiednich słów umożliwiających tłumaczenie terminów z języków europejskich. Sięgano więc do zasobów leksyki chińskiej lub tworzone nowe słownictwo służące tłumaczeniu zachodnich dzieł filozoficznych, ekonomicznych i politycznych. Wielką pomysłowością wyróżnił się wtedy Nishi Amane (1829–1897), uczony i tłumacz dzieł J.St. Milla. Wcześniej kształcił się właśnie w Holandii. Wiele uwagi poświęcił zrozumieniu estetyki zachodniej i starał się znaleźć odpowiednie słowo dla europejskiej „estetyki”. I tak w swym przekładzie *Mental Phylosophy* (tyt. jap. Shinrigaku, 1870) Josepha Havena posłużył się wymyślonym przez siebie terminem zenbigaku („nauka dobra i piękna”), a później zmienił na *bimiyōgaku* („nauka o pięknie i wdzięku). Postępując w ten sposób stworzył ponad 700 nowych terminów japońskich. Uważał bowiem, że wykształceni na klasykach konfucjańskich Japończycy nie potrafią zrozumieć dzieł europejskich bez poznania nowego słownictwa, które należało stworzyć. Wśród stworzonych przez Nishiego terminów jest *tetsugaku* jako odpowiednik „filozofii”, „obiektywizm” (*kyakkan*), „subiektywizm” (*shukan*), „rzeczywistość” (*jitsuzai*), „zjawisko” (*genshō*), „świadomość” (*ishiki*) etc. (zob. M. Melanowicz, *Literatura i język w dobie modernizacji Japonii, w Japońskie narracje. Studia o pisarzach współczesnych*, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2004). Wiele nowych terminów stworzył również Fukuzawa Yūkichi, autor *Zarysu teorii cywilizacji*, 1875) napisanej pod niemałym wpływem *Historii cywilizacji w Anglii* H.T. Buckle’a. Natomiast powieściopisarz Tsubouchi Shōyō wprowadził anglosaską krytykę i teorię literatury. Przetłumaczył również dzieła Szekspira.

## Język niemiecki

Na początku okresu modernizacji kraju język niemiecki zalecono lekarzom. Język ten stał się przedmiotem obowiązkowym w ich programie nauczania. Dzięki temu najślynniejszy japoński lekarz Mori Rintar również rozślawił literaturę niemiecką jako pisarz Mori Ōgai, który wcześniej został delegowany do Niemiec w celu zapoznania się z systemem higieny w wojsku pruskim (1884–1888). Po powrocie zasłynął jako tłumacz literacki i autor opowiadań i powieści, m.in. *Tancerki i Dzikiej gęsi* (zob. mój wstęp do przekładu Izabeli Plesiewicz-Świerczyńskiej *Dzikiej gęsi*, Głow Book, 2021). Natomiast Natsume Sōseki, stypendysta Ministerstwa Edukacji, studiował w Anglii po to, żeby zastąpić zagranicznego wykładowcę na Uniwersytecie Tokijskim. Po kilku latach pracy jako nauczyciel Natsume wybrał karierę pisarza.

## Język rosyjski

Język rosyjski również odegrał ważną rolę w okresie modernizacji literatury dzięki pisarzowi o pseudonimie Futabatei Shimei, twórcy pierwszej powieści realistycznej (wpływ *Oblomowa* Iwana Gonczarowa) i tłumaczeniom opowiadań Iwana Turgeniewa.

## Język francuski

Język francuski przyczynił się do rozwoju nowej poezji i naturalizmu, jak również awangardowych nurtów w Japonii, a Paryż w XX wieku stał się obiektem fascynacji jako symbol rozkwitu francuskiej kultury, zwłaszcza malarstwa i muzyki, co miało również wpływ na rozwój romanistyki na głównych uczelniach japońskich. Mój znajomy, laureat Literackiej Nagrody, Nobla Ōe Kenzaburō, autor *Futbolu ery Man’en* skończył romanistykę, broniąc pracy na temat wyobraźni w powieści Sartre’a. Natomiast młodszy, również wybitny pisarz Hirano Keiichirō, autor powieści *Aru otoko* (Pewien mężczyzna) opublikował wielką powieść o Chopinie i jego przyjacielu Eugène Delacroix pt. *Sōsō* (Pogrzeb, 2002), rozpoczynając się od opisu pogrzebu Fryderyka Chopina w Paryżu. Hirano opublikował również książkę pt. *Shopan o tashinamu* (Smakować Chopina, 2013). Myślę, że Hirano, zwłaszcza tą powieścią potwierdza wielkie zainteresowanie Japończyków kulturą europejską, a przede wszystkim fascynację muzyką Chopina w Japonii.

# ŚWIADECTWA

*Nad lekturą wybranych tekstów*

## Quo vadis polski Kościele?

Po trzech miesiącach powracamy na tym miejscu ponownie do spraw i problemów polskiego Kościoła widzianych z perspektywy wybranych czasopism, głównie „Gazety Wyborczej”.

Zacznijmy najpierw od liczb i danych obrazujących stopień społecznego poparcia czy obecności w Kościele. Obrazuje te kwestie tekst Agnieszki KUBLIK zatytułowany „Kto odchodzi z Kościoła?” („GW” z 8 lipca 2022).

W tym samym numerze „GW” Arkadiusz GRUSZCZYŃSKI felieton swój zatytułował „Dlaczego biskupi milczą”.

W kolejnej części przedstawiamy skrócone teksty rozmów lub artykułów cenionych znawców problematyki, głównie duchownych: Tomaszem POLAKIEM, b. księdzem a obecnie apostatą oraz profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz o. Tomaszem Dostatnim i ks. Jackiem Prusakiem.

Zespół „RES HUMANA”

Agnieszka KUBLIK

## Kto odchodzi z Kościoła

**W ciągu ostatnich 30 lat liczba Polaków określających się jako regularnie praktykujący spadła z blisko 70 proc. do niemal 42 proc. – Zmiana jest bezsporna – pisze szefowa CBOS prof. Mirosława Grabowska.**

Kościół traci wiernych w rekordowym tempie – wynika z najnowszego komunikatu Centrum Badań Opinii Społecznej. Tak złego wyniku jeszcze nie było i najwyraźniej wpłynęła na to pandemia. Coraz mniej Polaków chodzi co niedzielę do kościoła (37 proc, 9 pkt proc. mniej niż przed pandemią), a tylko 1 proc. bierze udział w codziennej mszy.

– Religijność społeczeństwa polskiego opisywana jest i analizowana przede wszystkim – choć nie wyłącznie – w oparciu o deklaracje wiary i praktyk religijnych, traktowane jako swoisty „kościół” religijności – pisze we wstępie komunikatu prof. Mirosława Grabowska, socjolożka i szefowa CBOS. I opisuje, jak ta religijność się zmienia.

### Gdzie najszybciej ubywa wiernych

Przed wszystkim badania CBOS, ale też inne analizy, pokazują, że jesteśmy świadkami powolnego spadku poziomu wiary religijnej i szybszego spadku poziomu praktykowania. Od marca 1992 do czerwca 2022 r. grupa osób określających się jako wierzące zmalała z 94 do 84 proc, a praktyku-

jących regularnie (raz w tygodniu lub częściej) z blisko 70 do niemal 42 proc. W tym czasie wzrósł odsetek niepraktykujących, z niespełna 9 do 19 proc.

Jak zauważa prof. Grabowska, spadek poziomu religijności, zwłaszcza praktykowania, przebiega nierównomiernie: najszybciej wśród osób najmłodszych (w wieku 18–24 lat), stosunkowo szybko – w wielkich miastach i wśród osób wykształconych.

– Mamy do czynienia zarówno ze zmianami międzygeneracyjnymi – z pokolenia na pokolenie spada poziom wiary religijnej i regularnych praktyk, a rośnie niepraktykowania – jak i wewnątrzgeneracyjnymi: w miarę wchodzenia w dorosłość i wraz z upływem czasu biograficznego spada poziom wiary religijnej i regularnych praktyk, a rośnie niepraktykowania. Najmłodsza kohorta wiekowa (osoby w wieku 18–24 lat) wyraźnie różni się od „reszty” społeczeństwa, od swoich rodziców i dziadków – zauważa prof. Grabowska.

W krótkim czasie zmiany są niewielkie: w 2021 r. 86 proc. deklaruowało, że są wierzący, teraz – 87. Przed rokiem było 40 proc. praktykujących i 22 proc. niepraktykujących. Teraz odpowiednio – 39 i 24 proc.

– Choć zatem w stosunkowo krótkim okresie poziom deklarowanej wiary religijnej pozostał stabilny, a poziom deklarowanych praktyk obniżył się minimalnie, to wydaje się, że proces spadku poziomu religijności trwa – zauważa socjolożka. – Potwierdza to porównanie deklaracji wiary religijnej i praktykowania wśród ogółu społeczeństwa, w grupie badanych w wieku 18–24 lat oraz wśród uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych – spadek odsetka wierzących i wzrost odsetka niepraktykujących jest bezsporny.

### Jak to wygląda w zależności od płci, wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania:

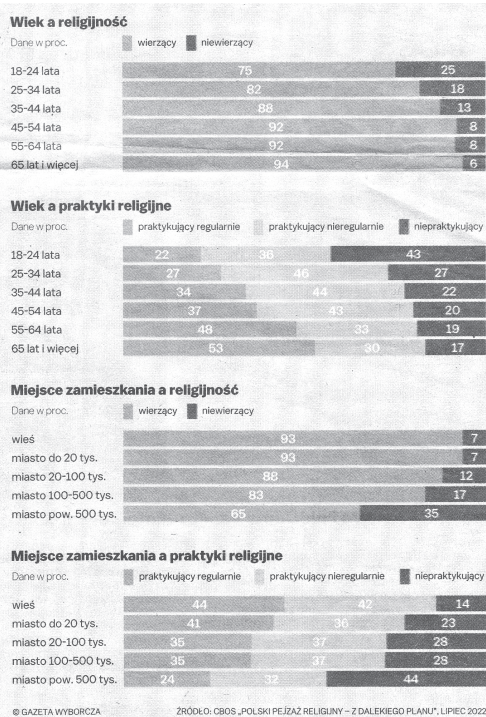
- kobiety są bardziej wierzące i praktykują regularnie niż mężczyźni;
- im młodsi są badani, tym rzadziej deklarują się jako wierzący oraz regularnie praktykujący, a częściej jako niewierzący oraz niepraktykujący;
- im wyżej wykształceni są respondenci, tym niższy jest poziom ich wiary religijnej i praktyk;
- mieszkańcy największych miast rzadziej deklarują się jako wierzący oraz regularnie praktykujący, a częściej jako niewierzący oraz niepraktykujący;
- mieszkańcy wsi – odwrotnie: częściej deklarują się jako wierzący oraz regularnie praktykujący, a rzadziej jako niewierzący oraz niepraktykujący.

– Nierzadko w badaniach społecznych widzi się zależności tak regularne i systematyczne – komentuje prof. Grabowska. I szuka mechanizmów, które się kryją za spadkiem poziomu wiary religijnej.

Miejsce zamieszkania? – To może być związane zarówno z poziomem wykształcenia (blisko 61 proc. mieszkańców największych miast deklaruje wyższe wykształcenie), jak i ze słabszą integracją społeczną, mniejszą kontrolą, a większą anonimowością w wielkich miastach – analizuje prof. Grabowska. – Mniejszą kontrolę i większą anonimowość powinna też gwarantować ruchliwość społeczna, przeniesienie się z jednego środowiska do innego.

### Jak przeprowadzka wpływa na religijność

Okazuje się, że sama zmiana typu miejsca zamieszkania wpływa na poziom religijności odwrotnie, niż można by się spodziewać – mobilni praktykują częściej.



Dlaczego? – Może to nie sam fakt mobilności, ale przeniesienie się ze środowiska bardziej religijnego do środowiska wyraźnie mniej religijnego daje efekt dostosowania się do nowego miejsca zamieszkania – zastanawia się socjolożka.

I przeanalizowała religijność tych, którzy się przeprowadzali. Przy okazji okazało się, że jesteśmy społeczeństwem zasiedziałym:

- 36 proc. badanych mieszkało i mieszka na wsi,
- 38 proc. w miastach różnej wielkości,
- 5 proc. w wielkich miastach.

Niewiele ponad 20 proc. zmieniło miejsce zamieszkania:

• 11 proc. przeniosło się ze wsi do miast różnej wielkości, niespełna 2 proc. przeniosło się ze wsi do wielkich miast,

• 2 proc. przeniosło się z miast różnej wielkości do wielkich miast,

• 5 proc. respondentów przeniosło się z wielkich miast do miast mniejszych lub na wieś.

Co jasne, na wsi wierzy się i regularnie praktykuje częściej niż w miastach, a zwłaszcza w wielkich miastach, które wyróżniają się odsetkiem niewierzących i niepraktykujących.

– Jednak ci, którzy przenieśli się ze wsi do miasta (ale nie do wielkiego miasta), pozostają – mimo ruchliwości – bardzo podobni pod względem wiary religijnej do tych, którzy pozostali na wsi, a jeśli chodzi o praktyki, to nawet częściej od nich chodzą do kościoła – podsumowuje prof. Grabowska. – Tylko ci, którzy ze wsi lub z miasta przenieśli się do wielkiego miasta, upodabniają się do mieszkańców wielkich miast. I choć przybysze ze wsi są wciąż bardziej religijni niż przybysze z innych miast, to „zmiana dostosowawcza” do poziomu religijności „obowiązującej” w wielkich miastach jest większa w przypadku przybyszy ze wsi. Z kolei ci, którzy wynieśli się z wielkich miast (do innych miast lub na wieś), w pewnym stopniu porzucają swoje wielkomiejskie postawy, przyswajając religijność nowego otoczenia: częściej wierzą i w sumie częściej chodzą do kościoła niż mieszkańcy wielkich miast.

Grabowska zapowiada dalsze analizy religijności. – Aby złożony proces zmiany religijnej zrozumieć i objaśnić, należałoby prowadzić badania bardziej pogłębione – pisze w podsumowaniu. – Starsi są bardziej religijni niż młodszy, bo „w tamtych czasach” tak było, a „w tych czasach” jest inaczej. Ale co takiego było „w tamtych czasach”, co podtrzymuje wiarę religijną i hamuje odchodzenie od Kościoła? I co takiego jest „w tych czasach”, co uruchamia zmiany? Coś dzieje się w środowiskach wysoko wykształconych i wielkomiejskich. Ale co w nich rozkwita? Racjonalizm? Konsumpcjonizm? Indywidualizm? Areligijny czy antyreligijny? – zastanawia się.

## Arkadiusz GRUSZCZYŃSKI

# Dlaczego biskupi milczą?

Z raportu CBOS wynika, że 1 proc. z nas uczestniczy codziennie w mszy, a ponad 40 proc. uważa, że Kościół nie jest instytucją godną zaufania. Co się stało z krajem, który stał murem za Kościołem?

Polskie społeczeństwo się laicyzuje. Po okresie komunizmu, kiedy mieliśmy do czynienia z silną polaryzacją na dwa obozy – katolików i komunistów – odkryliśmy, że poza Kościołem można dostąpić nie tylko zbawienia, ale też prowadzić przyjemne życie i wybrać mniej opresyjny system wartości. W czasach PRL-u kardynał Stefan Wyszyński, walcząc z komunistami, postawił na masy, ludowy katolicyzm, bezkrytyczny, wierny biskupom. Podział był prosty: my jesteśmy dobrzy, oni źli. My kierujemy się wartościami, oni nihilizmem. Katolicy stoją po stronie wolności i demokracji, komuniści zaś po stronie niewoli i przemocy. Po 1989 roku Kościół dołączył do wygranych, zdołał radykalizować prawo aborcyjne rękami konserwatywnych polityków, uwłaszczył się dzięki działaniom Komisji Majątkowej i nadal dyktował Polakom i Polkom normy „dobrego” życia.

Okazało się jednak, że chcemy innego życia. Polacy szanują tradycję, dlatego biorą śluby w kościołach, chrzczą dzieci, a następnie posyłają je do pierwszej komunii. Ale badania pokazują, że Polacy po 1989 roku przychylnie patrzą też na postulaty liberalizacji aborcji czy prawa osób LGBT. Rozwodzimy się na potęgę, nie patrząc na wyśrubowane normy stawiane przez księży. Przypomnę, że w Kościele rozwód nie istnieje. Watykan może unieważnić małżeństwo, ale trwa to latami i nie zawsze się udaje. Chyba że jest się Jackiem Kurskim.

Inną kwestią są ujawniane co jakiś czas skandale pedofilskie. (...)

Dodajmy do tego obrazu lekcje katechezy w szkołach, na których najmłodszy uczą się, czym jest grzech. Od księży i katechetów dowiadują się, że seks jest czymś złym, za homoseksualizm idzie się do piekła, a aborcja to zwykłe morderstwo. Młodzi ludzie mają przecież dostęp do specjalistycznej, naukowej wiedzy, czytają książki i oglądają filmy, w których widzą inny obraz świata, w końcu – żyją tu i teraz, w liberalnej Europie, więc traktują w przeważającej mierze te tezy jak zwykłe bzdury. Myślicie, że zostaną w Kościele?

Nie mam wątpliwości, że tylko jasne i radykalne oddzielenie struktur państwa od Kościoła może uzdrowić te relacje. Episkopat cały czas współrządzi Polską, najbardziej radykalne ustawy są błogosławione przez biskupów, strach przed nimi ciągle jest obecny w polskim parlamencie. Księża mogą komentować ustawodawstwo, tak jak każdy obywatel, mogą również składać własne projekty prawne, protestować, pisać artykuły, komentować w telewizji. Problemem są politycy, którzy ulegają grupie reprezentującej, jak pokazało najnowsze badanie CBOS, mniejszość.

# Kościoły się sypią

## Czy polskie katedry zmieniają się w restauracje? No coś z pustymi budynkami trzeba będzie zrobić

Z prof. Tomaszem Polakiem, filozofem i współtwórcą pracowni pytań granicznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, rozmawia Damian Nowicki.

**W książce „System kościelny, czyli przewaga pana K.” wysunął pan tezę, że „gdyby system kościelny się zmienił, to musiałby upaść”.**

– To, co nazywam systemem kościelnym, narodziło się w połowie pierwszego stulecia i jest rdzeniem wszystkich chrześcijańskich Kościołów. Różne sposoby przejawiania się tego rdzenia nazywam powłokami. Jest ich bardzo wiele, ale opierają się na tym, co stanowi rdzeń, czyli pewien konkretny sposób widzenia rzeczywistości oraz konieczność istnienia Kościoła. W historii wielokrotnie podejmowano próby reformy Kościoła, ale wszystkie dotyczyły powłok. Gdy tylko zmiany zaczynały zbliżać się do rdzenia, to natychmiast je ukrócano. Ci, którzy chcieli zbyt radykalnych reform, byli wypychani z kościelnej rzeczywistości, a status quo pozostawało niezmienione.

**A co z „pęknięciem i załamaniem” autorytetu Kościoła katolickiego w Polsce, które zapowiadał pan jeszcze w 2008 roku? Od tamtego czasu byliśmy świadkami wielu skandali, kontrowersji, publicznych debat, a wszystko dalej stoi i działa.**

– Wiele rzeczy zapowiadałem i muszę się przyznać, że w kilku kwestiach się pomyliłem, aczkolwiek nie aż tak bardzo. Kryzys autorytetu Kościoła w Polsce już się zaczął, a dojście do władzy PiS paradoksalnie przyspieszyło ten proces. Moim zdaniem spowodowało to po stronie instytucji kościelnych brak refleksji i odrealnienie. Przede wszystkim biskupi i znaczna część księży tkwią w przekonaniu, że w każdych warunkach jakoś się wybronią. Tymczasem w maju biskup opolski ogłosił, że redukuje liczbę parafii, bo brak mu księży. Zaraz będą to robili inni – mają podobną sytuację. Chyba żadna diecezja w Polsce nie ma już zdolności zastępowania starszych księży, odchodzących na emeryturę czy umierających, młodymi. Do tego doszła degrengolada instytucjonalna, a zwłaszcza moralna, która nie dotyczy wyłącznie nadużyć seksualnych, ale wielu innych sfer, jak finanse, sposób powoływania duchownych czy traktowania wiernych. Ta bezrefleksyjność jest dla mnie wręcz bezmyślnością. Działania osób i instytucji kościelnych w Polsce są najwyraźniej zamknięte w oczywistym dla nich, ale

rozmijającym się z rzeczywistością społeczną i kulturową fantazmacie.

**Ale czy paradoksalnie nie jest to idealny czas na bycie księdzem? Zakładając oczywiście czysto oportunistyczne założenia osoby, która myśli o stanie duchownym jako o ścieżce kariery.**

- Moim zdaniem taka zachęta oportunistyczna jeszcze istnieje, ale w bardzo niewielkim stopniu, w każdym razie w stosunku do tego, co było kiedyś. Gdy byłem w latach 80. i 90. rektorem seminarium, rzeczywiście spotkałem niejednego kleryka, który myślał o stanie duchownym jako pewnego rodzaju bezpiecznej przystani. Dzisiaj to już nie działa, a młodzi kapłani na własne oczy widzą, jaka przyszłość się maluje. Widzą, że skoro odpływ wiernych jest szybszy od dopływu księży, to będzie tylko trudniej.

**Czy kiedy odejdą Nycz, Gądecki czy Jędraszewski, których nazwał pan „strażnikami misioniej epoki”, to w polskim Kościele pojawią się miejsce i możliwość na realne zmiany?**

- W obecnym modelu nominacji biskupich wszyscy wybrani w ostatnich latach, zarówno biskupi pomocniczy, jak i diecezjalni, prezentują postawy bardzo podobne do tego, co prezentowali ich starsi koledzy. Są oczywiście wyjątki, ale w tej chwili nie mają szans dojść do decydujących pozycji. Gdy wymrą starsze pokolenia, zacznie się największy kryzys - finansowanie Kościoła. Biskupi polscy - mimo że ich wielokrotnie do tego namawiano - do dzisiaj nie uregulowali tej kwestii. Wciąż opierają się przede wszystkim na dobrowolnych datkach, natomiast fundusz kościelny to kropla w morzu w stosunku do rzeczywistych kosztów. Najwięcej Kościół czerpie z symbiozy z instytucjami państwowymi - ze szkołą, systemem opieki zdrowotnej czy wojskiem - część duchownych otrzymuje całkiem pokaźne uposażenia. Diecezje z kolei otrzymują dotacje na utrzymanie wydziałów teologicznych. Dzisiaj to jest spore zaplecze, ale się nieubłaganie kurczy ze względu na malejącą liczbę chętnych. W młodszym pokoleniu jest coraz mniejsze zainteresowanie religią i w konsekwencji teologią. To wszystko przekłada się np. na uczelniane czy szkolne algorytmy finansowania, ponieważ nikt nie zatrudni nauczycieli do nauczania pustych sal.

**A więc proces sekularyzacji trwa, przyspiesza i nie da się go odwołać, a jednocześnie rdzeń jest niezmienny, to jaka będzie dalsza trajek-**

**toria Kościoła? Czy kryzys wiernych, powołań oraz finansów w końcu zmusi polskie duchowieństwo do reform, czy jednak obrano kierunek na autodestrukcję?**

- Moim zdaniem to droga do autodestrukcji, a przykładem jest to, co się dzieje w Niemczech, gdzie trwa debata nad bardzo radykalnym projektem reform. Przewodniczący tamtego procesu synodalnego chcą m.in. demontować klerikalizm kościelny, wprowadzić otwarcie na homoseksualizm czy różne formy wspólnego życia, niekoniecznie małżeńskiego, ale także na nowo ustawić kwestie zarządzania instytucjami. Konserwatywni krytycy z kolei twierdzą, że to doprowadzi do upadku Kościoła, ponieważ zabraknie jego substancji. Uważam, że ci ostatni częściowo mają rację, ponieważ proponowane zmiany są bardzo blisko naruszenia rdzenia, a Kościół, który miałby się z tego procesu narodzić, będzie po prostu nieco bardziej religijną, ale przede wszystkim strukturą biurokratyczną. Sytuacja jest naprawdę beznadziejna. Wysiłki reformatorskie dalej będą się pojawiały, ale w istocie nic z tego nie wyjdzie.

**A więc w przyszłości jednocześnie nie będzie komu chodzić do kościoła ani komu w nim głosić. Co w takim razie z wizją pustych katedr? Polskę czeka to, co Zachód, gdzie zdesakralizowane kościoły staną się np. basenami?**

- Albo restauracjami. U nas, jak sądzę, takie procesy również będą, gdy w końcu zabraknie i wiernych, i księży, a ktoś z kurii stwierdzi, że coś z tymi budynkami trzeba zrobić. Na razie mamy w tej kwestii do czynienia z silnym oporem emocjonalnym ze strony instytucji kościelnych. Jest i będzie także znacznie większy niż w Irlandii czy Niemczech opór społeczny, bo „kościół to przecież kościół”. Uważam, że Polskę czeka raczej wariant irlandzki, ponieważ tak jak tam w Polsce mamy do czynienia z bardzo głęboko zakorzenionym społecznie katolicyzmem traktowanym jako część tożsamości narodowej. Polska dość długo opierała się procesom sekularyzacyjnym i laicyzacyjnym, a te zmiany miały formułę bardziej „podgrzyzania” substancji. Okazało się, że jednak nie ma podglebia, którym szczycili się nasi duchowni, i wszystko zaczyna siadać. W Irlandii ten proces był stosunkowo szybki: jedno czy dwa dziesięciolecia. U nas, myślę, będzie podobnie.

Rozpad Kościoła w Polsce odbędzie się przez zubożenie, zarówno ze strony wiernych, jak

i po części duchowieństwa. Rozsypie się rozbudowana publiczna obecność Kościoła i jego zdolność odgrywania ról społecznych. Po prostu nie będzie chętnych, aby od Kościoła czerpać różnego rodzaju usługi czy pomoc. Na tym polega właśnie degrengolada, która przepelnia całą kościelną strukturę: od dołu po jej szczyty.

**Czy zamiast instytucji pojawi się bardziej prywatne przeżywanie wiary?**

- Nie sądzę. W Polsce religijność rzadko była „prywatna” – i tak pewnie zostanie. Może natomiast pojawić się wiele różnych wspólnych form duchowości. Co do wiary, rozumianej tradycyjnie

po chrześcijańsku, byłbym ostrożny. Ona jest zbyt silnie związana z „kościelnością”, by przetrwać upadek tej ostatniej.

**Czyli zamiast spektakularnego upadku ciche obumieranie...**

- Nie wyobrażam sobie, co musiałoby się jeszcze wydarzyć, aby było bardziej drastyczne niż to, co wiemy już dzisiaj. Kolejne kościelne sensacje pewnie nie wywołają emocjonalnego wstrząsu, ale raczej zubożenie i w skutku powolną utratę ducha. Polski Kościół najwyraźniej stracił już ducha. Będzie trwał. Ale przypomnę wieszczka: „Bez serc, bez ducha to szkieletów ludy...”

## Ks. Jacek PRUSAK

**Może badania pokazują, że celibat to fikcja i dlatego nie są upubliczniane.**

- To nie fikcja, ale rzeczywistość nie wygląda różowo. Poza tym coraz większa liczba duchownych kontestuje obowiązkowy celibat. A to, czemu nie da się zaprzeczyć, to przesunięcie wieku odejść z kapłaństwa. Kiedyś odchodzili księża po blisko dziesięciu latach od święceń, teraz odchodzą tuż po święceniach – rok, dwa, trzy. Być może cieplarniane warunki w seminarium powodują, że przejście do parafii jest dla nich zbyt dużym szokiem, puszczeniem na głębokie wody, albo przyszli do seminarium niedojrzali i tacy z niego wyszli.

**Księża, którzy odchodzą zaraz po święceniach, może robią tak dlatego, że dopiero po wyjściu z seminarium odkryli i zrozumieli swoją seksualność.**

- Z badań wiemy, że tutaj ma znaczenie więcej niż jedna motywacja. Najczęściej to: zakochanie się, pragnienie założenia rodziny; obiekcje w stosunku do celibatu; konflikty z przełożonymi; zmaganie się z poważnymi problemami o podłożu duchowym bądź psychicznym. Z badań profesora Baniaka wynika, że młodzi księża w Polsce za główną motywację do odejścia wskazują trudności z celibatem i chęć założenia rodziny. Z kolei księża starsi wskazują na kryzysy wiary i pobożności własnej.

**Co rusz wychodzą na jaw historie księży, którzy od lat mieli rodziny lub bogate życie seksualne. Wiedzieli o tym świeccy, inni księża. A biskupi nie wiedzieli czy udawali, że nie wiedzą?**

- Z tego, co obserwuję, to najczęściej biskupi wybaczą jednorazowy skok w bok – krótki romans, zauroczenie. Pozwalają takiemu księdzu nadal pracować w duszpasterstwie pod warunkiem, że zerwie relację i poważnie zacznie nad sobą pracować. Ale już nie jest tak łatwo, kiedy wychodzi na jaw, że ksiądz ma partnerkę i spłodził z nią dzieci. Kiedyś miał do wyboru – odchodzi z kapłaństwa lub zostaje i zrywa kontakty z partnerką, płaci tylko alimenty. Zastrzył to Benedykt XVI. Dał wytyczne, wedle których ksiądz, który ma dzieci, powinien odejść z kapłaństwa i zająć się rodziną. Podobnie myśli papież Franciszek.

**Zniesienie celibatu to kwestia czasu?**

- Myślę, że nie będzie obowiązkowy, zostanie dla chętnych. Być może będzie tak jak u prawosławnych, że kandydaci muszą się zdecydować przed święceniemi – na życie w celibacie albo w małżeństwie. Możliwe, że będą święceni żonaci mężczyźni, tzw. viri probati (wypróbowani mężowie). We Francji biskupi już proszą byłych księży o pomoc w duszpasterstwie, zaś ci chętnie wróciliby przed ołtarz „na pełny etat”, ale ze swoimi rodzinami. Zmiany wymuszą nie tylko skandale seksualne, ale również pustki w seminariach. Celibat to nie dogmat. Papież może go zmienić i z tego powodu Kościół się nie zawali.

Ks. Jacek Prusak, ur. w 1971 r., jezuita, teolog, psychoterapeuta, publicysta, doktor psychologii, Kierownik Katedry Psychopatologii i Psychoprofilaktyki w Instytucie Psychologii Akademii Ignatianum w Krakowie, członek Komisji Bioetycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.



# Ojciec Tomasz DOSTATNI

„Kościół jaki jest, każdy widzi” – dla tych, którzy mają słuch humanistyczny czy literacki, skórzarzenia są oczywiste. „Koń jaki jest, każdy widzi” – to słynne zdanie pochodzące z „Nowych Aten”, pierwszej polskiej encyklopedii, napisanej w XVIII wieku przez ks. dobrodzieja Benedykta Chmińskiego, skądinąd kanonika kijowskiego, proboszcza z Rohatyna. Koń wtedy nie wymagał definicji. Każdy go znał.

Dziś przez analogię chcę mówić o Kościele. Jaki jest, każdy widzi. Każdy, to znaczy również ja. I z mojej perspektywy chciałbym o Kościele słów kilka powiedzieć.

Ważny tu jest na początku kontekst osobisty, kto to jest ten KAŻDY w moim wykonaniu. Określam się jako chrześcijanin żywej wiary.

Jestem dominikaninem już prawie 40 lat, ponad 30 lat księdzem. Mam w swoje życie wpisane doświadczenie Kościoła w podziemiu w czasach komunistycznych w Czechosłowacji. Kościoła prześladowanego. Kościoła żyjącego w diasporze, małych grup. Mam też doświadczenie Kościoła w Polsce w latach jeszcze komunistycznych, pierwszej „Solidarności”, stanu wojennego i marazmu społecznego po nim.

Klasztor Dominikanów krakowskich, gdzie studiowałem i wzrastałem w latach 80., to była wspólnota chrześcijańska, jakich już nie ma. Wyspa wolności. Dominikanie zapraszali, by wykładali nam, studentom, np. prof. Klemensa Szaniawskiego, wybranego na rektora Uniwersytetu Warszawskiego, ale wybór zawetował ówczesny minister. Jana Błońskiego, u którego mogłem pisać pracę i chodzić na jego seminarium, choć to on raczej przychodził do nas. Barbarę Skargę, Władysława Stróżewskiego czy Juliusza Domańskiego.

Mogliśmy się spotykać, rozmawiać z gośćmi, którzy specjalnie do nas przyjeżdżali. To byli: Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Adam Michnik, Czesław Miłosz.

Kraków był miastem, które wrzało. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, spotkania autorskie zakazanych pisarzy, spektakle teatralne, dyskusje na tematy objęte cenzurą. Wyspa wolności.

A w tym wszystkim nasi starsi bracia. Mój przełożony bezpośredni o. Aleksander Hauke-Ligowski (ten od głodówki w warszawskim kościele św. Marcina w obronie więzionych robotników i działaczy KOR-u w 1977 r.), Jan Andrzej Kłoczowski, Ludwik Wiśniewski, który zamieszkał z nami w drugiej połowie lat 80. I duszpasterze akademicki: Tomasz Pawłowski, twórca krakowskiej Beczki, Sławomir Słoma, Jan Góra, Joachim Badeni.

Bo polska „Solidarność”, ta pierwsza, miała w sobie ładunek wolności. Ale już w latach 80. przypomniano o słowach św. Pawła: jedni drugich brzemiona noście, nigdy jeden przeciwko drugiemu.

Papież Franciszek w fawelach w Rio de Janeiro mówił: „To nie kultura egoizmu, indywidualizmu, która często panuje w naszym społeczeństwie, buduje świat bardziej ludzki, ale Kultura Solidarności. Trzeba w drugim człowieku widzieć nie konkurenta lub numer, ale brata”.

Franciszek mówi o egoizmie, indywidualizmie, nie zna koncepcji narodowego egoizmu Dmowskiego, ale wie, że to nie jest ewangeliczne, chrześcijańskie myślenie. Mieliśmy kulturę „Solidarności”, dziś nie mamy kultury solidarności. Choć wierzę, że poryw dobrej woli w stosunku do uchodźców z Ukrainy przeora nasze myślenie i sumienia. Nasz Kościół także.

Pamiętam, jak nowy polski ambasador przy Watykanie Piotr Nowina-Konopka włożył wiele trudu, aby Franciszkowi wraz z listami uwierzytelniającymi przekazać kawałek Polski, „Etykę Solidarności” Józefa Tischnera po hiszpańsku.

Jakże ewangeliczna jest kultura solidarności w rozumieniu Franciszka, u nas jednak głęboko niezrozumiała. Bo egoizm narodowy Dmowskiego jest na ustach polityków, którzy uważają się za chrześcijan. I co bardziej gorszące, także na ustach wielu księży i biskupów.

Ten kontekst osobisty jest ważny, aby zrozumieć, skąd się wzięłam i jak patrzę na Kościół dziś.

Takiej formacji już dziś nie ma w seminariach, także u dominikanów.

A teraz spojrzenie na Kościół. Jak go WIDZĘ, jak ROZUMIEM, o jakim MARZĘ.

Nieodżałowanej pamięci prof. Stefan Swieżawski mówił w takiej triadzie: Kościół ma być WSPÓLNOTOWY, SŁUŻEBNY i OTWARTY, i czasami dodawał jeszcze, że UBOGI.

„Po pierwsze, WSPÓLNOTOWOŚĆ, to znaczy Kościół niekastowy. Kościół klerikalny jest Kościołem kastowym i dlatego nie można ani faworyzować świeckich z odrzuceniem duchowieństwa, ani też odwrotnie”.

Jakbyśmy słuchali dzisiaj papieża Franciszka z jego wołaniem odrzucenie klerikalizmu jako przyczyny wszelkiego zła w Kościele, chyba nie tylko instytucjonalnym.

„Po drugie, Kościół SŁUŻEBNY. Na Soborze mówiło się, że trzeba skończyć z epoką konstantynską. Ona się na szczęście w dziejach skończyła; Kościół stracił swoje państwo, stracił straszliwe obciążenie polityczne, które, się z tym łączyło, oraz całą fałszywą ambicję teokratyzmu”.

Niestety, te słowa brzmią dziś jeszcze mocniej, w dobie pokusy powrotu do religii politycznej, sięgania po środki polityczne z całą wizją symbiozy państwa i Kościoła w miejsce soborowej autonomii i współpracy.

„Po trzecie – to jest bardzo widoczne w pontyfikacie JP II – OTWARTOŚĆ. Kościół otwarty to znaczy naprawdę realnie szukający porozumień, a nie różnic”.

Ewangelia nadziei i pojednania nie przebija się dziś, AD 2022, w Polsce. Chyba że te dwa słowa cyrylicą na tle ukraińskiej flagi: „My z wami”, przeorają nasze chrześcijańskie „oblicze tej ziemi”.

Prof. Świeżawski żył długo, prawie sto lat. Doświadczył różnych epok, wojen i przełomów. Jego refleksja nie powinna być zapomniana, bo wielu z nas na jego rozumieniu Kościoła się wychowało.

Symbolem tego myślenia niech będą Laski, zakład dla niewidomych, i wspólnota Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Cmentarz zakładowy w Laskach w lasku – gdyby tak wrócić do lektury tekstów, książek, wierszy tych, którzy tam spoczywają – byłaby to ciekawa lekcja, może rekolekcje, może rachunek sumienia. Ponowne odczytanie. Slonimskiego, ks. Zięci, Mariana Brandysa, Mazowieckiego, Woźniakowskiego, Stommy, Zawieyskiego, ks. Kornilowicza, Świeżawskiego, Lechonia, siostry Marii Gołębiowskiej (Bronisławy Wajngold) i tylu innych.

Ważna była dla pokolenia mojego i trochę starszego książka Bohdana Cywińskiego „Rodowody niepokornych”, historia sprzeciwu wobec zła polskiej inteligencji o różnych ideowych korzeniach, od socjalizmu do katolicyzmu. A zakończenie tej książki to credo polskiego katolika, z którym się utożsamiam. Jest wciąż aktualne, choć autor tych słów jest już dziś sam w innym trochę miejscu ideowym:

„Chcemy być Kościołem posoborowym, a więc Kościołem środków ubogich. Kościołem gotowym do współbudowania świata razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli przeżywającym ideę uniwersalnej wspólnoty Ludu Bożego i głoszącym powszechne braterstwo, więc ofiarowującym swą pomoc wszystkim skrzywdzonym i prześladowanym. Chcemy być Kościołem ludzi, którzy potrafią świadczyć i którzy wiedzą, że świadectwo bywa czasami trudne, a czasami wymaga płacenia wysokich cen za Prawdę, w którą się wierzy. Jednocześnie chcemy być Kościołem otwartym na wszystkie autentyczne wartości ludzkie, także na te, które spotykamy poza Kościołem”.

Odrzucenie neokonstantynizmu, dostrzeganie skrzywdzonych prześladowanych („My z wami”), spotkanie z innym, który może jest poza Kościołem. Ma inne poglądy, kolor skóry, jest innej orientacji seksualnej, może inaczej wierzy lub nie podziela naszej wiary.

Jako uzupełnienie niech posłuży fragment prywatnego listu Stefana Świeżawskiego do jego przyjaciela Jana Pawła II. Słowa z 1990 r.:

„Bardzo nam drogi Ojcie święty, Kochany Karolu

(...) Głównym błędem wydaje mi się klerikalizm wyrażający się wielorako. Przede wszystkim w praktyce zapomina się o koncepcji Kościoła jako Ludu Bożego. Zbyt często używa się przeciwstawienia »duchowieństwo – lud Boży«, tak jakby kler stał poza ludem Bożym (jako element władczy i kierowniczy). Coraz częściej słyszy się ze strony ludzi głęboko wierzących i głęboko oddanych Kościołowi, że ten klimat »**triumfalistycznego i bogatego klerikalizmu**« **staje się u nas tak odpychający, że czasem trudno powstrzymać się od głębokiej niechęci i krytyki.**

W Polsce dochodzi do tego bardziej nasilający się element nacjonalistyczny. Aż serce się kraje, jak często wspaniała tradycja naszego »jagiellońskiego« patriotyzmu – otwartego, pluralistycznego i tolerancyjnego – zanika na rzecz ciasnych, egoistycznych postaw szowinistycznych. Wbrew temu, co się mówi i pisze (...), u bardzo wielu »Polaków–katolików« tkwią silne odruchy antysemickie, a także podskórna niechęć do Niemców, Rosjan, Ukraińców, Czechów itp. Nie jest wolna od tego spora część kleru i episkopatu”.

*Dokończenie na III s. okł.*

Andrzej ŻOR

## W gąszczu inflacji

Inflacja nie jest *novum* w polskich dziejach najnowszej doby. Kilkakrotnie nam się przytrafiła. Zawsze stosunkowo łatwo wpadało się w jej złowieszcze wiry, zawsze też wychodziło się z niej dopiero po wielu latach, ogromnym wysiłkiem całego organizmu gospodarczego i kosztem równie ogromnych ludzkich wyrzeczeń. Towarzyszyło jej na ogół szybkie słabnięcie rodzimej waluty. Do stałego repertuaru rządzących (w sporej mierze sprawców inflacji) należało natomiast przekonywanie obywateli, że szybko uda znaleźć się cudowne środki terapeutyczne. By nie zagłębiać się zbyt daleko, przypomnę jedynie lata 1920–24, gdyż i wtedy, i dziś, zewnętrznym przyczynom pojawienia się i wzrostu inflacji towarzyszyły własne błędy w polityce ekonomicznej. Skutki I wojny, a potem tzw. wojny bolszewickiej musiały odbić się wówczas na stanie gospodarki, to jasne. Wg dokonywanych szacunków straty te były oceniane na około 30% majątku narodowego, tj. około 15 mld franków w złocie<sup>1</sup>. Wysoka inflacja występowała też we wszystkich krajach Europy Środkowej, bo wszędzie gospodarka odczuwała konsekwencje wojny. W latach 1919–21 wskaźniki emisji marki polskiej (bo taka waluta obowiązywała do czasu reformy Grabskiego) oraz relacji marki do dolara nie budziły jeszcze niepokoju. Ten zaś rósł z pewnością wskutek niestabilności polskich rządów. Scena polityczna w pierwszej fazie międzywojnia była zdominowana przez istnienie nadmiernej liczby partii i ugrupowań, z których większość prezentowała liche kompetencje, za to ogromne ambicje. Żadna z nich nie zyskiwała wyraźnej większości pozwalającej na samodzielne rządzenie, stąd mnożyły się rozliczne sojusze, zaś każda z koalicji dochodzących do władzy miała swoje pomysły na uzdrowienie finansów. W ciągu 90 miesięcy (od końca wojny do przewrotu majowego) sprawowało władzę 14 rządów (średnio 6 miesięcy na rząd), a ministrów finansów było jeszcze więcej. Do końca III kwartału 1921 roku dług Skarbu Państwa (178,0 mld mp) był jeszcze wyższy od wartości pieniędzy znajdujących się w obiegu (152,8 mld mp), choć obie wielkości zbliżały się już do siebie. Ale wtedy ministrem skarbu był Jan Kanty Steczkowski – wyznawca poglądów krakowskiej szkoły ekonomicznej, profesorów Witolda Czerkawskiego i lepiej znanego Adama Krzyżanowskiego. Krzyżanowski był zresztą autorem programu stabilizacyjnego ówczesnego rządu, który zakładał, że punktem wyjścia dla każdej reformy walutowej powinno być osiągnięcie równowagi budżetowej, która powinna poprzedzać naprawę skarbu. Przeciwnicy tej szkoły preferowali natomiast tzw. szybką ścieżkę opanowania inflacji poprzez mani-

<sup>1</sup> Edward Taylor, *Inflacja polska*. Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 1926, s. 279

pulacje podatkowe i stosowanie inflacyjnych metod finansowania wydatków budżetowych. Po Steczkowskim stery finansów objął Jerzy Michalski, który zwiększył emisję pieniądza tak, że przekroczyła poziom długu. Było z czego płacić! Na koniec 1922 roku wartość pieniądza w obiegu wyniosła 793,4 mld mp., a dług Skarbu – 675,6 mld mp.<sup>2</sup> Już za czasów Steczkowskiego słabła natomiast wartość marki polskiej. W początkach 1921 roku za 1 dolara płacono 818 mp., a na koniec jego urzędowania już 6550 mp, a finansami kierował tylko trzy kwartały. Manipulacje Michalskiego, a potem jego następców, dały efekt w krótkim czasie, ale potem było coraz gorzej. Trzy miesiące od objęcia przez niego urzędu za dolara trzeba było płacić 2923 marki, ale już po roku wartość dolara urosła do 8865 mp., więcej niż za poprzednika. A potem – hajda trojka, śnieg puszysty! Finalnie, na dzień 31 marca 1924 roku dług Skarbu wyniósł 291 700, 0 mld mp., emisja banknotów 529 244, 0 mld mp, a kurs dolara równał się 9250 mln marek polskich. Za jeden zielony banknot płacono prawie 9 i pół miliona marek – wówczas obowiązującej polskiej waluty. Trzeba było drastycznych posunięć Grabskiego, by sytuację na kilka lat unormować. Nie ośmieliłbym się, broń Boże, dopatrywać się jakichś analogii do bieżącej sytuacji w Polsce. Pragnę tylko uzmysłwić, że w galopującą inflację wpada się tak łatwo, jak szybko podejmuje się decyzje pozornie uzdrawiające sytuację na rynku pieniężnym i poprawiające dolę obywateli. I poprawiające samopoczucie rządzących, bo łatwo powołać się na błyskotliwe sukcesy i zdyskontować je choćby w rozlicznych sondażach. Przyczyny inflacji tkwią w strukturze gospodarki, a symptomy ją zapowiadające (wciąż jeszcze niezauważalne) pojawiają się grubo wcześniej wraz z błędnie założoną koncepcją, która długo jeszcze wygląda zachęcająco. Gdy objawy te się utrwały, jest już za późno, by je skorygować doraźnymi decyzjami. I zabawa w powrót do równowagi zaczyna się od początku.

Z nadmiarem pieniądza na rynku stosunkowo łatwo uporała się socjalistyczna władza, dokonując w 1950 roku jego wymiany przy równoczesnej denominacji złotego, nazywana „skokiem na kasę”. Jeśli mieliśmy pieniądze w banku, wymieniano je w proporcji 1:1, jeśli w domowym ukryciu to za 3 posiadane złote płacono tylko 1 złoty. Skarb wtedy sporo zarobił, ale wśród obywateli utrwaliło się trwające do dziś przekonanie, że jeśli państwo może cię oszukać, to z pewnością to zrobi.

Echa ostatniej inflacji z końca lat 80. odzywały się jeszcze do pierwszego dziesiątka obecnego wieku. Znalezienie przyczyn strukturalnych nie nastęrczało specjalnych trudności. Z niedoborem dóbr konsumpcyjnych socjalistyczna gospodarka borykała się od zawsze. Gdzie znaleźć natomiast tego, kto w początkach gierkowskiej dekady podjął decyzję o zamrożeniu cen? Z pewnością nie zasłużył na „konia z rżędem”. Wtedy decydowały ciała kolegialne, Biuro Polityczne KC PZPR – oczywiście, ale kto personalnie podsunął decydującą propozycję – dalibóg, nie wiem. Kiedy gospodarka załamała się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a tendencje populistyczne wzmożły się powyżej zdolności panowania władz nad tym procesem, mogło być tylko gorzej. Oliwy do ognia dołała operacja cenowo – dochodowa, za którą niesłusznie oskarżono premiera Zbigniewa Messnera i jego zastępcę Zdzisława Sadowskiego, bo hasło przyspieszenia zmian (czyli II etapu reformy gospodarczej) rzucił

<sup>2</sup> [za]: Wojciech Morawski, *Słownik biograficzny bankowości polskiej do 1939 roku*, Muza Warszawa 1998, s. 33

sam wszechwładny General, a związkowe roszczenia (nie tylko Solidarności, OPZZ nagrzeszyło tu bardziej) dobiły i tak osłabioną gospodarkę. Ci, którzy podsunęli mu to hasło, starannie dbają, by pozostać w ukryciu. Nie piszę tych słów, by wyjaśniać cokolwiek, po tylu latach takie poszukiwania nie mają sensu. Dziś mamy nowych bohaterów, którzy nie chcą korzystać z doświadczeń przeszłości. A wracając do czasów dawno minionych, kiedy za rządu Rakowskiego inflacja przekroczyła 500 procent, trzeba było prawie dwudziestu lat, by się z nią uporać. Wychodzenie z inflacji wymaga – niestety – stosowania bolesnych metod. Powtórzę raz jeszcze – w inflację łatwo się wpada, trudno z niej wychodzi. Ceną za osiągnięcie tzw. celu inflacyjnego (2,5% plus minus 1,0%) było ponad dwudziestoprocentowe bezrobocie i całe lata borykania się z ograniczeniami rozwoju. Wiara w szybkie nadrobienie tego, co przez siedem lat spaskudzono, graniczy więc z horrendalną naiwnością. Podobnie jak opowiadanie, że jeszcze miesiąc, a inflacja się ustabilizuje, a potem jeszcze dwa, gdy zacznie spadać. Podobnie jak (mimowolne lub umyślne) przeoczenie w propagandowej narracji, że spadek inwestycji do najniższego poziomu ma swoje istotne skutki proinflacyjne.

Dla kronikarskiej ścisłości wypada jeszcze przypomnieć denominację złotego w 1995 roku. Za 10 000 otrzymywało się 1 złoty. Skończyła się zmora liczenia zer na banknotach, by nie przepłacić w sklepie, czy w taksówce.

Wszystkie media i wszyscy eksperci dworują sobie dziś z wykonywanych śmiesznych ruchów, z jednej strony hamujących inflację (podwyżki stóp procentowych), a z drugiej podsycających ją (dodatkowe pieniądze łagodzące skutki dotkliwe dla egzystencji obywateli i efektywności gospodarowania). Przypominają się podobne działania z okresu schyłku socjalistycznej formacji ustrojowej, kiedy co kilkanaście dni płacono dodatkowe kwoty wyrównawcze w obawie przed obywatelskim gniewem. Oczywiście, inflacja pojawia się w wyniku błędnych decyzji ekonomicznych (bo taką błędną decyzją było w przeszłości np. zachwianie proporcji między preferowaniem środków produkcji ze stratą dla wytwórczości służącej konsumpcji). Ale – być może – pierwotne źródła inflacji znajdują się w sferze polityki i są wynikiem „parcia na władzę”, a najprostszym środkiem do jej zdobycia wydaje się kokietowanie wyborców czczymi obietnicami, nie mieszczącymi się w granicach logiki ekonomicznej. Ale to już opowieść z innej bajki, choć trzeba strzec się „Danajów, nawet gdy przynoszą dary”, albo przynajmniej ładnie brzmiące obietnice.



## **FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” TRWA**

Fundusz odnotował ostatnio wpłaty od trzech Osób: Pana Henryka MAŁYSY z Warszawy, Pani Teresy RYBSZLEGER z Poznania i Pana Leszka WOLSKIEGO z Warszawy.

Bardzo serdecznie dziękujemy.

**Redakcja „RES HUMANA”**

# WŚRÓD KSIĄŻEK

Olga TOKARCZUK –  
*Empuzjon*. Wydawnictwo  
Literackie Kraków 2022,  
ss. 398.

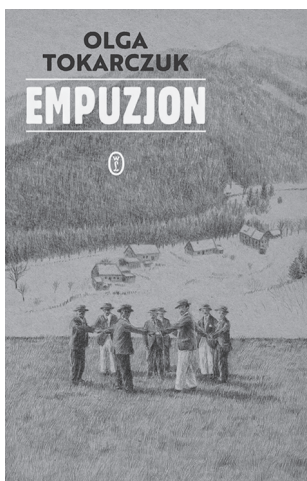
## Spór o prawa Innych – nowa powieść Olgi Tokarczuk

W przeciwieństwie do obecnego ministra kultury i przyległości przeczytałem bodaj wszystkie książki Olgi Tokarczuk i uważam ją za jedną z najwybitniejszych pisarzy płci obojga ostatniego pięćdziesięciolecia. Najwyżej cenię *Prawiek i inne czasy*, *Dom dzienny, dom nocny* oraz *Biegunów*. Podziwiam historyczną i religioznawczą wiedzę zapisaną w *Księgach Jakubowych*. Nie ukrywam, że Noblistka ma swoim dorobku także słabsze pozycje, jak choćby *Anna Inn w grobowcach świata*, pełną przesadnej stylizacji, bo każdemu autorowi przydarzają się potknięcia. Nawet Sienkiewicz – do niedawna ulubieniec polskiej publiczności literackiej – obok popularnej „Trylogii”, miał w dorobku gnioty, jak choćby *Rodzina Połanieckich*. Taka widać jest kolej rzeczy.

Zdziwiła mnie natomiast spontaniczna i negatywna (lub przesadnie obronna) reakcja użytkowników mediów społecznościowych na słowa Tokarczuk, że percepcja literatury wymaga przygotowania i – w konkluzji – że literatura

nie jest dla idiotów. Choć to prawda. Nikt nie wymaga od szerokiej rzeszy czytelników, by rozumieli zawiłości wywodów Kanta, Freuda czy Baudrillarda. Albo z innej beczki – opisu budowy silnika samochodowego. Literaturoznawstwo jest dziedziną wiedzy, tak jak filozofia lub mechanika, trzeba więc zgłębić tajniki tej dziedziny, by czytać ze zrozumieniem. Można zaliczać utwory literackie, dotykając ich powierzchownej warstwy, na przykład – czytać *Czarodziejską górę* jako opowieść o leczeniu gruźlicy w alpejskich sanatoriach, zakończoną połowicznym sukcesem. Albo „Starego człowieka i morze” jako historię przygód wędkarskich. Lektura *Ksiąg Jakubowych* wymagałaby poprzedzenia jej przyswojeniem wiadomości o sekcje Jakuba Franka oraz jakich takich wiadomości o społeczności żydowskiej, o jej wierze, filozofii i poglądach społecznych, o jej losach na polskich ziemiach w XVIII stuleciu, a także elementarnych choćby wiadomości z historii Polski tamtego okresu. A jeśli niewiele w tym wiemy przed rozpoczęciem czytania, to przynajmniej podjęcie trudu uzupełnienia tej wiedzy ex post. Warto zainicjować to heroiczne działanie, zamiast opowiadać o roli literatury trafiającej pod strzechy, bo literatura „łatwa” będzie czytana przez szersze kręgi odbiorców, a trudniejsza (wymagająca przygotowania) przez zwężające się grono czytelników bardziej wymagających. Ale dostosowywanie swoich utworów do gustów szerokiej publiczności to nonsens.

Na nową książkę Olgi Tokarczuk publiczność literacka czekała z zaciekawieniem: jaka będzie jej pierwsza publikacja po nagrodzie Nobla, oczekując



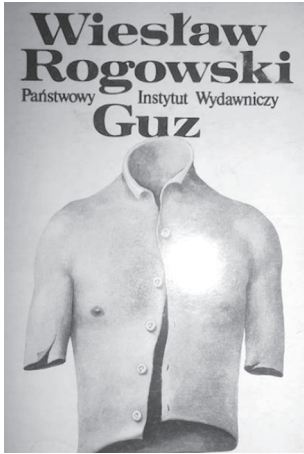
zapewne zbyt wiele. Entuzjaści spodziewali się kolejnej rewelacji. Sceptycy i niechętni jej krytycy sugerowali natomiast, że po erudycyjnych *Księgach...* trudno będzie zdobyć się na podobny wysiłek intelektualny, a niektórzy wietrzyli kres jej możliwości lub ugrzęźnięcie w celebrze. Rzeczywistość rozczarowała jednych i drugich. Pisarka tak dobra jak Tokarczuk nigdy nie napisze kiepskiej książki. *Empuzjon* zadowala, bo i fabuła zręczna i język (jak u Tokarczuk) urzekający. Ale nadzieja na kolejny bestseller na miarę „Biegunów” czy *Ksiąg Jakubowych* okazała się płonna. Dla mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, autorka sięgnęła po temat obecny mocno w świadomości kulturalnej współczesnej doby, jakim jest poszukiwanie miejsca w społeczności dla osób transpłciowych, a więc dla Innych, Odrzuconych. To temat ważny, lecz wielokrotnie powtarzany w dziesiątkach relacji i komentarzy publicystycznych. Czuję się więc nieco rozczarowany, bo oczekiwałbym, że to Tokarczuk narzuci tematykę społecznej narracji, że nie wykorzysta tylko tematyki „ogranej”. A na kanwie tego tematu – nie wiedzieć czemu – rozgrywa się dziś podstawowy spór ideowo – moralny między, mówiąc w uproszczeniu – liberałami a fundamentalistami. Po ludzkie dramaty literatura sięgała zawsze. Ale dlaczego liberałowie wybrali sobie ten temat, by – na jego podstawie – rywalizować o zwycięstwo w wyborach – nie sposób racjonalnie dociec. Rywalizacja wyborcza jest walką o głosy większości, a nie o racje moralne. Te są bezsporne, osoby transpłciowe wymagają ochrony i obrony przed „barbarzyńcami”, przed rechothem spowodowanym przez słowa ich idola. Czy Tokarczuk ma wpisywać się jednak w konflikt racji, który tu i teraz, w Polsce współczesnej doby, stał się mimo woli, ale jednak przede wszystkim, terenem rywalizacji wyborczej? Nie rokuję zresztą liberałom odniesienia sukcesu na tym polu. Fundamentalizm wciąż ma przewagę; nie miejsce tu, by wdawać się w rozważania, dlaczego tak jest. Jeśli opcja liberalna nie narzuci innego przedmiotu zasadniczej dysputy, lecz nadal podtrzymywać będzie wagę praw osób nieheteronormatywnych jako główną płaszczyznę konfrontacji, przegra kolejne wybory, a nie chciałbym, by tak się stało.

Noblistka podjęła też mocno ryzykowną rywalizację w stricte literackiej sferze, wykorzystując konwencję narzuconą przez (ocenianą za najlepszą powieść XX wieku) *Czarodziejską górę* Tomasza Manna. Jakby rzuciła rękawicę swemu wielkiemu poprzednikowi, też Nobliście (*Buddenbrokowie* 1929). Nie trzeba rozwodzić się nad analogiami: sanatorium w górach, młody pensjonariusz chory na gruźlicę, doktor Semperweiss niczym radca Behrens, dysputy o przyszłości cywilizacji niczym spory Settembriniego i Naphty itp., itd. Czy chcemy, czy nie – zawsze będziemy oceniać *Empuzjon* przez pryzmat *Czarodziejskiej góry*. Ale by rzucić wyzwanie Mannowi, trzeba napisać równie genialną powieść, a nawet lepszą. Jeśli autor decyduje się na podjęcie takiej rywalizacji, musi być mocno przekonany, że to mu się uda i dobrze wykonać postawione sobie zadanie. A *Empuzjon* taką powieścią nie jest, przy całym szacunku dla Olgi Tokarczuk i podziwu dla jej dokonań. Nie znam nikogo z czytelników, kto sądziłby inaczej. Jeśli ktoś taki się znajdzie, odwołam swoją opinię, choć nie przypuszczam, by tak się stało. Trzeba więc poczekać na kolejne jej książki z nadzieją.

**Andrzej ŻOR**

Wiesław ROGOWSKI –  
Guz, Wydawnictwo PIW, War-  
szawa 2022, s. 176.

## Lektury nieprzedawnione czyli nowe letnie „odkrycie”



Wiadomo, że nie tylko ludzie, ale i książki mie-  
wiają swoje trudne losy (*fata*). Niektórzy z moich czyteln-  
ków pamiętają zapewne taki cykl letnich „odkryć literac-  
kich”, czyli przypomnienia pewnych książek i ich autorów  
(Jan Drzeżdżon, Janusz Krasiński, Jerzy Krzysztoń, Ryszard  
Bruno-Milczewski, Krzysztof Mrozowski, Zofia Posmysz,  
Aleksander Wat, Witold Zalewski i in.), o których pisałem  
jeszcze przed pandemią wirusa i ponurą wojną w Ukrainie,  
a zebrałem w tomie *Myslenie literaturą. Eseje, szkice, wspomnie-  
nia* (wyd. Res Humana, 2019).

Tegorocznego lata 2022 znalazłem mianowicie niewielką  
prozę **Wiesława Rogowskiego** pt. *Guz*, której bezskutecznie  
kiedyś poszukiwałem, a wydaną w roku – bagatela – 1990!  
Znalazła się oto teraz niespodziewanie pośród wielu innych  
woluminów gromadzonych przez lata całe w ciasnej prze-  
strzeni malutkiego letniskowego domku (wybudowanego

w latach 70. przez Kirę Gałczyńską i należącego potem do wybitnego tłu-  
macza literatury węgierskiej Tadeusza Olszańskiego, który też coś niecoś  
dorzucił do tych zbiorów). Ponad trzy dekady temu(!) o książce tej miałem  
pisać, nie tylko z obowiązku recenzenckiego. Bowiem wtedy, w tej swoistej  
„serii” wydawniczej, zwanej *Polska proza współczesna w Państwowym Instytu-  
cie Wydawniczym*, nie mogła być wydana prozą „taka sobie”...

Mimo, że nie był to przecież, jak pamiętają niektórzy z nas z autop-  
sji, czas uznawany dziś – w dość powszechnie panującej teraz opinii – za  
dobry dla literatury. Ale czy był u nas w ogóle kiedykolwiek czas dla niej  
dobry? – zapyta ktoś z ironicznym przekąsem. I będzie miał stokroć rac-  
ję. Lecz tamten pamiętny czas wielkiego zamętu i przemian polityczno-  
społecznych i nowych „potępieńczych swarów” – stale zresztą obecnych  
w naszych dziejach – był rzeczywiście wyjątkowo niesprzyjający. Nie  
tyle, jak zawsze, samej literaturze, która żywi się wielkimi konfliktami, co  
przede wszystkim jej rezonansowi czytelniczemu oraz krytycznemu. To-  
też kto wie, ile wartościowych utworów wypadło na długie lata w ogóle  
ze zbiorowej pamięci. No, bo kto, tak po prawdzie, ma wtedy głowę dla  
literatury pięknej! Nawiasem mówiąc, ja sam w tymże 1990 r., wkrótce po  
powrocie z paryskich targów książki „Salon du Livre” rozstawałem się,  
niekoniecznie z własnej woli, z redakcją „Nowych Książek” i nie miałem  
przez kilka ładnych lat, jak zresztą i wielu innych zajmujących się literatu-  
rą, większego pola manewru w zakresie publikacji krytycznoliterackich...

Dziś jednak, kiedy spojrzeć *sine irae et studio* na listę książek, proza-  
torskich szczególnie, a wydawanych w tamtym przełomowym roku 1990,  
widać jak na dłoni, że nie był to jednak czas i w tej dziedzinie twórczości  
polskiej stracony. Oto w serii tej, a przypomnieć to warto teraz, ukazały  
się – przez nią sygnowane – m.in. takie nowe utwory prozaików różnych  
pokoleń i poglądów, jak: Mirona Białoszewskiego *Konstancin. Chamowo*,  
Mieczysławy Buczkówny *Nie będzie rajy*, Erwina Kruka *Kronika z Mazur*, Je-



rzego Niemczuka *Plaga*, Mieczysława Porębskiego *Z.*, Eustachego Ryłskiego *Stankiewicz. Powrót*, Stanisława Srokowskiego *Płonący motyl*, Stanisława Stanucha *Modlitwa o szczęśliwą śmierć*, Jadwigi Stańczakowej *Boicie się czarnego ptaka?* oraz rzeczony *Guz*.

Wiesław Rogowski (1930–2002), nieco starszy brat „pokolenia Współczesności”, wkroczył do życia i literatury w czasie znamienym dla historii najnowszej Polski, bo tuż po „okresie stalinowskim”, w czasie „Października 1956”. Był najpierw dziennikarzem prasy lokalnej i centralnej (redaktor „Argumentów” w latach 80.). Pisywał słuchowiska radiowe, sztuki sceniczne, utwory dla młodego czytelnika oraz książki o charakterze publicystycznym. Spośród nich warto dzisiaj szczególnie przypomnieć *Zapomnianą przyjaźń Boya* (wyd. 1967), której bohaterem był – obok Tadeusza Żeleńskiego (Boya) – słynny działacz z Poznańskiego Barcina, samouk literacki, pisarz ludowy i jedna z największych figur całej memuarystyki polskiej – Jakub Wojciechowski (1884–1958), autor słynnego i cenionego przez czytelników i *Pamiętnika robotnika*. Spośród innych książek Rogowskiego nie sposób pominąć swego rodzaju prozatorskiego „tryptyku”: powieści do końcówki lat 80. – *Odmiana*, *Biały punkt* i *Ruch okrężny*, gdzie nawiązywał do zagadnień związanych z polskimi powojennymi politycznymi „etapami” i „zakrętami”, przeobrażeniami politycznymi i społeczno-obyczajowymi, wpływającymi na postawy losy, wybory i codzienne życie ludzi tych czasów: Październik 1956, rok 1970 i lata 1980–1981.

To z nich między innymi wyrasta przypominana tutaj ta ostatnia jego powieść. Na równi z przemyśleniami i obserwacjami czerpanymi z rozmaitych znaczących faz żywota własnego! Od naznaczonej wojną młodości i dzieciństwa, lat studiów i pracy zawodowej po „czas męski i kłęski” – łącznie z obyczajowymi, uczuciowo-sentymentalnymi rodzinnymi i małżeńskimi perypetiami owej Różewiczowskiej „naszej małej stabilizacji”. Aż do – zmieniającego wszystko momentu – potwierdzenia wiadomości o nieuleczalnej chorobie. Ukazywał je z wyraźnie autotematyczną nutą nawiązań do tych kluczowych momentów życia, które kształtowały – i uzasadniały – wiarygodną autentyczność dokonywanych wyborów. Także tych politycznie nacechowanych. Bo mamy tu do czynienia także z powieścią polityczną. Gdyż jej bohater opowiada się – niekoniunkturalne, bo na dobre i na złe – po lewej stronie sceny narodowej historii. Zawiera się to w kilku motywacyjnych rozważaniach z różnych lat życia narratora, odsyłających do stanu wiedzy, świadomości przeżyć własnych, jako fundamentu nadziei i wiary w konieczność i celowość zmian, np.: *Czekały nas wielkie sprawy. Przebudowa świata. Od fundamentu. To musi się udać, chociaż są także i tacy, którym jest to obojętne albo obce, a nawet wrogie... My mamy swoją prawdę a oni wierzą w inną. Nie ma jednej prawdy, są tylko uwarunkowane siłą nawyku czy ukształtowane przez historię klasowe oceny faktów... Zgoda na stary świat, pełen krzywd i niesprawiedliwości, czy próba jego przebudowy? Kto ponosi większe ryzyko? Ci, którzy nie oglądając się, czy brudzą ręce, budują. Nie dla siebie przecież, dla innych. Dla większości...*

Każdy pisarz nawiązuje, rzecz jasna, do swych osobistych przeżyć i doświadczeń, jako najbliższej i dobrze znanej mu rzeczywistości. Bohater *Guza* jest świadkiem i aktywnym uczestnikiem wszystkich tych przełomowych powojennych wydarzeń, dziś już historycznych. Tropiąc je kształtował również swój prywatny biogram człowieka zaangażowanego po jednej ze stron

sporu. W tym odnajdywał też sens niezależnego laickiego charakteru własnego światopoglądu. Człowieka nowej epoki, idącego wbrew utartej i jakże bezrefleksyjnej wobec tradycji polityczno-społecznych, przed jakimi stawiał go ówczesny świat powojennej rzeczywistości. A punktem wyjścia jest dobrze znany w literaturze pretekst fabularny, jakim dla bohatera staje się wiadomość o terminalnej chorobie. Liczne próby zmierzenia się, a i tłumaczące nieco ów lamentacyjny i czasem nawet histeryczny ton tej jego egzystencjalnej skargi, rodzą zarazem pilną potrzebę szukania nadrzędnego sensu własnego żywota. Również poprzez liczne nawroty i odwołania do wspomnień z przeszłości „durnej i chmurnej” – prowadzące do szczerych, bolesnych wewnętrznie rozrachunków z samym sobą. Prób poszukiwania odpowiedzi na trapiące go fundamentalne pytania egzystencjalne – w konfrontacji, z realiami rozmaitych epok kształtujących charakter i poglądy. W tych powracających w różnych kontekstach, dramatycznych przeżyciach i wspomnieniach z lat okupacji jeszcze choćby. Jak owa, tak mocno przeżyta, pierwsza miłość nastolatka do nauczycielki, której mąż zginął w Katyniu, a zakończona przemijającym obrazem jej gwałtu i śmierci z rąk najeźdźców. Czy też powracający obraz Wieprza, sielskiej rzeki krainy z dzieciństwa, przywołującej jednakże i obrazy zderzenia z konfliktami, symbolizującymi niesłuchanie złożone dramaty lat wojny, jak w scenie gdy w jej wodach  *pewnego razu zaczęły płynąć ludzkie trupy. Widziałem sam z daleka te bezkształtne toboły; ktoś powiedział, że były to i całe rodziny, matki z dziećmi powiązane drutem. Podobno Ukraińcy wyrzynali całe wsie i wrzucali Polaków do Wieprza. Kto inny opowiadał, zerkając niespokojnie dookoła, że to Polacy, mszcząc się wybijali w odwet ukraińskie chutory. Niemcy uzbrajali Ukraińców. Z daleka dochodziły do nas wieści mroczne i ponure...*

Wiesław Rogowski wybiera tutaj, jako metodę narracji, co ciekawe, trudną i wymagającą literackiej precyzji, konwencję prozy behawioralnej, obrazkowej migawki filmowego obiektywu. A nie, jak można by się spodziewać, czystej introspekcji psychologicznej, sposobu drażenia przeżyć z przeszłości czy nie mniej złożonej terażniejszości bohatera. Ta powieść to przez to niemal gotowy scenariusz filmu fabularnego. Filmu o dojrzewaniu w tych pod każdym względem skomplikowanych, „małych” i „dużych” sprawach życiorysów postaci. Łącznie z przywoływanymi tu obrazowymi sytuacjami swego rodzaju „fatum” – niezmienności pewnych elementów ponadczasowych ciężących na polskiej historii. Tak w warunkach wojennej jeszcze traumy (dzieciństwo), jak i w wszystkich późniejszych, nie mniej dramatycznie złożonych sytuacjach przed jakimi staje bohater – i narrator – utworu. Nieustających konfrontacji różnych racji osobistych oraz społeczno-politycznych  *per fas et ne fas* wdzierających się do powojennej rzeczywistości. Również przez ową – obecną tu na każdej niemal stronie – perspektywę dojrzałej samoświadomości bohatera – wadzącego się ze swym egzystencjalnym końcem:  *Jakże o tym napisać w liście do tych ludzi? Jak powiem o tym, co już wiem, mojej biednej żonie? Jak sam sobie wyznam prawdę, którą szepczą usta, ale nie zgadza się z nią serce, chociaż widzą oczy?*

Powieść tę przeczytałem teraz jednym tchem. Ale gdyby ktoś nie wiedział, że została napisana parę dekad temu, to też mógłby ją uznać za powstałą teraz, w tym roku...

**Janusz TERMER**

Dąbe, czerwiec 2022 r.

A wiedzieć powinniśmy, tym bardziej, że za obecnych rządów poważnie rozbudowano aparat państwa odpowiadającego za owo monitorowanie, lecz efekty ich działań są dalece niewystarczające. Prezes Polskiego Związku Wędkarskiego (PZW), Beata Olejarz, w wypowiedzi prasowej („Gazeta Wyborcza” z 18 sierpnia 2022) oświadcza: „PZW będzie domagał się odszkodowania za katastrofę ekologiczną, do jakiej doszło na rzece Odrze. Będziemy walczyć o każdy obwód i każdego użytkownika. Jako Związek będziemy się ubiegać o pokrycie kosztów odtworzenia rybostanu w Odrze. Związek zamierza również prowadzić wszelkie, zdecydowane działania mające na celu ukaranie wszystkich osób i podmiotów, przedstawicieli instytucji, którzy doprowadzili do tej katastrofy, a także wszystkich tych, którzy nie zareagowali w porę na tę sytuację, a mieli taki obowiązek nałożony prawem. Wędkarze są bardzo cierpliwi, my na pewno «wyłowimy» sprawcę i współodpowiedzialnych tej ekologicznej katastrofy”.

Nic do tych słów ani dodać, ani ująć. Wolno żywić nadzieję, że to dramatyczne wydarzenie ekologiczne doprowadzi do poważnego rozumienia przez wielu powagi zagrożenia naszego życia na Ziemi.

**Andrzej BIERNACKI**

## ŚWIADECTWA

### Ojciec Tomasz DOSTATNI

Dokończenie ze s. 48

Odpowiedź adresata mówi o rachunku sumienia, Kościoła społeczeństwa AD 1990 w Polsce. Ale czy taki polski rachunek sumienia nie jest pusty? Nie jest tylko czysto dewocyjną praktyką?

**Kryzys Kościoła w Polsce widzę jako kryzys wiary. Dostrzegam wszelkie przejawy zewnętrzne tego kryzysu.** Spadek praktyk religijnych i powołań kapłańskich. Zerwanie języka komunikacji Kościoła, chrześcijaństwa ze światem współczesnym, jego kulturą i nauką. Skandale obyczajowe, seksualne, finansowe, upolitycznienie Kościoła instytucjonalnego. Hipokryzja ludzi Kościoła.

Dziś w Polsce postawy chrześcijan żywej wiary, wiary wybranej, postanowionej i przyjętej jest niewiele. Dużo pobożności, często zabobonnej, a mało żywej, osobistej wiary i ewangelicznej postawy naśladowania, Bonhoefferowskiego „Nachfolge”. Skądinąd to ja, jako dyrektor dominikańskiej oficyny W Drodze, byłem wydawcą tej jakże ważnej książki Bonhoeffera, „Naśladowanie”.

Życie chrześcijańskie nie jest drogą „taniej łaski”, lecz zaparcia się siebie, i drogą Krzyża, który biorę na każdy dzień. Dla chrześcijan żywej wiary to Ewangelia Jezusa Chrystusa jest tutaj inspiracją; dla tych, którzy czerpią swoje wartości z innych źródeł, te właśnie źródła, humanistyczne. Ale w pomocy drugim, jak teraz uchodźcom z Ukrainy, możemy się spotkać. Chrześcijanie żywej wiary i ludzie wartości humanistycznych.

Niebezpieczeństwo życia w pandemii jeszcze nas nie opuściło, a już wojna w Ukrainie zachwiała naszym bezpieczeństwem. „Jaką postawę przyjąć wobec tych wyzwań?” – pyta Tomasz Halik. Jak być chrześcijaninem w pandemii, ale także w czasie wojny w Ukrainie? Jak nie stracić wiary, z tym pytaniem dramatycznym Żydów w czasie Holokaustu, idących na Zagładę: „Gdzie był Bóg w Auschwitz?”.

Tradycja żydowska, teologiczna i religijna podpowiada, że Bóg był z tymi, którzy nieśli pomoc. A dziś gdzie jest Bóg? Na wojnie w Ukrainie. Proszę spojrzeć na te słowa napisane cyrylicą nade mną. Bóg jest z tymi, którzy pomagają.

O. Tomasz Dostatni, ur. w 1964 r., dominikanin. Duszpasterz inteligencji, publicysta.



## Nowa faza starego sporu

Za sprawą Prawa i Sprawiedliwości ponownie rozgorzał spór na temat prawnego zakazu przerywania ciąży. Toczy się on jednak w innych niż trzydzieści lat temu warunkach. Wtedy my, posłowie lewicy, byliśmy jedynymi obrońcami prawa kobiety do decydowania o utrzymaniu lub przerwaniu ciąży, mając przeciw sobie cały zwarty blok – od Unii Wolności po Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe – domagający się wprowadzenia restrykcyjnej ustawy. Przegraliśmy wtedy tę walkę, ale mamy prawo być dumni z tego, że nie ulegliśmy moralnemu szantażowi, za którym stał autorytet ówczesnego papieża.

Wiele się przez te trzydzieści lat zmieniło. Dziś ponad sześćdziesiąt procent badanych wypowiada się za liberalizacją ustawy z 1993 roku. Zapowiedź takiej liberalizacji pojawiła się w przedwyborczej kampanii Platformy Obywatelskiej, co – biorąc pod uwagę stanowisko Donalda Tuska sprzed trzydziestu lat – jest wymowną zmianą. Jestem przekonany, że jeśli – jak mam nadzieję – w przyszłorocznych wyborach odbierzemy partii Jarosława Kaczyńskiego władzę, zapowiedź liberalizacji ustawy antyaborcyjnej zostanie dotrzymana.

Tym ważniejsze jest, by spór w tej sprawie prowadzony był w sposób szanujący przekonania drugiej strony. Fundamentalisci katolicycy lubują się w znieważaniu ludzi o innych przekonaniach. To z ich strony padają epitety w rodzaju „mordercy”. Rozumiem, że zwolennicy liberalizacji czują się tym dotknięci, ale nie powinni odpowiadać w tym samym stylu. Przypomniał o tym niedawny spór (na łamach „Gazety Wyborczej”) między profesorami Magdaleną Środą i Marcinem Matczakiem. Oboje są zwolennikami liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, a różni ich stosunek do skrajnego, agresywnego języka części ludzi lewicy. W tej sprawie jestem po stronie profesora Matczaka. Gdy wtedy przemawiałem w Sejmie przeciw projektowi ustawy antyaborcyjnej, powiedziałem jednoznacznie, że szanuję poglądy inaczej myślących, ale domagam się tego, by w sprawach sumienia nie decydował prokurator lub sąd. Tak nadal myślę i z satysfakcją widzę, że ten punkt widzenia nie jest już dziś tak odosobniony, jak trzydzieści lat temu.



### ZAPROSZENIE do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

**Redakcja „RES HUMANA”**